



Patricia Forsythe

Księżniczka i ochroniarz



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chłopiec wyskoczył nie wiadomo skąd. Przed chwilą Reeve Stratton stał na wąskim chodniku przy jezdni, która przed wiekami miała służyć tylko pieszym i wozom konnym. Teraz wbiegł między samochody, żeby chwycić chłopca, który znalazł się na wprost pędzącej taksówki.

Pomachał pięścią taksówkarzowi, który odwdzieczył się wulgarnym gestem i z piskiem opon zniknął za rogiem.

- Słuchaj, chłopcze. Musisz się lepiej rozglądać - powiedział Reeve. Starał się mówić spokojnie, żeby nie przstraszyć dziecka, które właśnie ostro szarpnął za ubranie i zawrócił na chodnik. Przyjrzał mu się. Znał to psotne spojrzenie piwnych oczu. Widział je ostatnio na wielu zdjęciach. Mina świadczyła, że chłopiec nie przejął się takim drobiazgiem.

Był to książę Jean Louis, siedmioletni wnuk księcia Michaela, władcy Księstwa Inbourga. Właśnie tego dnia rano Reeve został wynajęty przez księcia do ochrony jego córki Anny i wnuka. Miał zacząć pracę dopiero wieczorem, ale najwyraźniej los chciał inaczej. Jednak Reeve nie wierzył w przeznaczenie ani zbiegi okoliczności i nie zamierzał nagle zmieniać zdania na ten temat.

- Rozglądałem się - zaprotestował Jean Louis i wskazał ręką w stronę jezdni. - Ale biegłem za motylem. Widziałem takiego w książce. Właśnie wyleciał z parku i chciałem go złapać.

- Lepiej daj sobie spokój z polowaniami na motyle na środku jezdni.

- Jean Louis! - dobiegł ich rozhisteryzowany głos kobiety, która natychmiast podbiegła i objęła chłopca.

Reeve zauważył bujne włosy w odcieniu rudoblond i poczuł fiołkowy zapach perfum. Kobieta nerwowo obejrzała chłopca ze wszystkich stron. Gdy przekonała się, że jest cały i zdrowy, odetchnęła z ulgą. Chwyliła go za ramiona.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała. - Esther i ja szukaliśmy cię wszędzie. Mówiłam ci, że nie możesz nagle gdzieś znikać.

-. Mamo, nic mi nie jest - zapewnił udreńczonym tonem. - Zobaczyłem w parku ślicznego niebieskiego motyla i pobiegłem za nim.

- Prosto pod nadjeżdżającą taksówkę - wtracił Reeve. Pobladła. Spojrzała na syna, potem na Reeve'a.

- Nie widziałam. Odbiegł od nas tak szybko. Dziękuję, że pan go uratował.

Reeve skinął głową. Od razu zorientował się, że kobieta przed nim to Anna Marietta Victoria z rodu Chastain, księżniczka Inbourgu. Wiedział o niej wszystko nie tylko z prasy. Książę Michael udzielił mu wszelkich niezbędnych informacji. W jego gabinecie zauważył portrety

trzech córek. Nie znał dwóch pozostałych księżniczek, ale artysta nie oddał w pełni uroku tej, którą miał przed sobą. Choć nie była uderzająco piękna, miała w sobie coś pociągającego. Bujne włosy, ciemnozielone oczy, delikatne rysy, pełne wargi, doskonała cera. Teraz zrozumiał, dlaczego czasopisma ciągle zamieszczały jej zdjęcia.

Miała na sobie prostą, beżową sukienkę, jakby starała się nie wyróżniać w tłumie. Nie masz na to szans - pomyślał.

- Proszę lepiej pilnować dziecka. Gdzie się podział ochroniarz? - spytał poirytowanym tonem. Rozejrzał się. Nigdzie nie widać było krzepkich mężczyzn biegnących na pomoc ze skruszonymi minami, że pozwolili małemu księciu wyrwać się spod opieki.

Przestрах natychmiast zniknął z jej twarzy. Starła się spojrzeć na niego z góry. Nie było to łatwe, gdyż była niższa o kilkanaście centymetrów.

- W Inbourgju nie jest nam potrzebny zbyt często. Dałam mu godzinę wolnego - odpowiedziała wyniośle. - Niedługo ma po nas przyjechać.

- Rozumiem - powiedział, rzucając jej prowokujące spojrzenie. - Może warto jeszcze raz rozważyć, czy nie byłoby bezpieczniej w towarzystwie osobistej ochrony.

Zacisnęła usta. Najwyraźniej zamierzała ostro mu odpowiedzieć. W tym momencie podbiegła do nich, głośno sapiąc, niewysoka, pulchna kobieta.

- Wasza Wysokość - wydyszała - czy wszystko w porządku? Bardzo przepraszam. Był tuż za mną i nagle...

— Nic mu się nie stało, Esther - stwierdziła księżniczka uspokajającym tonem. Jeszcze przez chwilę patrzyła z wyrzutem na Reeve'a. - Musimy wracać do domu - dodała z naciskiem.

- Tak, oczywiście - zgodziła się jej towarzyszka i wzięła chłopca za rękę. - Chodźmy, młody człowieku. Muszę porozmawiać z Guyem Bernardem. Może znajdzie dla ciebie jakieś elektroniczne urządzenie, żebym zawsze wiedziała, gdzie jesteś.

- Naprawdę? - spytał zaintrygowany. Uśmiechnął się. - Super! Czy ja też będę wiedział, gdzie ty jesteś?

- W żadnym wypadku - odpowiedziała szybko.

Odeszli w stronę parkingu. Księżniczka Anna odprowadziła ich wzrokiem. Zmarszczyła brwi i odwróciła się w stronę Reeve'a. - Jak już mówiłam, dziękuję za uratowanie syna, panie...

— Reeve Stratton, Wasza Wysokość.

Sięgnęła do torebki, wyjęła wizytówkę i niewielkie złote pióro.

- Panie Stratton, jeśli kiedyś będzie pan czegoś potrzebował, proszę zadzwonić pod ten numer. Moja sekretarka, Melina, wszystko załatwi.

Reeve sięgnął po wizytówkę, zerknął na numer i przechylił głowę.

- Jakie sprawy ona może załatwić?-spytał z zaciekawieniem. Księżniczka zmierzyła go spojrzeniem od stóp do głów,

- Słucham?

Reeve musiał przyznać, że doskonale potrafiła rzucać mrozące spojrzenie, ale widywał już w życiu dużo gorsze rzeczy.

- Zastanawiam się, jaką to może mieć wartość. Chodzi mi o to, na ile wycenia pani życie własnego syna.

Spojrzała zupełnie zaskoczona.

- Co takiego?

Pomyślała, że wreszcie zwróciła uwagę na to, co mówił. Uniósł wizytówkę w dwóch palcach.

- W ten sposób najłatwiej zapłacić za uratowanie życia. A gdyby mnie tam nie było?

Przed chwilą jej twarz zaróżowiła się ze złości. Teraz lekko zbladła.

- Ale był pan tam i uratował mu życie. Dziękuję - powiedziała bardzo cicho.

- Wasza Wysokość, nie musiałbym, gdyby w pobliżu była ochrona - stwierdził. Zdawał sobie sprawę, że jest natrętny, ale teraz na tym polegała jego praca. Księżę Michael płacił mu bardzo dobrze, a Reeve doskonale znał swoje obowiązki.

- Panie Stratton, nie potrzebuję rad od nieznajomych. Sądząc po akcencie, jest pan Amerykaninem: A już na pewno nie jest pan obywatelem Inbourga - mówiła lodowatym tonem. - Na dodatek...

- Księżniczka Anna i nowy narzeczony? - rozległ się za nimi donośny głos. - Proszę tu spojrzeć!

Reeve zauważył, że zacisnęła usta, nim spojrzała w stronę fotoreportera. Ten był zachwycony, widząc jej

niezadowoloną minę. Błyskawicznie zrobił kilka zdjęć. Reeve bez namysłu stanął przed Anną i wyciągnął rękę, zasłaniając obiektyw.

- Hej, co robisz? - zawołał fotograf.

- Chronię księżniczkę przed wścibstwem - spokojnie odparł Reeve.

- Przecież to bez sensu - stwierdził tamten. - Jej siostra wychodzi za mąż za dwa tygodnie. Na taki ślub przyjedzie mnóstwo prasy.

- Każdy ma prawo do prywatności. Proszę oddać mi film. Natychmiast.

Reeve wyciągnął drugą rękę i czekał.

Z wojska odszedł w randze kapitana. Już dawno nauczył się, jak przekonywać podwładnych do wykonywania poleceń.

- Nie! - zawołał fotograf i szarpnął aparat, lecz Reeve nie wypuścił go z ręki.

- Proszę o film - powtórzył.

- Zawołam policję - oświadczył fotograf z niezachwianą pewnością siebie. - Nowa konstytucja Inbourga gwarantuje wolność prasy.

- Ale nie ciągle prześladowanie - zaprotestowała Anna. - Widzę właśnie policjanta na rogu ulicy. Mam go zawołać?

Mężczyzna spojrział na nią, potem na Reeve'a. Widać było, że gorączkowo się zastanawia. Nie miał wątpliwości, komu policjant przyzna rację. W końcu roześmiał się i pokręcił głową. Otworzył aparat i wyjął film.

- To niczego nie zmieni. Znów się pojawię, a dziesiątki innych też czekają na jej zdjęcie. Szczególnie teraz, z nowym narzeczonym.

- Kiedy będzie miała narzeczonego, pewnie warto będzie zrobić zdjęcie. Oczywiście za jej zgodą. Teraz Jej Wysokość ma ważniejsze sprawy niż rozmowa z tobą - zakończył Reeve pogardliwym tonem.

Fotograf poczerwieniał ze złości i odwrócił się, klnąc pod nosem. Anna spojrzała za nim z irytacją.

- Jestem do tego przyzwyczajona. Sama bym sobie poradziła - zwróciła się do Reeve' a.

Nie wtedy, gdy ja za to odpowiadam, pomyślał, ale zachował to dla siebie. Wiedział, że ojciec jeszcze jej nie poinformował o nowych środkach bezpieczeństwa.

- Proszę to potraktować jako nieznośny amerykański odruch spieszania z pomocą, czy ktoś tego chce, czy nie - powiedział. Widać było, że Anna ma na końcu języka zdecydowaną odpowiedź, ale co innego przykuło jej uwagę. Skinęła do kogoś głową.

Reeve spojrzał przez ramię. Zjawił się ochroniarz w samochodzie.

- Do widzenia, panie Stratton - powiedziała. Zaczął się zastanawiać, czy lodowaty ton jest w jej rodzinie dziedziczny, czy może specjalnie się go uczyła.

- Do widzenia. Jeszcze się spotkamy - powiedział. Zaniepokoiliła się na moment, ale szybko odwróciła się na pięcie i odeszła.

Spojrzał za nią. Szła wyprostowana, zdecydowanym

krokiem. Rozejrzał się, czy nie grozi jej jakieś niebezpieczeństwo lub nie czai się gdzieś kolejny reporter. Po chwili zniknęła w samochodzie. Kierowca ruszył w stronę terenów pałacowych, odległych od śródmieścia o kilkanaście kilometrów. Posiadłość chronił wysoki, kamienny mur i nowoczesne, elektroniczne zabezpieczenia.

Reeve oparł się o najbliższą ścianę. Po rozmowie z księciem Michaeliem obejrzał pałac. Potem przyjechał do miasta, żeby poznać okolice. Nie lubił niespodzianek, ani nieprzewidzianych komplikacji. Jedynym jego problemem miała być odtąd księżniczka Anna. Włożył rękę do kieszeni. Upewnił się, że nadal jest w niej karta elektroniczna, która tego wieczoru ma mu umożliwić wejście na bal zaręczynowy księżniczki Alexis i jej amerykańskiego narzeczonego. Obok wyczuł wizytówkę Anny. Był ciekaw, jaką będzie miała minę, gdy przyjdzie czas odwdziżyć się za uratowanie syna.

Ten cały pan Stratton to irytujący głupek, pomyślała Anna. Wracając do domu z Esther i Jeanem Louistem. Za kierownicą siedział milczący Peter Hammett. Był jej kierowcą i ochroniarzem. Esther najwidoczniej poinformowała go o ostatnich wydarzeniach i czuł się winny. Spojrzał kilka razy we wsteczne lustro, obserwując tylne siedzenie, jakby czekał na ostrą reprimendę.

Co prawda Anna pozwoliła mu, żeby odwiedził swoją dziewczynę, która pracowała w jednym ze sklepów w pobliżu parku, ale Esther mogła sobie pozwolić na powie-

dzenie tego, co myśli na ten temat. Była damą do towarzystwa i przyjaciółką Anny. Dzięki temu miała większe przywileje niż inne osoby zatrudnione w pałacu.

Natomiast Anna uważała, że pretensje do Petera nie mają sensu. Przede wszystkim dała mu godzinę wolnego, żeby nacieszyć się towarzystwem własnego dziecka. Ostatnio nie miała dla niego zbyt wiele czasu. Zajęta była przygotowaniami do ślubu Alexis, a na dodatek zaczął się rok szkolny. Chciała pobawić się z synem w parku, zając się czymś innym niż niekończące się pałacowe obowiązki.

Spojrzała na chłopca z czułością. Pomyślała, że nie powinny jej dziwić drobne wyskoki, jak bieganie za motylem po jezdni. Ostatecznie ojcem Jeana Louisa był Frederic Pinnell, kierowca wyścigowy Formuły Pierwszej, który nie potrafił żyć bez ciągłego ryzyka.

Rozwiedli się przed sześcioma laty. Anna uznała, że będzie to najlepsze rozwiązanie. Nie mogła żyć z człowiekiem, który wolał towarzystwo innych kobiet. Westchnęła i spojrzała za okno. Wzdłuż wąskiej drogi do pałacu ciągnęły się uprawy winogron i idealnie utrzymane grządki warzywne. Za niecałe dwa tygodnie Alexis i Jace mieli tędy jechać w odkrytym powozie.

Alexis stwierdziła, że zawsze marzyła o ślubie we wrześniu. Chciała jechać powozem wzdłuż pól czekających na zbiory. Była przekonana, że wszystko dlatego, iż ich prapradziadek był farmerem w Massachusetts.

Mimo że Alexis promieniała radością, Anna już nie

wierzyła w szczęśliwą miłość. Zdawała sobie sprawę, że bycie księżniczką to przede wszystkim obowiązki. Żeby odnieść sukces, trzeba dużo wysiłku. Starła się wszystkiemu podołać. Zależało jej, żeby niewielki Inbourg pozostał bezpiecznym miejscem na świecie. Podświadomie starała się nadrobić błąd, jakim było wczesne, nieudane małżeństwo. Jego konsekwencje wszyscy przyjęli z zażenowaniem. Obawiała się, że kolejny błąd nie spotka się z taką wyrozumiałością jej rodziny, a i poddani mogą zacząć trochę sarkać. Wysoko urodzonym nie wypada wywoływać tylu skandali.

Od kilku lat starała się postępować tak, jak od niej oczekiwano. Nie sprawiało jej to przyjemności. Nabrała więc cynicznego stosunku do życia. Przypomniła jej się Reeve Stratton. On również robił wrażenie cynika. Drażnił ją bezceremonialnymi uwagami, a szare oczy przeszywały człowieka na wylot. Był wysoki, ciemnowłosy i szeroki w ramionach. Miał na sobie ciemne spodnie, białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i szarą marynarkę. Całość jednak wyglądała przeciętnie, jakby starał się nie rzucać w oczy.

Pomyślała, że nie robił wrażenia turysty. W tym kraju, którego dochód zależał od turystyki, przyjezdnych rozpoznawało się bez trudu. Szczególnie Amerykanów obwieszonych torbami, sprzętem fotograficznym, z nieodłącznymi butelkami napojów. Stratton nie miał bagażu. Nie wyglądał też na jedną z osób zaproszonych na ślub. Miał w sobie coś wojskowego. Właściwie nie miało to znaczenia. Nie spodziewała się, że jeszcze go spotka, ani że on

zadzwoni z prośbą o przysługę w zamian za uratowanie dziecka.

- Mamo, spójrz tam - zawołał Jean Louis i wskazał przez okno na kilka koni pasących się na łące. - Kiedy będę miał konia? - spytał. Anna pociągnęła go lekko za ucho. Na ten temat rozmawiali już kilkakrotnie.

- Skąd ci przyszło do głowy, że powinniśmy kupić konia?

- Jeśli nie będę miał konia, nie nauczę się na nim jeździć - wyjaśnił.

- Cóż... - zawahała się. - Może po ślubie Alexis.

- Jak mówisz „może”, to znaczy, że nigdy - stwierdził Jean Louis. Anna spojrzała na niego, marszcząc brwi. Uważała, że jest za mały na tak niebezpieczny sport.

- Porozmawiam z Bevinsem - obiecała. - Może sły-
szał o jakimś łagodnym koniu.

Chłopiec wzruszył ramionami. Domyślał się, co będzie wart „łagodny koń”.

- Dobrze - powiedział w końcu. - Ale nie zapomnij, proszę.

Anna była pewna, że Paul Bevins, szef pałacowej służby, znajdzie spokojnego kucyka. Może nawet zna kogoś, kto uczy konnej jazdy. Pomyślała, że sama mogłaby wziąć kilka lekcji, gdyby nie nawał pracy. Przejmowała od ojca kolejne obowiązki. Książę Michael miał za sobą długą walkę ze Zgromadzeniem Narodowym w sprawie nowej konstytucji. Był zmęczony i chętnie dzielił się obowiązkami z członkami rodziny, którzy akurat byli pod ręką.

Deirdre, siostra Anny, przebywała w Irlandii. Poznała tam Terrence'a Quinna, właściciela stajni wyścigowych. Jego posiadłość znajdowała się na odludziu i Deirdre mogła wreszcie odpocząć od wścibskich reporterów.

Alexis, najmłodsza z sióstr, wyjechała na studia do Stanów. Poznała tam ranczera Jace'a McTaggarta. Ich ślub zapowiadał się jako największa uroczystość w Inbourgu od czasu, gdy przed trzydziestu laty księżę Michael żenił się ze swoją amerykańską narzeczoną. Anna pomyślała z goryczą, że ona i Frederic mieli skromny ślub. Prawdopodobnie dlatego, że nikt nie pochwalał jej wyboru. Rozczarowała wtedy niemal wszystkich. Natomiast stała się gwiazdą ilustrowanych czasopism. Jej zdjęcia nie znikwały z okładek przez kilka tygodni. Jeszcze większą sensacją stał się rozwód. Była przekonana, że dzięki niej nakłady brukowców wzrosły dziesięciokrotnie. Od tej pory fotoreporterzy nie dawali jej spokoju.

Anna potrafiła wyciągać wnioski z popełnianych błędów. Zupełnie zmieniła swoje życie. Wraz z Deirdre zajęła się działalnością charytatywną. Wypełniała przypadające na nią obowiązki państwowe i reprezentacyjne. Pochłaniało to mnóstwo czasu. Miała go za mało nawet dla własnego dziecka. Tłumaczyła sobie, że powinna nauczyć się roli władczyni, bo będzie musiała przejąć tron po ojcu, a po niej Jean Louis. Na szczęście księżę Michael cieszył się doskonałym zdrowiem i zamierzał rządzić jeszcze przez wiele lat. Jedną ze zmian w konstytucji stanowiła, że następcą tronu zostanie pierwsze dziecko władcy nie-

zależnie od płci. Było to drobne odstępstwo od tradycji, w myśl której dziedziczyli wyłącznie mężczyźni. Przyczyną była prosta: członkowie Zgromadzenia Narodowego obawiali się, że następcą księcia Michaela mógłby zostać któryś z jego nieodpowiedzialnych, rozrzutnych kuzynów, wiodących zbyt wesołe życie.

Anna spojrzała na syna. Wyglądał przez okno i podskakiwał na fotelu, mimo zapiętych pasów. Był urwisem, który ciągle szuka przygód i nie myśli o niebezpieczeństwach. To znów przypomniało jej poznanego dziś nieuprzejmego mężczyznę. Była mu wdzięczna, a jednocześnie miała nadzieję, że go już nigdy nie spotka, bo naprawdę ją zirytował.

- Jean Louis, chciałbyś się bawić w chowanego po powrocie do domu? - spytała.

- Tak! - zawołał z błyszczącymi oczami. Przepadał za tą zabawą.

Rozpoczęli ją, gdy miał trzy lata. Początkowo chodziło jej o to, żeby poznać pałac i najbliższą okolicę. Małe dziecko bez trudu mogło się zgubić na tak obszernym terenie. Chowała się przed nim gdzieś w pobliżu, a on musiał ją znaleźć. Potem zadania stały się trudniejsze. Rysowała mu plan, zostawiała kilka wskazówek i znikała. Musiał nieźle się nagłowić, żeby ją znaleźć.

- Założę się, że cię znajdę - zapewnił. - Zawsze mi się udaje.

- Przekonamy się - powiedziała. - Tym razem wymyśliłam nową kryjówkę.

- Nie szkodzi - stwierdził pewnym tonem i rozsiadł się wygodnie, jakby już opracowywał strategię.

Anna uśmiechnęła się do siebie. Cieszyła się, że dziś wreszcie znalazła czas dla syna. Będzie na niego uważać, mimo że niemiły pan Stratton w to nie wierzy.

- Czy to zawsze musi być tak męczące? - szepnęła Deirdre. Stała obok Anny, witając gości przybyłych na bal zaręczynowy. Pierwszy w szeregu witających stał ksiązę Michael, następnie Alexis i Jace, dalej Anna i Deirdre. Wolno przesuwający się tłum gości musiał zatrzymać się na chwilę, gdy lady Dumphries wylewnie objęła Alexis. Donośnie oświadczyła, że cały naród jest szczęśliwy z powodu zaręczyn. Nie omieszkała też dodać, że Alexis wygląda dokładnie jak jej matka, gdy była w tym wieku.

Anna skorzystała z okazji, żeby wygładzić suknię i chociaż na chwilę zmienić pozycję.

- Pierwszy raz wystąpiłaś publicznie, gdy miałaś dziesięć lat. Powinnaś się już przyzwyczaić - powiedziała do siostry. - Spójrz na Jace'a. Ten kowboj świetnie daje sobie radę, chociaż ma minę, jakby za chwilę zamierzał złowić parę osób na lasso.

- Mam nadzieję, że zaczniesz od lady Dumphries - szepnęła Deirdre. Dyskretnie wspięła się na palce i spojrzała na kolejkę gości. - Zdaje się, że zbliżamy się do końca. O, a to kto? - spytała nagłe.

Anna zerknęła zaintrygowana.

- Gdzie?

- Spójrz, wygląda jak oficer po cywilnemu.

Anna poczuła na sobie spojrzenie. Reeve Stratton z daleka skinął głową na powitanie.

- Co on tu robi? - powiedziała do siebie zaniepokojona.

- Znasz go? - spytała Deirdre i spojrzała zdziwiona na starszą siostrę.

Anna nie zdążyła odpowiedzieć, bo tłum znów zaczął się przesuwać, mimo że lady Dumphries nie żałowała uścisków i życzeń wszystkim członkom rodziny księcia. Nawet nie włożył smokinga - pomyślała Anna. Był jedynym mężczyzną ubranym zbyt skromnie na taką uroczystość.

- Dobry wieczór. Dziękuję za przybycie - oświadczyła, gdy przyszła jego kolej. Ujął jej palce bardzo delikatnie, jakby zdawał sobie sprawę, że może boleć ją ręka po tylu uściskach dłoni.

- Witam ponownie - powiedział i spojrzał jej prosto w oczy, oceniając, jak bardzo jest zmęczona.

Zaniemówiła na chwilę. Nie była przyzwyczajona do takich spojrzeń ze strony obcych i zachowań niezgodnych z protokołem.

- Witam. Mam nadzieję, że bal spodoba się panu - odpowiedziała.

- Jestem o tym przekonany - uśmiechnął się lekko.

- Chyba nie bywa pan zbyt często na balach? - upewniła się, znacząco spoglądając na jego strój.

- Na takim jeszcze nigdy - przyznał. - Jednak mam przecucie, że będzie mi się to zdarzać coraz częściej.

Zamierzam zostać w Inbourgu na dłużej - wyjaśnił i przesunął się dalej, żeby przywitać się z Deirdre, która spojrzała na niego zalotnie.

Gdy zakończyła się ceremonia powitania, Anna zauważyła, że Paul Bevins z zatroskaną miną zbliżył się do księcia Michaela. Miała ochotę podejść i zapytać, co się stało, ale Deirdre odciągnęła ją na bok. Chciała usłyszeć wszystkie szczegóły dotyczące Strattona. Anna opowiedziała jej całą historię.

- Dlaczego myślisz, że jest wojskowym? - spytała na koniec.

- Spójrz, jak się porusza. - Deirdre ruchem głowy wskazała w jego kierunku. - Zawsze sztywno wyprostowany, a jego oczy ciągle obserwują otoczenie, jakby spodziewał się ataku.

- Pewnie masz rację, ale przecież tata też zawsze jest wyprostowany.

- Tak, ale tata jest księciem, a ten człowiek nie - stwierdziła Deirdre z uśmiechem. - Chyba że to żaba, która zamieni się w księcia, gdy się ją pocałuje. Jak myślisz, warto spróbować?

- Zgłaszasz się na ochotnika? - spytała Anna z lekkim wyrzutem.

- Ja nie, ale on ciągle spogląda na ciebie - zauważyła Deirdre, odwróciła się i wmieszała w tłum.

Anna poczuła, że się czerwieni. Jednak ciekawość zwyciężyła i dyskretnie zerknęła, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście patrzył w jej stronę. Tymczasem poczuła, że ktoś

stał obok. Odwróciła się. To był ojciec. Ujęła go pod rękę.

- Witaj, tato.

- Domyślam się, że już poznałeś Reeve'a Strattona - powiedział poważnie. - Chciałbym, żebyś spotkała się z nami w moim gabinecie. Teraz jest najlepszy moment, bo zabawa właśnie się zaczyna.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Dlaczego mam się z wami spotkać?

- Poznasz swojego nowego agenta ochrony.

ROZDZIAŁ DRUGI

- O czym ty mówisz? A Peter Hammett? Przecież mam osobistą ochronę.

Książę Michael wyglądał naprawdę imponująco w doskonale skrojonym smokingu, ozdobionym szarfą w kolorach złotym, czerwonym i białym, z lwem - godłem narodowym Inbourga. Jednak wyraźnie stracił pewność siebie. Rozmawiając z córką, unikał patrzenia jej w oczy. Anna zorientowała się, że czegoś się obawiał.

- Chodźmy na górę - powtórzył. - Porozmawiamy z panem Strattonem. Wszystko ci wyjaśnię.

Zaniepokoiła się.

- Stratton? Co on ma z nami wspólnego?

- Dowiedziałem się od niego o dzisiejszym incydencie - wyjaśnił książę i ujął córkę pod ramię. Ruszył przez salę, uśmiechając się do mijanych osób.

- O jakim incydencie rozmawiamy? - spytała.

Zdążyli już dojść do bocznej windy. Książę nacisnął guzik i drzwi zamknęły się za nimi.

- Mam na myśli Jeana Louisa na środku jezdni.

Rozzłościła się.

- Tato, czy naprawdę uważasz, że nie potrafię opiekać się własnym dzieckiem?

- Na pewno potrafisz, Anno, ale to bardzo żywiołowy chłopiec i musimy być ostrożni.

- Przecież na niego uważam. Dobrze wiesz, że nie jestem lekkomyślna. Wiesz także, że ciągle go uczę, żeby najpierw myślał, a potem działał.

Jednak jego ojciec był lekkomyślny i impulsywny. Jean Louis po nim odziedziczył te cechy. Anna z wielkim trudem uczyła syna ostrożności i rozważnego działania.

- Wiem, oczywiście - potwierdził książę Michael i lekko skinał głową. - Jest jednak kilka spraw, o których powinniśmy porozmawiać.

Drzwi się otworzyły i opuścili windę. Przed gabinetem czekał Reeve Stratton, a obok Guy Bernard, szef ochrony pałacu. Guy odwrócił się i spojrzał pytająco na Annę. Lekko wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że nie wie, o co chodzi. Było jej przykro, że Guy nie został wtajemniczony. Od czasu rozwodu mogła na nim polegać. Wścibskich reporterów trzymał na dystans, strzegł jej prywatności, chronił ją i Jeana Louisa. Przez ostatnie kilka lat stali się dobrymi przyjaciółmi. Zdziwiła się, że tym razem nie wiedział, o co chodzi.

Gdy książę otwierał drzwi gabinetu, Anna spojrzała na Reeve'a. Skinał głową, jak w chwili, kiedy witała zaproszonych gości. Nie wiedziała, co jej ojciec miał na myśli, gdy mówił o osobistej ochronie. Jednak nie podobało jej się, że ten uciążliwy człowiek będzie miał z tym coś wspólnego.

- Dziękuję, Guy. To wszystko - powiedział po chwili ksiązę Michael.

Szef ochrony, wysoki, szczupły mężczyzna, zbliżał się do czterdziestki. Zawsze poważny wyraz twarzy dodawał mu lat. Pochodził z jednej z najstarszych i bardzo szanowanych rodzin w Inbourgu, Swoją pracę traktował niezwykle poważnie, jakby odpowiadał przed pokoleniami przodków. Teraz spojrzął na księcia zaskoczony. Przechylił głowę, jakby nie dowierzał własnym uszom.

- Słucham, Wasza Wysokość?

- Dam sobie radę sam. To tylko sprawa rodzinna. Poślę po pana, jeśli będzie to konieczne - powiedział szorstko. Guy nauczył się nie zwracać uwagi na takie drobiazgi. Rzucił księciu rozczarowane spojrzenie i skinął głową.

- Jak Wasza Wysokość sobie życzy. Jestem do usług.

Odwrócił się i ruszył korytarzem w kierunku schodów.

Książę Michael szeroko otworzył drzwi gabinetu. Anna zawsze lubiła ten pokój z szerokim biurkiem z wiśniowego drzewa i regałami pełnymi dzieł sztuki i różnych prezentów od przywódców innych państw. Tym razem nie podziwiała pomieszczenia. Była zbyt zaskoczona zachowaniem ojca. Spojrzała na Reeve'a. Wszedł do pokoju, błyskawicznie i bardzo uważnie rozejrzał się po wnętrzu. Anna była przekonana, że mógłby teraz z pamięci narysować pokój ze wszystkimi szczegółami. Kim on jest? - pomyślała. Tymczasem ksiązę zamknął drzwi. Odwróciła się w jego stronę.

- Tato, o co tu chodzi?

Książę nie odpowiedział od razu. Zaprosił ich gestem, żeby usiedli. Anna wiedziała, że nie zacznie mówić, dopóki nie spełnią jego polecenia. Usiadła na jednym z obitych skórą krzeseł przed biurkiem. Reeve zajął miejsce obok. Książę spojrział na nich, wyjął klucz i otworzył jedną z szuflad. Wyjął dużą kopertę.

Zniecierpliwiona Anna pochyliła się do przodu.

- Tato, czy to jeden z twoich pomysłów, żeby poznać mnie z kimś odpowiednim? A może chcesz wydać mnie za mąż, bo uważasz, że sama nie potrafię wychować Jeana Louisa? W każdym razie zapomnij o tym. Nie mam zamiaru.

- Nie, nic podobnego - przerwał jej gburowatym tonem książę i uniósł dłoń. - W tej sprawie już dawno się poddałem. Sama znajdziesz sobie męża, gdy uznasz za stosowne. Pamiętaj tylko, że tym razem Zgromadzenie Narodowe musi wyrazić zgodę.

Anna zaczerwieniła się. Nie spodziewała się, że przypomni jej o tym przy obcym. Odruchowo zerknęła na Reeve'a. Odpowiedział krótkim spojrzeniem i znów odwrócił wzrok w stronę księcia Michaela. Ten wyciągnął z koperty kilka kartek papieru. Sięgnął nad biurkiem i podał je córce.

- Miałem nadzieję - zaczął z poważną miną - że nie będzie trzeba informować cię o tym, dopóki nie znajdziemy sprawcy. Jednak im bliżej ślubu Alexis, tym zagrożenie jest większe. Właśnie dlatego zaprosiłem do nas pana Strattona.

Anna zaczęła czytać. Pierwszy list sprzed miesiąca zawierał niejasne groźby pod adresem rodziny książęcej. Następne były już bardziej konkretne. Pogrożki skierowane były wobec Anny i Jeana Louisa. Ostatnie groźby przeczytała kilkakrotnie i poczuła, że trzęsą jej się ręce. Zrobiło jej się duszno, a przed oczami pojawiły się czarne plamy. Rozpłakała się.

- Tak nie można - zaprotestował Reeve. Zirytowany, wziął kartki z jej rąk i położył na biurku. - Przepraszam, Wasza Wysokość, ale to dość okrutny sposób informowania, że ktoś życzy śmierci księżniczce i jej dziecku - stwierdził.

Anna zbladła. Niewiele słyszała z tego, co mówił. Dzwoniło jej w uszach. Reeve szybko wstał, objął ją za szyję i pochylił do przodu, żeby zapobiec omdleniu. Anna czuła, jak jego wielkie dłonie rozmasowują jej kark i ramiona. Tymczasem ojciec rozcierał jej dłonie i przeguby.

Minęło kilka długich minut, nim poczuła, że wreszcie wraca do siebie.

- Już... już w porządku - zapewniła. Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. Reeve przez chwilę stał obok, jakby się obawiał, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Po chwili wrócił na swoje miejsce. Książę przysiadł na krawędzi biurka i spoglądał na nią z niepokojem.

- Te listy... - zaczęła drżącym głosem. - Grożą, że zrobią coś Jeanowi Louisowi. Tato, dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś?

- Miałem nadzieję, że w ogóle nie będę musiał cię

wtajemniczać - odpowiedział, bębniąc palcami o uda. Odruchowo zawsze tak robił, gdy był czymś przejęty. - Myślałem, że okaże się to głupim żartem. Niestety, sprawy wyglądają inaczej. Ze względów bezpieczeństwa listów nie otwierają teraz sekretarki. Tylko Bevins tym się zajmuje - przerwał i wskazał na stos kartek..- Ostatni dotarł dziś wieczorem. Ktoś go podrzucił. Dlatego wolałem porozmawiać z tobą dziś, zamiast czekać do jutra. Pan Stratton i ja uzgodniliśmy, że już najwyższy czas zacząć działać,

Anna patrzyła przed siebie. Nie wszystko było dla niej jasne. Rozumiała, że Paul Bevins był jedynym człowiekiem, któremu ufał jej ojciec.

- A Guy Bernard? — spytała. - Jest szefem ochrony. Co on sądzi o tej sprawie?

Książę Michael wzruszył ramionami.

- Guy wie tylko o dwóch pierwszych listach. Nie ma pojęcia, jak daleko sprawy zaszły. Im konkretniejsze stawały się groźby, tym bardziej upewniałem się, że pochodzą od kogoś stąd, z Inbourga. Ewentualnie od kogoś z zewnątrz, kto wie o nas bardzo dużo.

- Nie, tato. To niemożliwe - zaprzeczyła z lękiem. Nie mogła sobie wyobrazić, że którykolwiek obywatel ich kraju mógłby tak nienawidzić rodziny księcia, a zwłaszcza jej syna.

- Obawiam się, że możliwe. Dlatego zatrudniłem pana Strattona.

Anna spojrzała na mężczyznę obok.

- Co pan ma z tym wspólnego?
- Prowadzę agencję ochrony - odpowiedział krótko.

Anna pomyślała, że chodzi o coś więcej. Agencja ochrony kojarzyła jej się raczej z młodymi ludźmi w ciemnych mundurach, kręcącymi się po amerykańskich centrach handlowych. Nie trzeba jej było tłumaczyć, że Reeve Stratton zajmował się czymś innym.

- Bardzo poważaną - dodał książę Michael. - Bevins długo sprawdzał i zasięgał opinii, nim podjąłem decyzję. Pan Stratton pracował między innymi dla brytyjskiego milionera i premiera Pakistanu.

- Przecież mamy własną ochronę - zauważyła Anna.
- Zależało nam na kimś, komu można zaufać. Jednocześnie chodziło o kogoś, kto nie ma żadnych powiązań w Inbourgu.

- Wierny najemnik - dodał Reeve.

Anna odruchowo spojrzała na niego, by sprawdzić, czy pod którąś pachą nie zauważy kabury z bronią. Uśmiechnął się lekko, widząc jej spojrzenie.

- Ale Guy...
- Jest szefem ochrony - książę Michael niecierpliwie machnął ręką. - Jednak dobrze wiesz, że to raczej reprezentacyjne stanowisko, które odziedzyczył po ojcu. Potrzebujemy prawdziwego fachowca.

Anna nie wiedziała, co powiedzieć. Starała się spokojnie zastanowić nad zagrożeniem. Tu nie chodziło o natrętnych reporterów. Denerwowali ją, ale potrafiła sobie z nimi poradzić. Tym razem ktoś chciał zrobić krzywdę jej

i dziecku. Nie mogła zrozumieć, jaki mógł być powód. Zdawała sobie sprawę, że wielu ludzi jest niezrównoważonych psychicznie. Spotykała takich, którzy czaili się przed każdym hotelem, z którego zdarzało jej się korzystać, inni kręcili się w pobliżu pałacu, żeby choć przez chwilę popatrzeć na książęcą rodzinę. Byli też tacy, którzy uważali, że potrafią przewidzieć nadchodzące nieszczęścia i tylko oni wiedzą, jak zapobiec katastrofie. Jednak tym razem miała do czynienia z kimś, kto jej nienawidził.

Uniosła głowę.

- Dlaczego? - spytała.

- Reeve jest antyterrorystą. Szkolił go kontrwywiad wojskowy Stanów Zjednoczonych. Nie mamy takich specjalistów w Inbourgu. Jako twój osobisty ochroniarz będzie mógł...

- Nie - pokręciła przecząco głową.

- Księżniczka chciała wiedzieć, dlaczego groźby dotyczą jej i dziecka - wyjaśnił cicho Reeve.

Spojrzała na niego. Siedział z rękami swobodnie opartymi na fotelu. Wyglądał, jakby odpoczywał, a jednocześnie wyczuwała w nim napięcie, jakby w każdej chwili gotów był do błyskawicznego działania. Niepokoiło ją, że tak łatwo zgadywał, o czym myślała.

- Tego nie wiemy - przyznał książę. Westchnął ciężko.

- W listach nie ma żadnej wskazówki.

- Same groźby - powiedziała zamyślona.

Reeve skinął głową.

- Dlatego potrzebna jest wyszkolona ochrona. Od tej

chwili tylko Peter będzie miał prawo panią wozić. Jutro zacznę go uczyć techniki prowadzenia samochodu, stosowanej przez antyterrorystów. Jednak za każdym razem, gdy pani lub Jean Louis będziecie opuszczać pałac, ja lub ktoś z moich ludzi będzie wam towarzyszył.

Anna spojrzała na niego. Rozumiała, że sytuacja jest przymusowa. Pogodziła się z taką koniecznością. Natomiast zupełnie nie miała ochoty spędzać tyle czasu w jego towarzystwie. Miał w sobie coś niepokojącego. Spojrzeniem ciemnych oczu przeszywał ją na wylot, jakby czytał w myślach. Nie podobało się jej, że wszystko zostało już ustalone bez jej wiedzy.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne - stwierdziła.

- Absolutnie konieczne! - powiedział zdecydowanie książę Michael. - Przecież potrzebna ci ochrona, prawda? Pomyśl o dziecku.

- Masz rację - przyznała wreszcie. Bezpieczeństwo syna było najważniejsze. — Natomiast nie rozumiem, dlaczego nikt mnie nie zapytał o zdanie. Powinnam wcześniej wiedzieć o tych groźbach - oświadczyła. Właściwie nie wiedziała, dlaczego to powiedziała. Książę był kochającym ojcem, jednak nie tolerował krytykowania swoich decyzji.

- Co wtedy mogłaby pani zrobić? - spytał Reeve, nim książę zdążył zabrać głos. - Nawet dziś nie dałaby pani sobie rady z reporterem, gdyby mnie tam nie było.

Anna odwróciła się na krześle w jego stronę.

- Od dziecka radziłam sobie w takich sytuacjach - zapewniła. - Nalegałabym, żeby zostawił mnie w spokoju.

- A on by posłuchał?
- Myślę, że...
- Mnie posłuchał, bo widział, że jestem duży i silny - rzucił Reeve od niechcienia. -I dobrze wiedział, że byłem tam po to, żeby panią chronić.
- Na pewno nie. Był przekonany, że jest pan moim nowym narzeczoną, a nie ochroniarzem.
- Co takiego? - spytał księżę, pochylając się do przodu. - Napisze o tym w gazecie?
- Prawdopodobnie - przyznała niechętnie. — Co prawda Reeve zmusił go do oddania filmu, ale brak zdjęć nie powstrzyma plotek. Pewnie do jakiegoś mojego zdjęcia dokleją twarz kogoś podobnego do Reeve'a.
- Naprawdę zabrałeś mu film? - spytał cicho księżę i spojrzał na Reeve'a z zastanowieniem
- Jasne. - Reeve wzruszył ramionami. - Nie miał wielkiej ochoty, ale oddał.
- Księżę przez chwilę patrzył na przemian na Reeve'a i córkę. Anna zaczęła się niepokoić. Wyprostowała się.
- Tato, o czym myślisz?
- To doskonałe rozwiązanie - powiedział wreszcie. - Jeśli pan Stratton zostałby twoim przyjacielem, to byłoby zupełnie naturalne, że wszędzie pokazujecie się razem.
- Anna zerwała się na równe nogi.
- Przyjaciół? Absolutnie się nie zgadzam.
- Wasza Wysokość, czy nie mógłbym się ograniczyć do roli ochroniarza? - spytał Reeve.
- Prawdopodobnie tak, ale dotychczas ochrona nigdy

nie była tak blisko księżniczki. Dla niektórych mieszkańców Inbourga może to być niezwykła sytuacja, a prasa zaraz to skomentuje. Ludzie zorientują się, że coś jej grozi. Nie chcemy wywoływać niepotrzebnej paniki. Natomiast budzący respekt przyjaciel nikogo nie zdziwi.

- Nie! - powtórzyła Anna. Jednak ojciec nie miał zamiaru jej słuchać. Już wszystko zaplanował. Teraz nakłonić go do zmiany zdania byłoby równie trudno, jak zmusić rzekę, żeby płynęła pod prąd.

- Każdy reporter może łatwo sprawdzić, że jestem szefem agencji ochrony - powiedział Reeve. - Trzeba znaleźć jakieś wyjaśnienie dla prasy.

- Nic prostszego. Powiemy, że zaproponowaliśmy panu kontrolę i ulepszenie naszego elektronicznego systemu ochrony. Przy tej okazji poznał pan księżniczkę - zdecydował książę.

- Nie! - Anna zaprotestowała po raz trzeci, choć wiedziała, że niewiele to pomoże. Po minie ojca widziała, że nie zmieni zdania.

- Może przyjaciel to nieodpowiednie słowo. Przyjaźń nie tłumaczy ciągłego przebywania ze sobą - stwierdził książę Michael i spojrzał na Annę. - Lepiej, żeby był twoim narzeczonym.

- O nie! - zawołała oburzona, zapominając o dobrych manierach.

Reeve nigdy jeszcze nie słyszał, żeby taka młoda, zdrowa kobieta dostała ataku serca, ale tym razem wydawało

się to całkiem możliwe. Zrobiła się czerwona ze złości, miał wrażenie, że zaraz zacznie wzrokiem miotać pioruny. Nie wyglądało na to, że łatwo da się przekonać. Jednak książę nie wdawał się w subtelne tłumaczenia.

- Tak postanowiłem! - oświadczył dobitnie. - To najlepsze rozwiązanie.

- Nie zgadzam się — odparła księżniczka. — Oczywiście rozumiem, że ja i Jean Louis potrzebujemy lepszej ochrony, ale angażowanie fałszywego narzeczonego to naprawdę przesada. - Spojrzała na Reeve'a z wyższością. — On nie wygląda na odpowiedniego partnera dla księżniczki. Dlatego...

- Na litość boską, przestań się upierać. Twoja siostra wychodzi za kowboja - huknął na nią książę Michael. - Jeśli ludzie pogodzili się z tym, tym łatwiej uwierzą w twój wybór.

Anna już od dłuższej chwili stała naprzeciw ojca. Teraz uniosła ręce do góry, błyskając brylantami na palcach i przegubach.

- Tyle że Alexis miała w życiu może dwóch chłopaków. Studia były dla niej zawsze najważniejsze - stwierdziła z przekąsem. - Łatwo uwierzyć, że chce za niego wyjść, bo to jej pierwsza prawdziwa miłość. Oprócz tego wszyscy w Inbourgu za nim przepadają. Jest wysoki, milczący jak John Wayne, Gary Cooper i Clint Eastwood w jednej osobie.

- Zupełnie nie w pani typie - wtrącił Reeve, Wiedział z gazet o jej nieudanym małżeństwie i próbach kolejnych

związków. - Co innego, gdybym był francuskim kierowcą wyścigowym, greckim armatorem czy włoskim właścicielem firmy komputerowej.

- Właśnie - potwierdziła.
- Nikt nie uwierzy, że związała się pani z zawodowym żołnierzem, który urodził się w Dakocie Południowej.
- Tak myślę - stwierdziła.
- W takim razie musimy coś wymyślić, żebyśmy mógł udawać o wiele bogatszego, niż jestem.

Anna przyjrzała mu się krytycznie.

- To nie jest tylko sprawa zamożności. Chodzi jeszcze o... - przerwała i spojrzała znacząco na jego strój.
- Styl? - spytał. Nie rozumiał, dlaczego uznała jego garnitur za nieodpowiedni. Był nowy, specjalnie uszyty, żeby broń nie rzucała się w oczy. W końcu domyślił się, że nie była to kwestia stroju, tylko osoby. To on jej nie odpowiadał.

Anna uświadomiła sobie, że po prostu go nie lubi. Nie byłaby w stanie udawać, że jest nim zainteresowana nawet przez krótki okres, dopóki sprawca gróźb nie zostanie wykryty. Była wściekła na ojca za taką propozycję.

- To się nigdy nie uda - oświadczyła nieustępliwie.
- Zależy nam na czasie, a ty upierasz się jak dziecko - nalegał jej ojciec.
- Wasza Wysokość - zaczął Reeve, unosząc dłoń. - Jeśli pan pozwoli, chciałbym porozmawiać z księżniczką w cztery oczy.
- Nie widzę takiej potrzeby - zaprotestowała Anna.

- Dlaczego w cztery oczy? - zdziwił się książę, nie zwracając uwagi na jej protesty.

Takie traktowanie wyprowadzało ją z równowagi. Była dorosłą osobą i potrafiła myśleć samodzielnie. Dobrze wiedziała, czego chce. Na przykład wcale nie chciała udawać, że Reeve Stratton stał się jej bliski.

- Dlaczego? - zaczął Reeve z uśmiechem. - Bo oboje jesteście tacy sami. Proszę wybaczyć, ale w ten sposób niczego pan nie osiągnie. Natomiast ja mam już doświadczenie jako negocjator - wyjaśnił, spoglądając na Annę.

- Ta umiejętność bardzo się przyda - zapewnił go książę i odwrócił się do drzwi. - Muszę wracać do gości. Anno, kiedy już odzyskasz zdrowy rozsądek, daj mi znać.

Na chwilę zaniemówiła ze złości. Odprowadziła wzrokiem ojca, który wyszedł, zamykając dokładnie za sobą drzwi. Była zupełnie zaskoczona jego zachowaniem. Co prawda zlecał specjalistom różne zadania, ale było to związane z normalnym funkcjonowaniem państwa. Nigdy jeszcze nie zatrudniał eksperta w sprawach dotyczących jego własnej rodziny.

Wyprostowała się i spojrzała na Strattona, żeby jasno dać mu do zrozumienia, co myśli o całej sprawie,

- Co naprawdę jest dla pani ważne? - spytał, nim zdążyła zabrać głos.

- Ważne dla mnie?

Nie spodziewała się takiego pytania, jednak od dzieciństwa uczono ją, jak dawać sobie radę w nietypowych sytuacjach. Była pewna, że postawi na swoim.

- Tak - potwierdził Reeve. Przechadzał się po pokoju, spoglądając na portrety wiszące na ścianach. Zerknął na podobizny córek księcia i zatrzymał się dłużej przed portretem jego żony. Anna lubiła ten obraz. Jej matka, księżniczka Charlotte, została przedstawiona w długiej, białej sukni z niewielkim trenem. Lekko się uśmiechała, a jej spojrzenie było pełne ciepła.

Wspomnienie matki uspokoiło Annę. Splotła dłonie i wzięła głęboki oddech.

- Kolejność jest następująca: mój syn, rodzina i mój kraj - powiedziała.

- Jeśli zgodzi się pani na plan, który właśnie przedstawił pani ojciec, wypełni pani obowiązki wobec wszystkich wymienionych - stwierdził i podszedł do ogromnej mapy Inbourga, wiszącej na ścianie.

Anna miała wielką ochotę powiedzieć mu, że od obcych nie potrzebuje pouczeń, jak ma wypełniać obowiązki. Raz już dała mu to do zrozumienia, ale zupełnie bez efektu. Powstrzymała się więc i usiadła na fotelu ojca. Oparta dłonie na wypolerowanym blacie biurka.

- Jak już mówiłam, nikt nie uwierzy, że poznaliśmy się, gdy pan sprawdzał system zabezpieczeń, i natychmiast zakochaliśmy się w sobie.

- Niekoniecznie natychmiast. Mogliśmy poznać się już wcześniej - powiedział i zrobił kilka kroków w jej kierunku, ale zatrzymał się na widok rodzinnych fotografii. Najwięcej zdjęć przedstawiało Jeana Louisa.

Tymczasem Anna powtarzała sobie kolejny raz, że po-

mysł ojca jest po prostu zły. Reeve był zupełnie inny niż mężczyźni, których dotychczas znała. Nie zachowywał się jak inni agenci ochrony, którzy zawsze kręcili się w pobliżu. Nie przypominał też mężczyzn, z którymi kiedyś zdarzyło jej się związać. Frederic, jej były mąż, był niewysoki, poruszał się z ciągłym ożywieniem i po mistrzowsku potrafił czarować kobiety. Uległa jego urokowi i bez nadziei się zakochała. Stavros Andarko, grecki armator, wyglądał jak muskularny, zwałisty doker. Od tej pracy zaczynał swoją karierę. Nie łączyło jej z nim żadne romantyczne uczucie, ale jego jacht i posiadłość na Krecie pozwalały oderwać się od obowiązków.

Mężczyzna, którego miała przed sobą, był zupełnie inny. Zdała sobie z tego sprawę, gdy tylko ujrzała go dziś rano. Spokojny i zrównoważony, a jednocześnie gotów do błyskawicznego działania. Przyzwyczajony był do kierowania ludźmi. Niewątpliwie nauczył się tego w wojsku. Dlaczego tak chodzi po pokoju? - pomyślała nagle. Zatrzymał się przy oknie. Wydawało jej się, że sprawdza zabezpieczenia, ale niczego nie dotykał. Trzymał ręce w kieszeniach, jakby spacerował po parku. Uświadomiła sobie, że prowadzi z nią rozmowę jakby od niechcienia. Nie nalegał, dawał jej możliwość spokojnego namysłu.

Traciła przy nim pewność siebie. Zauważyła to już rano.

- Gdzie mogliśmy się poznać? - spytała, żeby przerwać niemiłą ciszę.

Wzruszył ramionami, podszedł i usiadł na krześle.

- W tym roku sporo pani podróżowała, więc mogło się to zdarzyć gdziekolwiek. Właściwie nie musiało to być w tym roku. Moglibyśmy porównać nasze wyjazdy z kilku ostatnich lat. Może gdzieś byliśmy w tym samym czasie. Ja też dużo podróżowałem w związku z moją pracą. Moglibyśmy ujawnić, że znamy się już od jakiegoś czasu, ale dopiero teraz zdecydowaliśmy się na małżeństwo.

- Nagła decyzja?

- Właśnie - potwierdził z uśmiechem.

Anna westchnęła.

- Muszę się jakoś oswoić z tą myślą. Sytuacja zupełnie mnie zaskoczyła. Nie miałam pojęcia o groźbach. Na dodatek ojciec wybrał świetny moment, żeby mnie straszyc. Akurat teraz, w czasie balu.

Przerwała, zastanawiając się, dlaczego ojciec zdecydował się na rozmowę w takiej chwili.

- Ostatni list został podrzucony dziś wieczorem. Książę uznał, że nie może dłużej tego ukrywać - wyjaśnił Reeve.

Anna zacisnęła usta. Irytowało ją, że sprawy, które jej dotyczą, ojciec omawia najpierw z obcym człowiekiem. Nie traktował jej jak dorosłej osoby, choć w przyszłości miała przejąć po nim obowiązki. Spojrzała na Reeve'a. Powoli docierało do niej, że historia z nowym narzeczonym może być najlepszym wyjściem.

- Ciekawe, co na to powie Zgromadzenie Narodowe - powiedziała cicho. Reeve skinął głową.

- Też o tym właśnie pomyślałem. Zupełnie jak w średniowieczu.

Nie zamierzała się spierać. W gruncie rzeczy miał rację.

- Tu zmiany zachodzą powoli. Inbourg miał burzliwą historię. Podbijali nas Francuzi, Niemcy, a nawet Anglicy - wyjaśniła.

- Dlatego wielu tutejszych mieszkańców zna trzy języki - powiedział Reeve.

Zdziwiła się, że wiedział o takich szczegółach. Jednak już zdążyła się zorientować, że był dobrze przygotowany do czekającego go zadania.

- U nas bardzo dba się o przestrzeganie tradycji. Dlatego Zgromadzenie Narodowe potrzebowało aż pięciu lat na przygotowanie nowej konstytucji. Zatwierdzenie małżeństw w książęcej rodzinie jest tradycyjną procedurą. Na szczęście, dopóki nie wystąpimy o zgodę, możemy być zaręczeni nieoficjalnie, bez żadnych uroczystości i wręczenia pierścionka. Mam nadzieję, że to wystarczy, żeby jak najszybciej wykryć autora pogrózek.

- Zrobię, co tylko będzie możliwe - zapewnił.

Anna wiedziała, że teraz wszystko zależy od jej ostatecznej decyzji. Wiedziała również, że nie ma wyjścia. Musiała myśleć nie tylko o sobie. Niechęć do ciągłego przebywania w towarzystwie Reeve'a była w tej sytuacji nieistotnym drobiazgiem.

- Zgoda. Będzie pan odtąd moim narzeczonym - powiedziała. - Wymyślimy jakąś przekonującą historyjkę o tym, jak się poznaliśmy. Jeśli chodzi o pogrozki, proszę o dyskrecję. Alexis ma dziś swój wielki dzień. Jest bardzo szczęśliwa i nie chce jej psuć radości - dodała smutnym

tonem. Przypomniała sobie własny ślub sprzed siedmiu lat. Nikt wtedy nie był szczęśliwy, może oprócz dostawców kwiatów.

- Jak pani sobie życzy - powiedział Reeve.

Anna wstała.

- W takim razie wracajmy na bal - zaproponowała.

Reeve uniósł się jednym sprężystym ruchem. Anna od razu zwróciła na to uwagę. Większość ludzi odpycha się rękami od fotela lub najpierw lekko pochyła do przodu. On poruszał się, jakby zawsze był gotów do natychmiastowego skoku. Pomyślała, że nauczył się tego w armii. Wyobraziła sobie, jak na czele oddziału przedziera się przez dżunglę w kamuflującym mundurze. To przypomniało jej o jego stroju.

- Jest jeszcze jedna sprawa do załatwienia, nim zaczniemy całe to przedstawienie - . powiedziała.

- Co pani ma na myśli?

Spojrzała na niego krytycznie, od fryzury po buty. Skinęła głową.

- Potrzebna jest odpowiednia charakteryzacja.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Oczywiście, Paryż to jedyne miejsce - stwierdziła Anna. Szła szybko w stronę schodów, lekko unosząc długą suknię. Reeve spojrzął na nią zaskoczony.

- Jedyne miejsce na co? - spytał, starając się dotrzymać jej kroku. Oparła dłoń na poręczy i spojrzała przez ramię z miłym uśmiechem.

- Na zmianę pana wyglądu.

- Chwileczkę - zaprotestował. Wyprzedził ją i zatrzymał się na schodach o jeden stopień niżej. Anna wreszcie mogła spojrzeć mu prosto w oczy bez zadzierania głowy.

- Słucham? - spytała z niewinną miną.

- Nie pamiętam, żebym zgadzał się na jakieś przebie-ranki.

- Ale zgodził się pan grać rolę narzeczonego. Obaj z moim ojcem uznaliście, że jest to najlepszy sposób, żeby chronić mnie i Jeana Louisa bez wzbudzania podejrzeń. Cóż, ja się zgodziłam. Natomiast żaden z szanownych panów nie wziął pod uwagę, że mężczyźni, z którymi pokazywałam się publicznie, byli zawsze doskonale ubrani. Mieli świetnych krawców, klasycznie skrojone garnitury, modne fryzury.

Reeve zmarszczył brwi.

- Czy to ma znaczyć, że nikt nie uwierzy w historijkę o narzeczonym, jeśli nie będę wyglądał jak mała kataryniarza?

Anna zagryzła wargi, żeby nie rozeźmiać mu się prosto w nos. Wreszcie w całej tej niemiłej historii pojawiło się coś zabawnego.

- Proszę nie przesadzać. Po prostu musi pan wyglądać jak osoba z lepszych sfer.

Kątem oka zauważyła, że zacisnęła dłonie na drewnianej poręczy, aż pobiełały mu palce. Mała nadzieję, że jej nie połamie, bo był to rzadki południowoamerykański mahoń.

- Z lepszych sfer? - upewnił się.

- Tak - odpowiedziała z jadowitym uśmiechem. - Żeby wszyscy uwierzyli, że ktoś taki jak pan wydał mi się atrakcyjny.

To był błąd. Za późno się zorientowała. Chciała mu trochę dokuczyć. Natomiast on natychmiast szeroko otworzył oczy i uśmiechnął się kpiąco.

- Czyżbym teraz nie był dość atrakcyjny?

- Cóż... - zawahała się. Poczowała, że się czerwieni. Nie wiedziała, co w nią wstąpiło, że zaczęła się z nim przekomarzać. To nie było w jej stylu i nigdy tak się nie zachowywała. Zdała sobie sprawę, że zaczyna z nim flirtować!
- Myślę, że musi pan zmienić wygląd. Paryż najlepiej się do tego nadaje. Tym bardziej że muszę tam jechać na spotkanie szefów organizacji charytatywnych. Chodzi o zebranie funduszy dla dzieci i...

- Nie odpowiedziała pani na pytanie - zauważył.
- Na pewno wiele kobiet uważa, że jest pan atrakcyjny
- powiedziała wymijająco.
- Ale nie pani? - upewnił się, unosząc jedną brew.
- Przykro mi - powiedziała i pokręciła przecząco głową. Kłamczucha, pomyślała o sobie. Nie była pewna, jak określić swój stosunek do niego. Nigdy jeszcze nie spotkała takiego mężczyzny. Zdawała sobie z tego sprawę od pierwszej chwili, gdy się poznali.

Był bezpośredni, przekonujący, poważnie traktował swoją pracę, był dobrym specjalistą, bo w przeciwnym razie księżę by go nie zatrudnił. Niewątpliwie był też przystojny: Spojrzenie jego szarych oczu z gęstymi rzęsami nie dawało jej spokoju. Co się ze mną dzieje? - pomyślała. Postanowiła wziąć się w garść. Uniosła głowę i spojrzała na niego obojętnym wzrokiem, starając się ukryć zmieszanie.

- Wasza Wysokość - zaczął Reeve. - W takiej sytuacji będzie pani musiała udawać.

- Oczywiście. Myślę, że dam sobie radę - oświadczyła. Problem polegał na tym, że była nim coraz bardziej zainteresowana, lecz za wszelką cenę starała się mu tego nie okazać.

Spojrzał na nią uważnie.

- Jak mówiłam, musi pan to i owo zmienić, żeby...
- Żeby wyglądać jak człowiek, którego kapryśna księżniczka Anna mogłaby poślubić.

- Właśnie - potwierdziła obojętnym tonem.

Reeve skrzywił się z niesmakiem i wreszcie zrobił jej przejście. Odetchnęła z ulgą. Wołała być od niego zdecydowanie dalej.

- Bevins na pewno zna dobrego krawca w Paryżu i umówi wizytę. Będą jeszcze potrzebne różne drobiazgi.

- Uprzedzam, że nie będę nosił torebki z aligatora, nawet jeśli wszyscy pani przyjaciele mają taki zwyczaj.

Udała, że nie słyszy.

- Konieczna też będzie zmiana fryzury.

- Nic z tego - oświadczył. - Jest dobra.

- Wygląda na wojskową.

- Przecież jestem żołnierzem. Nigdy nie przyjaźniła się pani z człowiekiem w mundurze?

- Nigdy - przyznała. Miała niewielkie grono bliskich znajomych, choć prasa przedstawiała to zupełnie inaczej.

-I proszę się nie martwić o koszty. Zapłacę.

Gwałtownie odwrócił się do niej.

- Do diabła, jeśli coś kupuję, to sam za to płacę. Chyba obraca się pani wśród nieodpowiednich mężczyzn, jeśli pozwalają kupować sobie ubrania i płacić za fryzjera.

Anna na chwilę spuściła głowę. Często zdarzało jej się kupować różne rzeczy znajomym mężczyznom. Zwykle nie mieli nic przeciwko temu, że za nich płaciła. Powinna się domyślić, że Reeve wyznawał inne zasady.

- Chyba ma pan rację - przyznała niechętnie.

To go trochę uspokoiło, ale znalazł kolejny problem.

- Wszystko dobrze, ale nie wiem, jak to zrobić, żeby być w Paryżu i jednocześnie tutaj szukać autora pogródek.

- Do Paryża leci się stąd tylko godzinę. Spędzimy tam jedną noc.

- Jedną noc? - powtórzył z błyskiem w oku. - Świetnie. To wszystkich przekona, że łączy nas coś poważnego. Szczególnie, jeśli w hotelu wynajmiemy wspólny pokój.

- Nie musimy korzystać z hotelu. Mamy tam obszerne mieszkanie - zaproponowała.

- Reporterzy pobiegną tam w pierwszej kolejności.

- I tak zwykle wiedzą, gdzie mnie znaleźć.

- Proszę nie zapominać, że może panią śledzić ktoś, kto pani źle życzy.

Skinęła głową.

- Trudno o tym zapomnieć.

- Dobrze, w takim razie ja zajmę się sprawą hotelu - stwierdził Reeve.

- Nie polecimy sami. Esther jest moją damą do towarzysstwa. Będzie z nami cały czas jako przyzwoitka.

- Mam nadzieję, że nie dosłownie cały czas - zaprotestował. - Nikt nie uwierzy, że jesteśmy szaleńczo zakochani. Szczerze mówiąc - dodał, podchodząc bliżej - obawiam się, że i tak nikt nie uwierzy. Patrząc na mnie, nie potrafi się pani zdobyć choćby na uśmiech. Ta nachmurzona mina zaczyna być nudna.

W jednej chwili zmieniła wyraz twarzy. Wyglądała, jakby promieniała radością.

- Tak lepiej? - spytała.

- Robi wrażenie, ale nie wygląda zbyt przekonująco.

- Cóż, może jednak wrócimy na bal. Nie powinnam zostawiać gości.

- Proszę się nie przejmować. Domyślam się, że pani ojciec zdążył już rozpuścić plotkę, że chcieliśmy być przez chwilę sami.

Anna na chwilę przymknęła oczy i skinęła głową.

.- Tak, to do niego podobne.

Reeve ujął ją pod ramię.

- Teraz musi pani udawać, że przepadamy za sobą.

- Na szczęście jestem dobrą aktorką - zapewniła. - Czy słusznie się domyślam, że nie potrafi pan tańczyć?

- Proszę ze mnie nie żartować! Tańczę rewelacyjnie - powiedział z uśmiechem i zaprowadził ją na salę balową.

- Naprawdę tak dobrze tańczy? - spytała Deirdre z przejęciem, gdy późno w nocy Anna w swoim apartamencie opowiadała siostrom najważniejsze wydarzenia. Deirdre i Alexis zajęły sofę, a Anna rozsiadła się wygodnie w ulubionym fotelu z czerwonej skóry.

- O tak — potwierdziła, popijając herbatę. Musiała przyznać, że zaskoczył ją poczuciem rytmu i zwinnością.

- Następnym razem spróbuję porwać Reeve'a dla siebie - zapowiedziała Deirdre, masując stopy. - Musiałam tańczyć z baronem Duquesne'em cztery razy pod rząd. On niezmiennie porusza się w pogrzebowym rytmie.

- Ma osiemdziesiąt sześć lat - przypomniała Alexis. - W tym wieku jeden taniec jest sukcesem, a co dopiero cztery.

- Robiliśmy krótkie przerwy na odpoczynek - wyjaśniła Deirdre z uśmiechem i wzruszyła ramionami. - Właściwie nie mam nic przeciwko temu, żeby czasem z nim zatańczyć. Jest prawdziwym dżentelmenem. Poza tym jestem mu wdzięczna, że wspierał naszego tatę w sprawie konstytucji.

Na chwilę zaległa cisza. Gdy trwały debaty na temat konstytucji, Anna i Deirdre podróżowały po kraju, spotykając się z mieszkańcami w imieniu ojca. Tylko najmłodsza Alexis została przez księcia zwolniona z tego obowiązku. W czasie tamtych burzliwych miesięcy Anna ciągle tęskniła za synem. Zaraz po powrocie tak rozplanowała obowiązki, żeby codziennie mieć dla niego czas. To z kolei doprowadziło do spotkania Reeve'a Strattona,

- Co ludzie mówili na ten temat? - spytała nagle z ciekawioną Alexis.

- Jeszcze nie wiedzą - odpowiedziała Anna, przypominając sobie tamtą chwilę. - Zorientują się, dopiero gdy razem pojedziemy do Paryża.

- Anno, myślałam o konstytucji - wyjaśniła Alexis.

- Słucham? - Anna uniosła wzrok i zamrugowała, wywołując chichot sióstr. - Przepraszam, myślałam.

- O nowym narzeczonym? Nic dziwnego.

Anna poprawiła się w fotelu.

- Wiem, że cała ta historia z groźbami wydarzyła się w najgorszym momencie - zwróciła się do Alexis. - Nie chciałam psuć radości tobie i Jace'owi.

- To nie twoja wina, tylko szaleńca, który pisze te listy

- powiedziała Alexis. - Zresztą nic nie przeszkodzi mi się cieszyć. Jeszcze tylko niecałe dwa tygodnie.

- I lecisz do Arizony? - wtrąciła Deirdre.

- Najpierw miesiąc miodowy w Londynie - wyjaśniła Alexis. - Potem Arizona. Musimy się spieszyć, bo wkrótce zacznie się znakowanie bydła,

- Chyba nie masz zamiaru w tym uczestniczyć? - spytała Deirdre. Nie znosiła pracy fizycznej, choćby z troski o własne paznokcie.

- Dlaczego nie? Przecież to będzie także moje. Starsze siostry spojrzały po sobie i wybuchły głośnym śmiechem.

- Na balu rozmowy o konstytucji skończyły się, gdy tylko wróciłaś ze Strattonem na salę. - Alexis skorzystała z okazji, żeby zmienić temat. - Wyglądaliście tak, jakbyście przed chwilą stoczyli bójkę albo właśnie skończyli się kochać.

- Zapewniam cię, że nie zajmowaliśmy się seksem - oświadczyła Anna, czerwieniąc się lekko. - Już ci mówiłam, o czym rozmawialiśmy.

- Tak. o nocy w Paryżu, świetnie pamiętamy - stwierdziła Deirdre, unosząc filiżankę z herbatą. Anna wzniosła oczy do nieba i upiła łyk ze swojej filiżanki.

Miała spędzić noc w paryskim hotelu w towarzystwie mężczyzny, który wkrótce będzie znany jako jej narzeczony. Na samą myśl spociły się jej dłonie. Wydarzenia potoczyły się szybko. Książę Michael i Reeve ułożyli plan, który przewidywał jej udział. Nie miała wyjścia. Musiała odegrać

swoją rolę przede wszystkim ze względu na syna. Żałowała tylko, że plan przewidywał ciągłą obecność Strattona u jej boku.

- Ciekawe, co mama powiedziała na jego temat - przerwała ciszę Deirdre.

- To chyba bez znaczenia - natychmiast odpowiedziała Anna. - Przecież nie chodzi o prawdziwe zaręczyny.

- Wiem, ale będziesz spędzać mnóstwo czasu w jego towarzystwie, a mama świetnie znała się na ludziach.

Nie musiała dodawać, że Frederic Pinnell nigdy nie zostałby mężem Anny, gdyby jej matka, księżniczka Charlotte, jeszcze żyła. Księżniczki ciężko przeżyły jej śmierć. Alexis zajęła się nauką, jakby chciała odgrodzić się od świata. Deirdre szukała pocieszenia w kolejnych romanсах. Anna poznała Frederica. Przekonana, że to wielka miłość, zdecydowała się na szybki ślub. Książę Michael wprawdzie nie wyraził zgody, lecz dziewczyna miała już dziewiętnaście lat, była pełnoletnia i zdecydowana samodzielnie troszczyć się o swój los. Uważała, że Frederic ze swym szalonym stylem życia pozwoli jej szybko zapomnieć o cierpieniu po stracie matki.

Teraz, mając dwadzieścia siedem lat, doroślej patrzyła na życie. Zdawała sobie sprawę z dawnych błędów. Nieudane małżeństwo miało tylko jedną dobrą stronę. Dzięki niemu urodził się Jean Louis. Chciała chronić go przed każdym niebezpieczeństwem. Ze względu na niego gotowa była udawać narzeczoną Reeve'a Strattona. Tym bardziej, że miało to trwać krótko.

Upiła łyk herbaty, zastanawiając się, dlaczego ta sprawa nadał wywołuje w niej mieszane uczucia.

Reeve jeszcze nie miał okazji mieszkać w takim hotelu. Oczywiście zdarzało mu się pracować dla najzamożniejszych rodzin, ale tym razem chodziło o coś więcej. Ten hotel gościł wyłącznie śmietankę towarzyską i koronowane głowy.

Jak zwykle w nowej sytuacji, Reeve najpierw dokładnie obejrzał budynek. Co prawda wcześniej wysłał już swojego pracownika na rekonesans, ale wolał osobiście poznać teren. Wszedł do holi. Bez trudu zauważył dodatkowe wyjścia po obu stronach obszernej sali, której sufit wspierał się na marmurowych kolumnach. Wygodne krzesła i miękkie fotele rozstawione były wokół okrągłych stołów, ozdobionych ogromnymi bukietami kwiatów. W takim otoczeniu ewentualny zamachowiec mógłby łatwo się ukryć.

Anna nie zamierzała zabierać w podróż Jeana Louisa. Reeve przyjął to z dużą ulgą. Jego pracownicy zapewniali chłopcu ciągłą ochronę. Jeden z nich przesiadywał w jego klasie jako początkujący nauczyciel na praktyce. Drugi chwilowo objął posadę woźnego. Kolejny zajął miejsce w sekretariacie. Zbliżające się uroczystości weselne księżniczki Alexis były dobrym pretekstem, żeby zwiększyć nieco ochronę bez wywoływania sensacji.

Reeve jako ostatni wszedł do rolls-royce'a, który czekał na nich na lotnisku Orly. Zajął miejsce naprzeciw Anny

i Esther. Skinął głową Peterowi, który natychmiast ruszył. Rano Reeve zdążył wstępnie przeszkolić go w prowadzeniu samochodu w sytuacji zagrożenia. Anna miała zaufanie do Petera, natomiast Reeve nie spieszył się z wydawaniem opinii. Jeszcze nie miał okazji sprawdzić go w akcji.

- Podjedź od tyłu - polecił kierowcy. Następnie przez mikrofon ukryty w klapie marynarki uprzedził swojego pracownika, że nadjeżdżają.

- Czy coś się stało? - spytała Anna.

- Zwykła ostrożność. Lepiej nie wchodzić frontowymi drzwiami, gdy reporterzy depczą po piętach.

Odwrócił się w fotelu. Niewielki samochód niemal ocierał się o ich tylny zderzak, a w obiektywie aparatu fotograficznego odbił się promień słońca.

- Nie ma przed nimi ucieczki - westchnęła z rezygnacją Anna.

- Zobaczmy. Mamy pewien plan - stwierdził Reeve. Widział po jej minie, że korciło ją, żeby zapytać o szczegóły, ale potrafiła powstrzymać ciekawość. Była to jedna z jej cech, które robiły na nim wrażenie. Spojrzał uważniej na doskonale skrojony, elegancki kremowy kostium, który włożyła tego dnia. Musiał przyznać, że również robił wrażenie. Włosy upięte z tyłu podkreślały linię jej szyi. Nawet gdyby nie była księżniczką, widać było z daleka, że jest osobą z klasą.

Zerknął na jej damę do towarzystwa. Esther była tego dnia klasą dla siebie samej. Najwidoczniej Anna musiała jej powiedzieć prawdę o powodach fałszywych zaręczyn.

Zwykłe uśmiechnięta, dziś siedziała z ponurą miną. W odróżnieniu od Anny, nie zwracając uwagi na elegancję, ubrała się w stylu militarnym. Miała na sobie wojskowy podkoszulek, szerokie spodnie khaki i kamizelkę z licznymi kieszeniami. Reeve nie miał pojęcia, co w nich ukryła. Miał nadzieję, że nie był to zapas broni i amunicji.

Agresywny wygląd Esther kontrastował ze spokojem i opanowaniem Anny. Jak zwykle spoglądała chłodno i z niedowierzaniem. Rozumiał to. Na co dzień żyła jak w akwarium, oddzielona od świata. Poznając nowe osoby, musiała najpierw zorientować się, czego od niej chcą i w jakim stopniu może mieć do nich zaufanie. Reeve nie zastanawiał się dotychczas nad codziennym życiem najzamożniejszych i dobrze urodzonych. Zajmował się wyłącznie ich bezpieczeństwem. Jednak zdawał sobie sprawę, że nigdy nie mogli być pewni, czy znajome osoby czują do nich prawdziwą sympatię, czy wyłącznie zależy im na ewentualnych korzyściach. Ostatecznie pieniądze i władza pociągają bardziej niż uroda i osobowość.

Gdy zatrzymali się na zapleczu hotelu, Reeve zerknął na obie pasażerki.

- Gotowe? - spytał. Anna skinęła głową. Esther mocniej chwyciła torebkę.

- Dawaj tu tych krwiopijców - zawołała. Peter przyłączył się do nich. We czwórkę, stawili czoła błyskającym fleszom i napierającym reporterom. Każdy chciał mieć zdjęcie księżniczki i jej narzeczonego. Jeden z nich wpadł na Annę, Niewiele brakowało, żeby ją przewrócił. Reeve

zjawił się natychmiast. Oparł dłoń na piersi tamtego i nieustępliwie odpychał go z drogi. Reporter nawet w takiej sytuacji zdążył zrobić mu zdjęcie, oslepiając go na chwilę lampą błyskową. Nagle jak spod ziemi zjawiła się grupa mężczyzn, którzy murem odgradzili przyjezdnych od tłumu. Reeve spojrział na mężczyznę w środku.

- Stevenson, miałeś niestety niewielkie spóźnienie - zauważył.

- Popracuję nad tym, szefie - odpowiedział tamten z zakłopotaniem.

Przestali słyszeć niezadowolone okrzyki rozczarowanych reporterów i fotografów, dopiero gdy znaleźli się w niewielkim bocznym holu.

- Tędy, proszę, Wasza Wysokość - powiedział człowiek w ciemnym garniturze. Ukłonił się nisko i zaprowadził ich do windy towarowej.

- Jedziemy w dół? - spytała zdziwiona, gdy kabina ruszyła.

- Wszystko zaplanowane - zapewnił Reeve. Anna miała ochotę jeszcze coś powiedzieć, jednak po raz kolejny udało jej się powstrzymać od zbędnych uwag.

Winda zatrzymała się. Wysiedli i ruszyli do drzwi na zapleczu budynku. Czekala tam duża ciężarówka z reklamą pralni. Reeve wręczył zwitek banknotów pracownikowi hotelu i pomógł obu paniom zająć miejsca w obszernej kabinie. Peter usiadł na miejscu kierowcy. Zdjął czapkę szofera. Zastąpił ją inną z identycznym napisem jak na ciężarówce. Już po chwili byli w drodze.

- Ciężarówka z pralni - stwierdziła Esther, rozglądając się ze zdumieniem. - Naprawdę jedziemy ciężarówką.

Anna zdjęła okulary przeciwsłoneczne i spojrzała na Reeve'a.

- Bardzo sprawna akcja - stwierdziła z uznaniem.

Uśmiechnął się.

- Mówiłem, że mam plan - powiedział i zrobił do niej oko. Chyba jeszcze nikt nie ośmielił się na takie zachowanie wobec niej. Wybuchnęła śmiechem i wygodnie rozsiadła się w fotelu. Reeve spojrzał na nią i uśmiechnął się szeroko.

Choć nie dawał tego po sobie poznać, do tej chwili był w ciągłym napięciu. Rozmawiając przez mikrofon w kłapie, czuwał nad zadaniami, które wyznaczył swoim pracownikom. Dopiero teraz pozwolił sobie na krótką chwilę relaksu. Kiedy samochód wreszcie się zatrzymał, Peter wyskoczył i otworzył drzwi.

- Jesteśmy na miejscu - poinformował.

- Dobra robota - pochwalił go Reeve. Peter odpowiedział uśmiechem. Obaj pomogli Annie i Esther opuścić ciężarówkę.

Anna rozejrzała się wokół z zainteresowaniem. Byli na podjeździe przed uroczym starym budynkiem z solidnymi ścianami pomalowanymi na biało.

- Czyj to dom? - spytała.

- Najważniejsze, że jest bezpieczny - powiedział Reeve i chwycił kilka walizek,

Anna domyśliła się, że na razie niczego więcej się nie

dowie. Weszła za nim do obszernego pokoju z niskim sufitem, kominkiem, wygodnymi fotelami i kanapami. Schody w końcu pokoju prowadziły na pierwsze i drugie piętro. Reeve ruszył szybko na górę.

- To pani pokój - powiedział, otwierając drzwi do słonecznego, przestronnego pomieszczenia. Środek zajmowało solidne, zabytkowe łóżko. W oknach wisiały koronkowe firanki. Reeve spojrzął przez ramię i unióśł brwi.
- Przepraszam, ale mamy wspólną łazienkę.

Odwróciła się do niego.

- Jak to?

- Mój pokój jest z drugiej strony łazienki.

- To chyba żart. Dlaczego Esther nie może...?

- Ona zamieszka piętro wyżej. Ja będę obok ze względów bezpieczeństwa.

- Słusznie — ustąpiła natychmiast i skinęła głową. - Piękny pokój - dodała szybko. - Na pewno będzie mi tu wygodnie.

- To bezpieczne miejsce - zapewnił raz jeszcze i podszedł do okien. Odsunął firanki i opuścił metalowe żaluzje. - Są kuloodporne - wyjaśnił. - Przyjdę sprawdzić, czy opuściła je pani na noc.

- Nie trzeba - powiedziała.

Uśmiechnął się.

- Widzę, że szybko się pani uczy - zauważył i spojrzął na zegarek. - W tej fundacji pomagającej dzieciom mamy być dopiero o drugiej. Ma pani jakieś plany przed tym spotkaniem?

- Tak, tylko jedną sprawę - powiedziała z tajemniczą miną. Wyjęła z walizki parę spodni. Rozprostowała je i podeszła do szaty. - Jedziemy do Antoine'a.

— Na lunch?

- Nie, on nie prowadzi restauracji.

Reeve zrobił podejrzliwą minę.

- Czym się zajmuje?

- To mój fryzjer - wyjaśniła.

- Przecież ma pani doskonałą fryzurę. Nie trzeba nic poprawiać.

- Nie chodzi o mnie - powiedziała. Spojrzała na niego. Chciała zobaczyć jego zaskoczoną minę. - Chodzi o pana. Czas zmienić wygląd.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Co ja tu robię? - pomyślał Reeve, rozglądając się dookoła. Wystrój z podłogą z różowego marmuru, złotymi kranami nad umywalkami, parawanami oddzielającymi stanowiska i mnóstwem kwitnących kwiatów kojarzył się z bombonierką. Widywał wiele miejsc, gdzie nie zapuszczały się kobiety. Bywały takie podejrzane bary, kluby i ciemne zaułki. Natomiast ten salon fryzjerski był niewątpliwie miejscem, gdzie nie zapuszczali się mężczyźni. Reeve pomyślał, że sądząc po wystroju wnętrza, za strzyżenie w tym lokalu trzeba będzie zapłacić przynajmniej dwieście dolarów.

Poszukał wzrokiem Anny. Luc Antoine wylewnym gestem właśnie witał księżniczkę. Peter stanął przy głównym wejściu, starając się nie rzucać w oczy. Brad Stevenson przeszedł na zaplecze, Wiedzieli, co mają robić w chwili zagrożenia.

- Kochanie, wyglądasz kwitnąco - zapewnił fryzjer przymilnym tonem. - Naprawdę znakomicie. Wyglądasz na szczęśliwą narzeczoną - dodał. Spojrzał na Reeve'a, który z trudem powstrzymał się przed posłaniem mu groźnego spojrzenia.

Zerknął na Annę. Rzeczywiście wyglądała znakomicie w szarej garsonce i niebieskiej, jedwabnej bluzce. Złota biżuteria połyskiwała bardzo dyskretnie, fryzura była bez zarzutu. Reeve spojrział w lustro. Musiał przyznać, że nie wyglądał na osobę z tej samej sfery. Cóż, był chłopakiem ze wsi, który dzięki ciężkiej pracy zrobił karierę w wojsku, a teraz kierował agencją ochrony.

Anna uśmiechnęła się do Antoine'a, przeszła na francuski i zaczęła coś tłumaczyć z ożywieniem. Reeve usłyszał tylko kilka słów, ale zorientował się, że starała się dobrze odegrać rolę zakochanej. Musiał przyznać, że rzeczywiście była świetną aktorką.

- *Monsieur Stratton*, proszę tędy - powiedział w końcu Antoine, wskazując drogę. Reeve spojrział na Annę. Pomachała mu dłonią i usiadła na fotelu. Natychmiast podeszła do niej recepcjonistka, proponując napoje. Anna podziękowała, sięgnęła po jedno z ilustrowanych czasopism i zajęła się czytaniem. Reeve ze stoickim spokojem ruszył za Antoine'em. Chciał mieć tę wizytę jak najszybciej za sobą.

- Pan przycina każdy włos osobno? - spytał pół godziny później. - Czy ewentualnie można ciąć po dziesięć lub nawet piętnaście naraz?

- Słucham? - Antoine wyraźnie nie dowierzał własnym uszom. Zupełnie, jakby Reeve zażądał ogolenia głowy do samej skóry.

- Proszę szybciej - polecił Reeve.

- Doskonałego dzieła nie tworzy się w pośpiechu -

stwierdził Antoine obrażonym tonem. Reeve spiorunował go wzrokiem, lecz tamten nadal pracował w dotychczasowym tempie. Najwidoczniej nie obchodziło go, że Reeve mógł mieć tego dnia jeszcze inne plany oprócz wizyty u fryzjera.

Po kolejnych dwudziestu minutach Antoine triumfalnie oznajmił, że mimo nerwowego pośpiechu udało mu się doprowadzić fryzurę do doskonałości. Poprosił Annę, żeby do nich podeszła. Reeve pochylił się do przodu i przyjrzał się swemu odbiciu w lustrze.

- Nie widzę żadnej różnicy - stwierdził i spojrzał pytająco na Antoine'a. Ten zignorował go i odwrócił się do Anny.

- Jak się podoba Waszej Wysokości?

Anna wyciągnęła obie dłonie, żeby uścisnąć rękę mistrza.

- *Monsieur*, jest pan geniuszem. Wygląda doskonale.

- Jeszcze nie całkiem - stwierdził Antoine, jakby jej podziw był dla niego krępujący. Sięgnął po tubę z żelem do włosów. - Odrobina tego wyjątkowego środka nada fryzurze ostatecznej perfekcji - wyjaśnił. - Potem Regine wyrówna brwi.

Reeve'a ogarnęło przerażenie. Uniósł dłoń.

- Już osiągnęliśmy ostateczną perfekcję — oświadczył zdecydowanym tonem. - Fryzura pozostanie taka, jaka jest. Proszę zabrać ten żel, a moich brwi nikt nie będzie wyrывał. - Odwrócił się i chwycił Annę za łokieć. - Komu płące?
- spytał.

Antoine skrzywił się z niesmakiem. Jego dusza artysty

została urażona. Skinał głową w stronę recepcjonistki. Pożegnał się z Anną z taką miną, jakby szczerze jej współczuł, że cokolwiek łączy ją z tym prostym Amerykaninem. Ona spojrzała przepraszająco na Antoine'a.

Reeve z bólem serca uregulował pokaźny rachunek, choć nie mógł zrozumieć, dlaczego musi płacić za coś, czego nie widać. Wyszli na ulicę. Reeve błyskawicznie rozejrzał się wokół. Po drugiej stronie ulicy parkował ciemnozielony citroen. Nie było go tam, gdy wchodzili do fryzjera. Przed nimi powoli przejeżdżał mercedes. Kierowca rozglądał się, prawdopodobnie szukając miejsca, żeby zaparkować. Po kilku sekundach Reeve zdecydował, że wszystko jest w porządku i skinał na Petera, który natychmiast podjechał samochodem.

Anna usiadła wygodnie i spojrzała na Reeve'a.

- Jak nowa fryzura? - spytała.

- Niczym się nie różni od poprzedniej. Zastanawiam się, czy to możliwe, że niejaki pan Antoine hałasował nożyczkami dobry centymetr od moje głowy i udawał, że coś robi.

- Bez żartów. Fryzura naprawdę wygląda świetnie. Wiadać, że jest dopracowana i...

- Bardzo droga - wtrącił cierpkim tonem.

- Chyba chcesz dobrze wyglądać?

Odpowiedział wzruszeniem ramion, co Anna uznała za pierwsze zwycięstwo. Miała nadzieję, że dalej pójdzie łatwiej. Nie potrafiła ocenić Reeve'a. Frederic i Stavros byliby zachwyceni, że Antoine biega wokół nich, starając

się, żeby doskonale wyglądali. Nowy „narzeczony” był zupełnie inny. Właśnie rozmawiał przez telefon komórkowy z jednym ze swoich ludzi. Domyśliła się, że był to Brad Stevenson. Fascynowało ją, że Reeve zawsze wiedział, gdzie są jego współpracownicy i czym się zajmują. Odnosiła wrażenie, że panowanie nad sytuacją nie sprawia mu większego problemu.

— Dobrze, już wiem, jaką historyjkę możemy opowiedzieć - zwrócił się do niej, wyłączając telefon. - Poznaliśmy się wiosną, gdy oboje byliśmy w Rzymie. Na szczęście niektóre daty się pokrywają. Ujawnimy, że od tego czasu wielokrotnie rozmawialiśmy przez telefon.

Skinęła głową. Na chwilę zapomniała, że to tylko przedstawienie dla mediów. W towarzystwie Reeve'a zaczęła czuć się bezpiecznie. Oprócz tego ciągle kontaktował się z ludźmi w Inbourgu. Dzięki temu wiedziała, że z jej synem też wszystko jest w porządku. Wreszcie mogła przestać się martwić.

- Czy coś się stało? - spytał, patrząc na jej zamyśloną minę.

Była to jedna z rzeczy, do których jeszcze nie zdążyła się przyzwyczaić. Kiedy był obok, poświęcał uwagę wyłącznie jej. Nie rozglądał się wokół z nadzieją, że może kolejny reporter uwieczni go na zdjęciu. Dotychczas jej znajomi, a nawet były mąż lubili pokazywać się w jej towarzystwie, bo uważali, że wtedy zrobią lepsze wrażenie. Jednak tym razem nie był to prawdziwy związek. Starła się o tym nie zapominać.

- Anno? Czy wszystko w porządku? - upewnił się powtórnie.

- Tak - zapewniła, wrywając się z zamyślenia. - Możesz sobie sądzić, co chcesz, ale w tej fryzurze wyglądasz bardziej elegancko.

Uniósł jedną brew.

- Nigdy mi nie zależało na eleganckim wyglądzie.

- A na czym? - spytała.

Przechylił głowę i uśmiechnął się.

- Kiedy miałem dziesięć lat, pracowałem u nas w gospodarstwie niejaki Smoky Arbuckle. Bardzo chciałem nauczyć się pluć tak daleko jak on. Z kolei gdy miałem dwadzieścia lat, marzyłem, żeby dojść do rangi majora w ciągu następnych pięciu lat.

- Udało się? .

- Trwało to kilka lat dłużej, a zaraz potem musiałem przejść na wcześniejszą emeryturę - wyjaśnił.

Pochyliła się do przodu.

- Dlaczego musiałeś odejść z wojska?

- Był już najwyższy czas, żeby założyć jakiś własny interes - powiedział, wzruszając ramionami.

Anna miała nadzieję, że usłyszy coś więcej, ale się nie doczekała. Znowu zadzwonił telefon. Reeve odebrał zadowolony, że przerwano im rozmowę.

Peter zatrzymał samochód przed okazałą wystawą sklepu i pracowni krawieckiej.

- Zdaje się, że znowu czas wydać ciężkie pieniądze - stwierdził Reeve.

Anna uśmiechnęła się lekko.

- Rioux i Petrill są najlepsi w Paryżu. Nosiłeś kiedyś garnitur szyty na miarę? - spytała.

- Jasne - odpowiedział ze zniewalającym uśmiechem.

- Szyty w armii. Przyznaję, że nie był najmodniejszy, ale dobrze leżał.

Mówił z ironią, ale wyczuła w jego głosie jakiś żal. Domyśliła się, że wojsko było dla niego bardzo ważne. Nie zrezygnowałby ze służby, gdyby nie stało się coś ważnego. Pomyślała, że zapyta go o to, gdy lepiej się poznają.

Dwie godziny później utwierdziła się w przekonaniu, że jest naprawdę uparty. U krawca zachował się podobnie jak u fryzjera. Wybrał prosty, klasyczny krój marynarek, stonowane kolory koszul i krawatów. Nic, co by mogło rzucać się w oczy. Nie zgodził się nawet na guziki w pięknym odcieniu matowego złota, które Pierre Rioux proponował do jednej z marynarek. Powiedział, że są zbyt ostentacyjne.

Zmiana żaby w księcia okazała się o wiele trudniejsza, niż Anna mogła przypuszczać. Chciała zaproponować, żeby krawcy przyjechali do nich, ale wiedziała, że Reeve się nie zgodzi. Tylko jego współpracownicy mieli prawo wiedzieć, gdzie znajduje się bezpieczna kryjówka. Dotychczas plan okazał się dobry. Wiedziała, że reporterzy nadal kręcą się wokół hotelu. Jednak to nie mogło trwać w nieskończoność. Musiała pojechać do siedziby fundacji Tam reporterzy też będą czekać.

Na razie miała ochotę na lunch w cichym miejscu

i z dała od wścibskich oczu. Reeve natychmiast wykonał kilka telefonów, żeby znaleźć coś odpowiedniego. Niedługo potem siedzieli w niewielkiej kawiarni. Przy jednym wyjściu usadowił się Peter, a Stevenson przy drugim.

Minęła pora lunchu i w środku zostało tylko kilka osób. Fontanna w rogu stwarzała miły nastrój. Sympatyczny kelner przyjął od nich zamówienia. Anna oparła się wygodnie i z zadowoleniem rozejrzała po wnętrzu. Potem wyjrzała przez okno i zamarła.

- O co chodzi? - spytał Reeve, szybko rozglądając się wokół. Sięgnął po telefon na wypadek, gdyby potrzebna była dodatkowa pomoc.

- Tamten mężczyzna.

- Ten, który właśnie tu wchodzi? - spytał cicho.

- Tak.

- Znasz go?

- Niestety tak - odpowiedziała z westchnieniem. - To Frederic Pinnell.

Reeve zauważył jej zrezygnowaną minę.

- Twój były mąż? Peter nie powinien go wpuścić - stwierdził niezadowolony.

Anna wyprostowała się na fotelu. Uśmiechnęła się na zawołanie i odruchowo wyciągnęła rękę nad stołem.

- Drżą ci ręce - zauważył, gdy położył palce na jej dłoni.

- Frederic? Witam - powiedziała uprzejmie. Nie mogła zrozumieć, że denerwuje się na jego widok, choć od rozvodu minęły już lata. Wzbogacił się kosztem jej ma-

jątku i nie mógł jej już zaszkodzić. Chyba że chciałby wykorzystać do tego ich syna. Nagle przypomniała sobie o groźbach. Jednak po chwili doszła do wniosku, że Frederic był zbyt zapatrzony w siebie, żeby posunąć się do czegoś takiego.

- Anna, *ma petite* - powiedział, zbliżając się do ich stolika.

Dziwiło ją, że był sam. Zwykle pokazywał się w liczonym towarzystwie.

Uśmiechnął się do niej.

- Przechodziłem obok i zobaczyłem Petera. Domyśliłem się, że musisz być w pobliżu - powiedział i spojrzał na Reeve'a. - Chociaż teraz pewnie nie ma powodu, żeby kręcił się tak blisko.

Frederic nie miał potężnej postury, ale starał się sprawiać takie wrażenie. Stał obok stolika, przyglądając się im na przemian. Reeve przysunął krzesło bliżej Anny i objął jej ramiona. Ten gest dodał jej pewności siebie.

- Co u ciebie? - spytała.

- Wszystko świetnie. Pewnie wiesz, że wygrałem mistrzostwa Niemiec?

Skinęła głową.

- Słyszałam. Jean Louis oglądał je w telewizji.

Frederic zmarszczył czoło.

- Powinien oglądać je osobiście. Prosiłem cię, żeby był ze mną w czasie wyścigu.

- Żebyś pokazywał go jak żywą maskotkę? To marny pomysł.

Spojrzał ze złością, ale szybko się opanował.

- Nieważne. Za parę dni będę z nim dostatecznie długo - oświadczył.

- Dlaczego tak myślisz? - spytała zaskoczona.

- Będę w Inbourgu na ślubie Alexis. Chcę poznać tego jej kowboja.

Anna poczuła wściekłość. Przez chwilę nie była w stanie wydusić słowa. Nim zdążyła zebrać myśli, Reeve wstał i spojrzał z góry na Frederica.

- Pan pozwoli, że się przedstawię: Reeve Stratton, narzeczony Anny. Pan jest zapewne Frederikiem Pinnellem?

Wstał, powiedział zaledwie parę słów i natychmiast stało się jasne, kto tu rządzi. Anna poczuła z ulgą, że opuszcza ją napięcie.

Frederic patrzył na Annę jeszcze przez chwilę, nim wreszcie spojrzał na Reeve'a.

- A, tak. Słyszałem, że kogoś poznałaś. Nawet byłem ciekaw. Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie powinnaś zadawać się z pierwszym lepszym, który się nawinie.

- Naprawdę? - spytała, starając się mówić spokojnie.

- Musisz myśleć o Jeanie Louisie - dodał karcącym tonem.

- Pewnie tak, jak ty? Kiedy byliśmy małżeństwem, ciągnąłeś wszędzie za sobą kolejne kochanki. Wtedy myślałeś o naszym dziecku?

Zdjęła dłonie ze stołu, żeby nie było widać, jak drżą. Doprowadzał ją do takiej złości, że nie potrafiła rozsądnie myśleć. Spojrzała na Reeve'a. Chciała go prosić, żeby

jakoś wybawił ją z tej sytuacji. Jednak on nie patrzył w jej kierunku.

Frederic poczerwieniał z wściekłości. Nie znosił, kiedy jego własne słowa obracały się przeciwko niemu. Nim znów zdążył się odezwać, Reeve zrobił krok do przodu.

- Dość tego. Najwyższy czas, żeby pan sobie stąd poszedł - stwierdził.

- Mam prawo z nią rozmawiać.

- Nie ma pan żadnych praw - powiedział ostro Reeve.

Frederic szeroko otworzył oczy i cofnął się o krok.

- Idź i nie próbuj zbliżyć się do Jej Wysokości bez wcześniejszego uzgodnienia - dodał Reeve. - Anno, czy ja się mylę, czy on nie został zaproszony na ślub księżniczki Alexis? —

W jego spojrzeniu było coś, co dodało jej odwagi. Rzuciła Fredericowi zimne spojrzenie, na co nigdy wcześniej nie potrafiła się zdobyć,

- To prawda. Fredericu, nie zostałeś zaproszony na ślub. Jeśli się zjawisz, nie wpuszczą cię.

Frederic poczerwieniał jeszcze bardziej.

- Pożałujesz tego - zagroził.

Reeve ruszył w jego kierunku, lecz tamten odwrócił się i szybko wyszedł z kawiarni. Reeve dał znak Stevensonowi, żeby go śledził, potem pochylił się do Anny.

- Napij się łyk wina - zaproponował i napełnił jej kieliszek.

Sięgnęła po wino, ale odstawiła je i podała mu obie dłonie. Od razu poczuła się lepiej.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie wiem, dlaczego tak reaguję. Zwykle aż tak nie wyprowadzał mnie z równowagi. Drażnił mnie, ale tym razem... - pokręciła głową.

- Cóż, jesteś w ciągłym napięciu, bo wiesz o groźbach. Myślisz, że on mógł pisać te listy? - spytał Reeve.

- Nie. Na pewno nie. Teraz plótł bzdury, bo był wściekły, ale możesz mi wierzyć, że nie jest do tego zdolny -zapewniła.

- Może ma kłopoty i potrzebuje pieniędzy? Wydaje mi się, że w całej sprawie tak naprawdę chodzi właśnie o pieniądze - stwierdził.

- Powiedział, że wygrał mistrzostwa. To zawsze oznacza dużą nagrodę i pomoc sponsorów. Na pewno ma pieniądze.

- Jak duże ma wydatki?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Przypuszczam, że niemałe. Ma drogie upodobania -powiedziała.

- Zaraz polecę komuś, żeby to sprawdził - powiedział Reeve. Zerknął na ich złączone dłonie. - Dobrze się czujesz?

Teraz tak, bo trzymasz mnie za rękę, pomyślała. Skinęła głową. Nie powinna patrzeć mu w oczy i marzyć, że zawsze mogłaby na niego liczyć. Został wynajęty na określony czas, żeby dbać o bezpieczeństwo jej i dziecka. Nie po to, żeby trzymać ją za rękę i pytać, czy wszystko w porządku.

Tymczasem zjawił się kelner z zamówionymi daniami. Na widok jedzenia uświadomiła sobie, że jest naprawdę głodna.

- Przez pierwsze miesiące Frederic był cudowny. Poświęcał mi dużo czasu. Podobało mi się, że tak się pasjonował wyścigami.

- Dlaczego za niego wyszłaś? - spytał Reeve. Nie interesowały go romantyczne opowieści, tylko konkrety.

Zamilkła na chwilę. Już dawno nauczyła się, żeby nie rozmawiać o osobistych sprawach nawet z ludźmi, których uważała za przyjaciół. Zwykłe jej słowa następnego dnia ukazywały się w gazetach. Czuła, że Reeve jest dyskretny i uczciwy. Uznała, że jeśli ma chronić ją i jej dziecko, powinien wiedzieć jak najlepiej.

- Chyba byłam chwilowo niepoczytalna - przyznała z westchnieniem. - Było to wkrótce po śmierci mamy. Tata dosłownie chorował z rozpacz. Podobnie było ze mną i siostrami. Deirdre zaczęła flirtować na lewo i prawo, Alexis zaszyła się w książkach, jakby czekał ją egzamin z każdego przeczytanego słowa, a ja za pośrednictwem znajomych poznałam Frederica. Moi rodzice starali się izolować nas od świata, więc nie znałam nikogo takiego jak on. Miał poczucie humoru, wokół niego zawsze coś się działo. Przy nim przestawałam ciągle myśleć o śmierci mamy.

- Jak doszło do rozstania?

- Któregoś dnia przejrzałam na oczy. Zdałam sobie sprawę, że byłam dla niego tylko dodatkiem, ozdobą przydatną na wyścigach i spotkaniach w większym gronie. Był przekonany, że zawsze będę potulna i łatwo będzie mną kierować. Jednak dowiedziałam się, że mnie oszukiwał

i zorientowałam się, z kim mam do czynienia. Zabrałam Jeana Louisa i odeszłam.

Nie powiedziała, co usłyszała od Frederica na pożegnanie. Stwierdził, że była zimna, i to ona ponosiła winę, że wylądował w ramionach innych kobiet. Argument był żałosny. Nawet jako naiwna dwudziestolatka wiedziała, że w tej sytuacji może tylko roześmiać mu się w nos. Jednak wspomnienie tej chwili prześladowało ją przez lata.

- Kawał drania, jeśli wolno mi tak powiedzieć - zauważył Reeve.

- Trudno się nie zgodzić - stwierdziła Anna i zajęła się lunchem.

Reeve milczał. Zaczęła się zastanawiać, czy uznał ją za naiwną idiotkę, lecz po chwili doszła do wniosku, że jest jej to obojętne. Byli obcymi ludźmi i jego opinia nie mogła mieć znaczenia.,

Reeve jadł lunch z ponurą miną. Co prawda posiłek był smaczny, ale on nie przepadał za francuską kuchnią. Jako syn hodowcy bydła, wołał soczysty kawał mięsa niż wymyślne surówki. Warzywa jadał tylko z rozsądku. Szkoda, że mu nie przyłożyłem, pomyślał. Było dla niego oczywiste, że Frederic wykorzystał sytuację. Poznał niedoświadczoną dziewczynę i przyczepił się do niej jak pijawka. Dostał się do książęcej rodziny i dzięki temu trafiał na pierwsze strony gazet. Jeden z pracowników Reeve'a już zajął się zbieraniem informacji na temat Frederica, Mimo zapewnień Anny było całkiem prawdopodobne, że właśnie on miał coś wspólnego z pogrózkami. Groził jej teraz

w kawiarni. Nadał czegoś od niej chciał, a Reeve nie zamierzał tego tolerować.

Pomyślał, że zasłużyła na to, żeby nie martwić się ciągle z powodu Pinnella, i nagle zdał sobie sprawę, że zaczął być osobiście zaangażowany. Nigdy mu się to nie zdarzało w stosunku do klientów. Teraz instynktownie chciał ochronić Annę przed wszystkimi przykrościami, a to daleko wykraczało poza jego obowiązki.

Przypomniał sobie, czego uczył go przed łąty doświadczony detektyw: „Jeśli masz do czynienia z anonimowymi groźbami, najpierw sprawdź członków rodziny, potem zorientuj się, jak wyglądają ich finanse”. Na razie o pieniądzach nikt nie wspomniał. Natomiast były członek rodziny Frederic Pinnell zachowywał się podejrzanie.

Reeve przyjrzał się Annie. Zauważył z ulgą, że była dużo spokojniejsza. Nie podobało mu się, że zaczął traktować obecne zadanie jak sprawę osobistą. Najchętniej rzuciłby wszystko. Mógłby wrócić do Waszyngtonu do normalnego życia. Miał tam przyjaciół, mieszkanie, zespół pracowników, którzy zajmowali się innymi klientami. Powinien teraz kierować ich pracą. Znalazłoby się też kilka kobiet, które chętnie usłyszałyby jego głos w słuchawce.

Zauważył, że Anna patrzyła w przestrzeń zamyślonym wzrokiem. Podobały mu się jej rudoblond włosy i ciemnozielone oczy. Była delikatna i wydawała się bezbronna. Zastanowiła go jej gwałtowna reakcja na widok Frederica. Czyżby nadal kochała byłego męża? Jeśli nawet tak jest, co mnie to obchodzi? - pomyślał zirytowany na siebie.

Dopóki jej prywatne sprawy nie miały związku z bezpieczeństwem, nie powinien się nimi zajmować.

- Skończyłaś? - spytał, rozglądając się za kelnerem.

Wyjął z portfela kartę kredytową.

- Słucham? - Anna uniosła wzrok, zaskoczona obcesowym tonem.

- Zaraz zaczyna się spotkanie. Jesteś już gotowa, żeby jechać?

- Tak, oczywiście - zapewniła i sięgnęła po torebkę.

- Reeve, odłóż portfel. Płacenie to mój obowiązek.

- Obowiązek? - spytał.

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Zawsze płacę, gdy idę na lunch z osobami, które zatrudniam. Tak jest prościej - oznajmiła.

- Pewnie tak, ale mnie zatrudnił ksiądz Michael. Zwróci mi wszystkie wydatki związane z tobą.

Uniosła głowę, jakby zamierzała się sprzeczać.

- W porządku - powiedziała w końcu.

Reeve wstał.

- Po spotkaniu czeka cię nowe zajęcie.

Spojrzała nieufnie.

- Lekcja samoobrony.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- To ma być samoobrona? - mruknęła pod nosem trzy godziny później. Spojrzała na obszerny, pusty plac, który służył do nauki jazdy. Gdy przedtem Reeve o tym wspomniał, była przekonana, że miał na myśli karate lub inne sposoby zadawania ciosów i kopniaków. Z tego powodu nie mogła się skupić w czasie dyskusji o kosztach budowy centrum pomocy dzieciom na południu Afryki.

Kiedy ona była na spotkaniu, Reeve czekał za drzwiami. Zauważył zdziwione spojrzenia, ale nikt z uczestników nie ośmielił się tego komentować. Może byli zbyt dobrze wychowani, a może fakt, że Anna zdobywała najwięcej funduszy, też miał swoje znaczenie. W każdym razie nie musiała nikomu tłumaczyć, kim jest mężczyzna, który czekając na nią, przechadza się po korytarzu.

Dopiero później domyśliła się, że prawdopodobnie z powodu obecności Reeve'a spotkanie trwało krócej niż zwykle. Zauważyła, że pojawienie się Frederica popsuło mu humor. Może uznał, że była słaba i nadal uległa wobec byłego męża. Właściwie sama nie rozumiała, dlaczego Frederic wywołuje u niej tak gwałtowne emocje.

- ..plan ucieczki - tłumaczył Reeve. - Zrozumiałaś?

- Oczywiście - odpowiedziała szybko. Na pewno zrozumiałyby lepiej, gdyby słuchała, co do niej mówił.

Uniósł brwi.

- Dobrze. Powtórz to, co powiedziałem przed chwilą - zażądał.

- Zawsze mam uważać na to, co się dzieje dokoła. Nawet jeśli jestem z zaufaną ochroną. Mam pamiętać, gdzie są wyjścia z pomieszczeń i układać sobie ewentualny plan ucieczki.

- Może być - mruknął.

- Jeszcze nigdy nie zdarzyła się sytuacja, żeby to wszystko było potrzebne. - stwierdziła.

- I pewnie nigdy się nie zdarzy? Myślę, że pora się obudzić. Czasy się zmieniają. Zagrożenie może się pojawić w każdej chwili.

- Może powinnam jeszcze zacząć trenować karate?

- spytała z przekąsem.

- Nie, Wystarczy poznać podstawowe zasady i zwracać uwagę na to, co się dzieje.

- Czy to ma coś wspólnego z naszym przyjazdem tutaj? - spytała, wskazując dłonią rozległy teren. - Do kogo to należy? - zainteresowała się nagle. Byli w miejscu, którego nie знаła. Peter wiozł ich tam z Paryża przez pół godziny.

- Do mojego przyjaciela. Prowadzi szkołę samoobrony dla zamożnych osób, którym może grozić porwanie lub coś jeszcze gorszego - odpowiedział poważnie. - Ty też należysz do tego grona. Chodźmy!

Wskazał w stronę mercedesa. Samochód był bardzo podobny do tego, którym zwykle kierował Peter.

- Zapraszam na przednie siedzenie - polecił Reeve i zasiadł za kierownicą. - Obserwuj to, co ja robię. Potem powtórzysz to samodzielnie.

- Ale ja rzadko sama prowadzę i...

- Tym bardziej warto wiedzieć więcej, gdy będziesz musiała chwycić kierownicę.

Zapięła pas.

- Po co? Przecież Peter będzie...

- A jeśli ktoś go zastrzeli? - spytał.

Anna zbladła na samą myśl, że ktoś mógłby próbować zabić kogokolwiek z nich.

- Pokaż mi, co mam robić.

- Świetnie - powiedział i włączył silnik.

Na początek, nie spiesząc się, zademonstrował jej kilkakrotnie, jak zawrócić samochód, wykorzystując poślizg kół i jak błyskawicznie wydostać się z zatłoczonego miejsca. Potem przyszła kolej na nią.

Starła się skorzystać z jego wskazówek, ale nie była zachwycona rezultatami.

- Nieważne - stwierdził Reeve. - Żadnemu porywaczowi nie przyjdzie do głowy, że potrafisz jeździć tak agresywnie. Chwila zaskoczenia może uratować życie.

- Marne szanse - stwierdziła, naśladowując jego ton.

- Dasz sobie radę - zapewnił. - Teraz przejmij kierownicę. Twój kierowca właśnie stracił przytomność - powiedział i znów rozpędził samochód.

- Jak to? - zaczęła.

Reeve bezwładnym gestem puścił kierownicę. Oparł się o drzwi jak worek. Ręce opadły mu na kolana. Samochód zaczął niebezpiecznie skręcać.

- Reeve! - krzyknęła. - Zwariowałeś? Nie dam sobie...

Nie reagował. Chwyciła kierownicę jedną ręką. Drugą rozpięła swoje pasy, potem pasy Reeve'a, Starła się przesunąć go na fotelu, żeby dostać się do hamulca, Wreszcie udało jej się zatrzymać toczący się samochód. Zdyszana, wzięła głęboki oddech.

- Dobrze - stwierdził Reeve, otwierając oczy i sadowiając się na fotelu. - Tylko następnym razem musisz jechać dalej. Nie możesz się zatrzymać, gdy ktoś zastrzeli twojego kierowcę. On byłby tylko przypadkową ofiarą. Przecież zamachowiec poluje na ciebie lub twoje dziecko.

Siedziała sztywno z rękami na kierownicy. Nogą nadal mocno naciskała hamulec. Powoli sięgnęła do stacyjki i wyłączyła silnik. Spojrzała na Reeve'a.

- Następnym razem? — spytała. - Mam nadzieję, że nigdy tak się nie stanie..

- Na to nie można liczyć - powiedział, patrząc jej w oczy. - Ojciec zapewnia ci ochroniarzy i kierowców. Zwykle są w pobliżu, ale nie masz takiej pewności. Może się zdarzyć chwila, kiedy będziesz musiała liczyć tylko na siebie - mówił zdecydowanym tonem.

- A jeśli nie będę w stanie nic zrobić? A jeśli porwą mi dziecko? - szepnęła.

Wreszcie przyznała szczerze, czego obawia się najbar-

dziej. Może miała wątpliwości, czy podoła obowiązkom, jako władczyni Inbourga. Może dręczyły ją jakieś inne obawy. Jednak naprawdę przerażała ją myśl, że nie będzie w stanie ochronić swego dziecka.

- Wystarczy, że będziesz się starać najlepiej, jak możesz - zapewnił Reeve łagodnym tonem. Uniósł dłoń i odsunął jej z policzka niesforny kosmyk włosów. Spojrzał na nią z sympatią i zrozumieniem.

Anna milczała i patrzyła mu w oczy. Reeve niczego od niej nie chciał. Zależało mu wyłącznie na jej bezpieczeństwie. Troszczył się o nią i jej dziecko. Przy nim czuła się bezpieczna i była mu za to wdzięczna. Teraz stał tak blisko, że wystarczyłby mały krok, żeby go objąć i pocałować. Spojrzała na jego usta, lecz nim zrobiła krok, jeszcze raz spojrzała mu w oczy. Zmieszał się, jakby odczytał jej myśli i szukał sposobu, żeby delikatnie wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji.

Natychmiast wróciła do rzeczywistości. Wyprostowała się i odetchnęła głęboko.

— Najlepiej, jak mogę? Tak, oczywiście - stwierdziła niepewnie. Powiedziała sobie, że musi postępować rozsądnie. Spuściła wzrok, jakby zastanawiała się, co teraz powinna powiedzieć.

- Reeve, jestem już zmęczona. Moglibyśmy dalszą naukę odłożyć na inny dzień?

Przez chwilę przyglądał się jej bez słowa. Pomyślała, że właściwie powinien być jej wdzięczny, że opamiętała się, nim zdążyła zrobić coś głupiego.

- Jasne. Nie musimy się spieszyć - powiedział takim tonem, jakby chodziło o coś zupełnie innego niż jazda samochodem.

Nigdy nie angażuj się osobiście w sprawy klientów, powtarzał w myślach Reeve. Oddał wypożyczonego mercedesa Albertowi, dawnemu żołnierzowi Legii Cudzoziemskiej. To właśnie on prowadził szkołę samoobrony. Wrócił do samochodu, w którym Anna i Peter już na niego czekali. Reeve rozejrzał się wokół. Od czasu, gdy przed pięcioma laty odszedł z armii i założył agencję ochrony, unikał osobistego zaangażowania. Zdarzało się to innym i zawsze skutki były opłakane. Pomyślał, że teraz też musi zachowywać się jak profesjonalista. W przeciwnym razie straci dobrą opinię i klientów. Anna nie była właścicielką dużej firmy czy przyjaciółką jakiegoś zamożnego klienta. Była księżniczką i całe jej życie było poświęcone jednemu celowi: rządzeniu krajem. Nawet w niewielkim Inbourgu oznaczało to wielką odpowiedzialność.

Reeve zdawał sobie sprawę, że to on musi zachować rozsądek i trzymać się na dystans. Gdy wsiadł do samochodu, Anna spojrzała na niego z uśmiechem. Zamiast potraktować to jako zaproszenie do rozmowy, Reeve wydał polecenia Peterowi. Potem wyciągnął komórkę i zadzwonił do swojego biura w Waszyngtonie.

Jeśli Anna poczuła się dotknięta obcesowym potraktowaniem, nie dała tego po sobie poznać. Wyciągnęła z torebki roczne sprawozdanie z działalności fundacji i zagłę-

biła się w lekturze. Reeve zerknął na nią i zdał sobie sprawę, że nie będzie mu łatwo zasnąć tej nocy.

Anna po raz kolejny przewróciła się z boku na bok. W końcu przykryła głowę poduszką, jakby przeszkadzały jej odgłosy z zewnątrz. Wokół panowała cisza, a ona od dwóch godzin nasłuchiwała odgłosów z pokoju Reeve'a.

Po powrocie zjedli kolację. Była też Esther, Peter i Brad. Później trzej panowie przeszli do niewielkiego gabinetu. Anna słyszała ich rozmowę o baseballu i piłce nożnej. Cieszyli się, że wyprowadzili w pole reporterów. Ku jej zaskoczeniu żaden nie pojawił się u Antoine'a ani później na spotkaniu.

- Kręcili się w kółko po mieście - mówił Peter. Czuł się zaszczycony, że Reeve i Brad zaprosili go do rozmowy. Reeve nie żałował mu ostrych słów za wpuszczenie Frederica do kawiarni. Peter nie miał o to żalu. Wreszcie poczuł się jak pełnoprawny członek zespołu.

Anna nie przyłączyła się do rozmowy. Chciała mieć trochę czasu dla siebie. W końcu poszła spać. Z łazienki słyszała plusk wody. Potem zaległa cisza. Wiedziała, że Reeve jest w swoim pokoju. Zaczęła się zastanawiać, co mógł teraz robić. Może czytał lub włączył laptop i odpisywał na e-maile? Może rozmawiał z kimś w Stanach albo leżał, nie mogąc zasnąć, tak jak ona?

Był silny, zdecydowany, przystojny. Wydawał się bardzo interesujący. Ciekawiło ją, czy z kolei on dostrzegł w niej jakieś interesujące cechy. Przez większość czasu

traktował ją jak profesjonalista. Była dla niego po prostu klientką. Płacono mu za to, żeby chronił ją i jej dziecko. Nie powinna wyobrażać sobie, że jest zainteresowany nią w większym stopniu, niż wynikało to z umowy. Zdecydowała, że dalsze zastanawianie się nie ma sensu i w końcu zasnęła.

- Mama! - zawołał Jean Louis, biegnąc korytarzem. Anna kucnęła, chwyciła go w ramiona i pocałowała. Przycisnęła go mocno do siebie. Zdawała sobie sprawę, że niedługo może przyjść moment, kiedy chłopiec przestanie się na to zgadzać. Dojdzie do wniosku, że jest już za duży, żeby mama go całowała, a już szczególnie przy ludziach. Anna zmierzwiła mu włosy i spojrzała w oczy.

- Co mi przywiozłaś? - spytał chłopiec.

- Tym razem nic.

Jean Louis zrobił bardzo rozczarowaną minę.

- Przecież wiesz, że nie przywożę ci prezentów z każdej podróży - przypomniała Anna.

- Tak, ale jest o wiele fajniej, kiedy coś dla mnie masz - stwierdził.

- Mogę pobawić się z tobą w chowanego - powiedziała z uśmiechem.

- Super! - zawołał i podskoczył z radości. Niewiele brakowało, żeby uderzył ją głową w brodę.

Reeve wyglądał tego dnia, jakby miał za sobą bezsenność. Anna nie potrafiła zrozumieć, jaki mógł być powód. Nie chciała sobie wyobrażać, że leżał, patrząc w sufit

i myśląc o niej. Tego ranka był mrukliwy i rozdrażniony. Zirykowało ją to w pierwszej chwili. Zwykle wszyscy wokół niej ukrywali prawdziwy nastrój i starali się robić wrażenie zadowolonych i doskonałych. Markotny Reeve stanowiąc ciekawą odmianę. Miała nawet ochotę trochę z niego pożartować, ale powstrzymała się. Był już najwyższy czas, żeby przygotować się do wyjazdu z Paryża.

Anna i Esther załatwiły wszystkie zakupy rekordowo szybko. Reeve musiał jeszcze zjawić się u krawca na ostatnią przymiarę. Później pojechali na niewielkie lotnisko, gdzie czekał już na nich samolot.

Anna była zadowolona. Od chwili, gdy umknęli ciężarówką z pralni, już nie natknęli się na reporterów. Wyjazd okazał się miłym odpoczynkiem od szaleńczych przygotowań ślubnych, którymi żył cały Inbourg.

Na następną wieczór księżniczka Alexis i jej narzeczonny zostali zaproszeni przez Zgromadzenie Narodowe, które miało oficjalnie potwierdzić zgodę na ich małżeństwo. Uroczystość wywodziła się jeszcze ze średniowiecza i zwykle miała barwną oprawę. Osiem dni później planowany był ślub. Anna wiedziała, że Alexis i jej kowboj będą najszczęśliwsi, gdy wreszcie zakończą się wszystkie uroczystości. Jace nie mógł się doczekać, żeby zabrać Alexis do Arizony, natomiast Anna nie kryła, że im zazdrości.

- To jak? Bawimy się w chowanego, czy nie? - spytał Jean Louis.

- Oczywiście. Jednak przedtem... - zaczęła Anna.

- Będziecie bawić się w pałacu? Ile to zwykle trwa?

- spytał Reeve. Podszedł z tyłu, rozglądając się po korytarzu. Spojrzał na drzwi i okna, nim znów odwrócił się do nich. Zerknął na zegarek. - Za godzinę mają do mnie dzwonić z firmy.

Anna spojrzała na niego z lekką irytacją.

- Dlaczego chcesz wiedzieć, jak długo to trwa?
- Zależy mi na tej rozmowie.
- Rozumiem. Nie obraż się, ale nie potrzebujemy pomocników do zabawy.

Reeve uniósł jedną brew.

- Ośmielam się mieć inne zdanie. Odpowiadam za wasze bezpieczeństwo, więc gdzie wy, tam ja.

Anna miała wielką ochotę głośno zaprotestować. Spędziła dwa dni w jego towarzystwie. Chciała od niego odpocząć i mieć trochę czasu na zastanowienie. Jednak przede wszystkim chciała być z dzieckiem.

- Bawimy się w pałacu - wyjaśniła. - Głównie w podziemiach. Nie musisz nas tam pilnować.

- Niech się z nami bawi - przerwał jej Jean Louis, podskakując w miejscu. - Będzie w mojej drużynie.

Spojrzała na jego przejętą minę. Zwykle starała się zgadzać na to, o co prosił. Chciała, żeby miał złudzenie, że sam decyduje o własnym życiu. Zdawała sobie sprawę, że gdy będzie trochę starszy, jego życie zostanie podporządkowane licznym obowiązkom. Teraz postanowiła, że jeśli ma grać rolę narzeczonej Reeve'a, powinna czasem pokazać się w jego towarzystwie nie tylko przed sforą wścibskich reporterów.

- Zgoda. W takim razie pomożesz mi układać wskazówki, które ułatwią mi poszukiwania - zwróciła się do Reeve'a.

Jean Louis krzyknął z radości i znów podskoczył kilka razy.

- Zwykle Esther mi pomaga, ale jej wskazówki są za łatwe. Możesz ułożyć takie, żeby marna mnie nie znalazła?

- spytał z przejęciem.

- Wasza Wysokość, mogę wymyślić takie, że cała armia Inbourga nie poradzi sobie z nimi - zapewnił Reeve, spoglądając na Annę.

- Jeśli jesteśmy w jednej drużynie, to raczej mów do mnie Jean Louis.

- A ty do mnie Reeve.

- Super - oznajmił Jean Louis i wyciągnął rękę, Z pełną powagą uściśnieli sobie dłonie.

Anna patrzyła na nich z prawdziwym wzruszeniem. Tak naprawdę Reeve był pierwszą obcą osobą, do której jej dziecko mogło mieć zaufanie. Większe nawet niż do własnego ojca.

- Powinniśmy mieć pseudonimy - powiedział nagle Reeve.

- Pseudonimy? - upewnił się Jean Louis. Był coraz bardziej przejęty.

- Jasne. Jak chciałbyś się nazywać?

- Skrzydlaty Mściciel - powiedział bez namysłu Jean Louis. Tak nazywał się bohater popularnej kreskówki, którą zachwycali się jego koledzy.

- Brzmi srogo.
- Tak, bardzo srogo- stwierdził Jean Louis, choć Anna mogłaby przysiąc, że chłopiec nie był pewny, co to znaczy.
- A ty? - spytał.

Reeve zastanawiał się przez chwilę.

- Wiesz, w wojsku ludzie ciągle wymyślają jakieś przezwiska. Moi ludzie mówili na mnie... - przerwał i spojrzał na Annę. - Cóż, może będzie lepiej, jeśli pozostanę przy tym, jak wołali na mnie w domu: Trzeci.

- Trzeci? - spytał zdziwiony chłopiec,
- Powód był prosty. Mój dziadek i ojciec mieli na imię Reeve. Ja jestem trzeci o tym imieniu.

Jean Louis skinął głową.

- A co z mamą?

Obaj spojrzeli w jej stronę.

- Masz jakieś przezwisko? - spytał chłopiec.

Anna zamyśliła się. Zabawa najwyraźniej wymknęła się spod jej kontroli, ale zapowiadała się ciekawie.

- Gdy byłam małą dziewczynką, mama nazywała mnie imieniem wróżki z bajki.

- Co to za imię? - dopytywał się Jean Louis.

Anna uniosła oczy do nieba.

- Złotowłosa. Bardzo lubiłam tę bajkę. Byłam wtedy mała i miałam jasne włosy - przerwała zakłopotana.

Reeve uśmiechnął się do niej.

- Świetnie - oświadczył. - Niech będzie Złotowłosa. Teraz musimy się przebrać.

- Koniecznie? - spytała.

Co prawda mieli bawić się w podziemiach, ale to wcale nie znaczyło, że wyjdą stamtąd brudni.

- Oczywiście. - Reeve wskazał na jej paryską sukienkę i szkolny mundurek Jeana Louisa. - Włożymy stroje do polowania.

- Ekstra - ucieszył się chłopiec. - Czy mogę włożyć pomarańczową czapkę?

Reeve zaprzeczył zdecydowanym ruchem głowy.

- Nie. Strój powinien spływać z otoczeniem, a nie rzucać się w oczy - powiedział i położył mu rękę na ramieniu. - Chodź, Skrzydlaty Mścicielu, potrzebuję jeszcze kilku ważnych informacji. Z tobą, Złotowłosa, spotkamy się tu za godzinę.

- Myślałam, że miałeś umówioną rozmowę.

- Przełożę na później. Ostatecznie jestem przecież szefem - odpowiedział z zaczepnym uśmiechem. Obaj odwrócili się i odeszli, zawzięcie dyskutując.

Anna spojrzała za nimi. Teraz Reeve tu dowodził. Właściwie nie miała nic przeciw temu. Zabawa zapowiadała się lepiej niż kiedykolwiek.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„W najciemniejszą noc pochodnia oświetla drogę wędrowcom” - przeczytała Anna po raz kolejny. Zeszła po schodach do najstarszej części pałacu i schowała kartkę do kieszeni dzinsów. Miała pecha, że jej siedmiolatek wybrał sobie partnera, który przepadał za tajemniczymi podpowiedziami. Ciekawe, czy Reeve zdążył poznać podziemia na tyle, żeby pisać takie wskazówki, pomyślała. Przypomniała sobie o pogroźkach. Nie przyszło jej do głowy, że należało sprawdzić nie tylko bezpieczeństwo pałacu, ale i podziemi. Na szczęście Reeve pomyślał o wszystkim i była mu za to wdzięczna. Dziś nawet kazał Peterowi pilnować wejścia do podziemi.

Wydawało się jej zabawne, że początkowo Reeve nie miał do niego zaufania. Nie zgadzał się, żeby to on nadal zajmował się ochroną księżniczki. Na szczęście zmienił zdanie, gdy lepiej go poznał.

Kiedyś pałac stanowił część posiadłości niewielkiego księstwa, które podbijane było kilkakrotnie przez niemieckich sąsiadów. Potem panowali tu Francuzi, Anglicy, znów Francuzi. Kolejni właściciele dobudowywali fragmenty pałacu. W końcu zaczął przypominać labirynt wąskich ko-

rytarzy, niewielkich komnat, schodów prowadzących do nikąd, bo pokoje lub przejścia zostały zamurowane. Anna poczuła dreszcz na myśl, że wśród jej przodków na pewno byli tacy, którzy zamurowali tu swoich wrogów.

Nowoczesna część pałacu, w której mieszkała teraz rodzina księcia, powstała przed pierwszą wojną światową. Natomiast stare, opuszczone komnaty z biegiem lat powoli zapełniały się zbędnymi rupieciami. Podobnie było w podziemiach. Pochodni nie używano w pałacu od ponad stu lat. Nawet w lochach, które zawsze fascynowały Jeana Louisa, już od lat wisały przewody i żarówki. Słabo jednak oświetlały zakamarki, tworząc upiorne cienie w każdym kącie. Tu łatwo mógł się ukryć Skrzydlaty Mściciel i nieodłączny Trzeci, pomyślała Anna, uśmiechając się do siebie.

Wiedziała, że tym razem należy szukać w lochach. Rozglądała się uważnie za wszystkim, co mogło mieć związek z pochodniami. Przejęty Jean Louis wręczył jej kartkę z pierwszą wskazówką. Mogła ją przeczytać dopiero po dziesięciu minutach. Tymczasem chłopiec pobiegł pierwszy, żeby ustalić z Reeve'em dalszy plan. Nim zbiegli po schodach, Reeve odwrócił się do niej, zrobił zabawną minę i mrugnął porozumiewawczo.

Anna przeszła długim korytarzem i znalazła się w pomieszczeniu, które kiedyś było częścią obszernego holu. Był to magazyn częściowo wykuty w skale, do której przylegał pałac. Setki lat temu wieśniacy składali tu władcy coroczną daninę. Worki ziarna, beczki wina, piwa

i miodu były zapłatą za kolejny rok korzystania z kawałka ziemi, który i tak nigdy nie miał stać się ich własnością.

W najciemniejszą noc pochodnia oświetla drogę wędrowcom, powtórzyła w myślach i spojrzała na szerokie wejście ozdobione ceglami. Domyśliła się, że jest właśnie w miejscu, o którym mówiła podpowiedz. Tędy musieli wchodzić wędrowcy. Dokładnie przyjrzała się ścianom, zwieńczonym łukowatym sufitem. W połowie wysokości jednej z nich znajdował się wąski otwór, w którym prawdopodobnie kiedyś umieszczano pochodnie.

Wspięła się na palce i wyciągnęła ze środka zwiniętą kartkę papieru. Rozwinęła ją i oświetliła latarką. Odczytała tekst, który nakazywał jej iść korytarzem w głąb lochów i tam szukać kolejnej podpowiedzi. Następne wskazówki zmusiły ją do wędrowania w podziemiach jeszcze przez pół godziny. Wreszcie znalazła się w pomieszczeniu, gdzie ze ściany zwisały stare, zardzewiałe łańcuchy. Z ciemnego kąta wyskoczyła niewielka postać.

- Tu jestem! - zawołał Jean Louis, wywołując donośne echo w pustych korytarzach. Anna schyliła się, żeby przytulić go do siebie. - Znalazłaś nas! Myślałem, że ci się nie uda, ale Reeve powiedział, że dla ciebie to żaden problem. Było trudno, mamu? Chciałem powiedzieć: Złotowłosa?

Odsunął się, żeby zobaczyć jej minę.

- Muszę przyznać, że miałam kłopoty - powiedziała. Nie chciała, żeby pomyślał, że wskazówki były zbyt łatwe.

- Widzisz, Trzeci? - zawołał Jean Louis do wysokiej postaci, wynurzającej się z cienia. - Miała kłopoty.

Reeve roześmiał się.

- Chyba trochę przesadzasz. Na pewno nie było trudno nas wysłedzić.

- Świetnie zacieraliście ślady. Wojskowe szkolenie bardzo się przydało - zażartowała.

- On był żołnierzem - oświadczył Jean Louis. Zaciśnął pięści i przybrał groźną pozę. - Potrafi strzelać, walczyć ze złymi ludźmi i...

- Chyba nie ze wszystkimi naraz — powiedziała Anna. Usiłowała zmienić temat. Nie popierała żadnej przemocy.

- Nie, zwykłe tylko z jednym - stwierdził Reeve, jakby domyślił się, o co jej chodzi.

- Pokażę ci! - zawołał Jean Louis i zaczął biegać po komnacie, wymachując pięściami i kopiąc niewidzialnego wroga.

Reeve patrzył na ten dziecięcy pokaz sztuki walki z poważną miną.

- Jeśli już nas znalazłaś - zaczął cicho - powinniśmy z małym księciem omówić pewną sprawę.

- Słucham?

- Musi nauczyć się dbać o własne bezpieczeństwo.

- Przecież ma tylko siedem lat - stwierdziła z wyrzutem.

- Nigdy nie jest za wcześnie. Może znaleźć się ktoś, komu jego wiek będzie obojętny - mówił, starannie dobierając słowa.

Anna przypomniała sobie listy z pogrózkami. Ostatnio starała się w ogóle o tym nie myśleć. Spojrzała trochę zaniepokojona na Reeve'a.

- Nie wiem, jak mógłby sam się obronić.
- Może się ukryć - stwierdził Reeve i odwrócił się do chłopca. - Rozejrzyj się i znajdź takie miejsce, gdzie cię nie znajdziemy.

Jean Louis był zachwycony.

- Jak w chowanego?
- Tak, ale jest jedna zasada: nie wolno chować się w czymś, co mogłoby się tak zamknąć albo zatrzasnąć, że znalazłbyś się w pułapce.

- Jasne - stwierdził Jean Louis. Z błyszczącymi oczami zaczął oglądać pudła, skrzynie, kufry i stare meble ustawione wzdłuż ściany.

- Idźcie sobie. Zawołam was, gdy będę gotowy.

Oboje posłusznie opuścili komnatę i stanęli po obu stronach korytarza.

Reeve spojrzął na Annę. Trzymając dłonie za plecami, opierała się o zimną, wilgotną ścianę. Spuściła głowę i zamysłona patrzyła na podłogę. Niepokoiło go, że mimo gróźb nie chciała uwierzyć, że sytuacja była poważna. Spotkał się z tym już wielokrotnie. Ludzie nie chcieli dopuścić do siebie myśli, że ktoś niespełna rozumu planuje naprawdę zrobić im krzywdę. Anna poczuła na sobie jego spojrzenie i uniosła wzrok.

— Dowiedzieliśmy się trochę więcej na temat finansów twojego byłego męża - poinformował.

- Tak?
- Potrzebuje pieniędzy. Jego zespół wyścigowy ma milionowe długi. Najwyraźniej wydawało mu się, że może

zarządzać zespołem i jednocześnie utrzymać się w czołówce kierowców.

- Robił to od lat - zapewniła.

- Tylko z jakim skutkiem?

Mina Anny świadczyła, że nie miała o tym pojęcia.

- Nie zwracał się do mnie o więcej pieniędzy - powiedziała.

- To jeszcze nie znaczy, że ich nie potrzebował. Wyścigi kosztują krocie. Zespół stracił dotychczasowych sponsorów. Pinnell musi zdobyć pieniądze z innego źródła.

- Na przykład pożyczyć od byłej żony? - spytała cierpkim tonem. - Mam do dyspozycji dość poważne fundusze, ale na pewno nie wystarczyłyby na potrzeby zespołu Pinnella.

Reeve zauważył, że się zaczerwieniła. Domyślił się, że dawniej Pinnell domagał się od niej pieniędzy. Nieprzyjemnie mu się zrobiło na myśl, że dotychczas spotykała mężczyzn, którzy widzieli w niej przede wszystkim źródło pieniędzy. Ona sama nie była dla nich ważna. Natomiast on nie mógł przestać o niej myśleć. Niepostrzeżenie stawała się dla niego najważniejsza.

Zwykle Reeve potrafił osiągnąć to, co chciał. Ustalał sobie cel. Potem starał się go osiągnąć wszelkimi dostępnymi środkami. Kiedy postanowił założyć agencję ochronną, brał każde zlecenie, żeby zarobić na zatrudnienie najlepszych ludzi. Brada Stevensona poznał w wojsku. Znalazł jeszcze detektywa, eksperta de spraw materiałów wy-

buchowych, komputerowego specja i wreszcie księgowego, który zawsze marzył o karierze Jamesa Bonda. Dzięki nim firma osiągnęła sukces, tak jak sobie zaplanował. Teraz jego myśli zaprzętała księżniczka. W tej sprawie niczego nie mógł zaplanować, ale nikt nie zabraniał mu marzyć.

- Gotowe! - zawołał Jean Louis, wyrrywając Reeve'a z zamyślenia. Spojrzał na Annę i oboje wrócili do komnaty. Zaczęli poszukiwania. Sporo czasu trwało, nim znaleźli chłopca sprytnie schowanego za kilkoma pudłami. Skulił się w kącie i przesunął je tak, że wyglądały, jakby od lat nikt się do nich nie zbliżał.

- Doskonale - pochwalił go Reeve. - Naprawdę świetna robota.

Chłopiec podskoczył z radości.

- Znaleźliście mnie tylko dlatego, że sam tego chciałem! - pochwalił się.

- Na pewno - powiedział Reeve z uśmiechem. - Mam teraz jeszcze jedną prośbę. Musicie z mamą wybrać jakieś tajne słowo.

- Tajne? - upewnił się Jean Louis. Uważał, że ta zabawa staje się coraz bardziej fascynująca,

- Tak, będziecie je znali tylko wy oboje. Jeśli więc zjawi się ktoś obcy i powie, że mama przysłała go po ciebie, możesz pójść z nim tylko wtedy, jeśli będzie znał to słowo.

Jean Louis skinął głową.

- Jasne. Myślisz o porywaczu.

Anna poruszyła się nerwowo, ale Reeve wyciągnął rękę, żeby ją uspokoić. Chłopiec był bystry i nie było sensu nic ukrywać.

- Właśnie. Ktoś może chcieć cię porwać. Musisz się nauczyć, jak się bronić.

Jean Louis natychmiast spróbował wykonać kilka ciosów karate, ale Reeve położył dłonie na jego rękach.

- To bardzo ważne - powiedział uroczystym tonem. - Jesteś za mały, żeby walczyć. Jednak jeśli będziesz szybki, na pewno uda ci się uciec. Teraz naradz się z mamą w sprawie tajnego słowa. Powinien je znać ksiązę Michael i może wszystkie ciocie, ale nikt więcej.

Jean Louis skinął głową i spojrzał na matkę. Uśmiechnęła się do niego.

- Na pewno coś ci przyjdzie do głowy, gdy będziemy szli na górę - powiedziała. - Już czas na obiad. Zaraz Esther zacznie nas szukać.

- Dobrze, pomyślę - stwierdził krótko Jean Louis i ruszył pierwszy.

Kiedy wrócili do głównej części pałacu, Esther już na nich czekała. Chłopiec natychmiast zaczął jej opowiadać z przejęciem o nowej zabawie. Reeve z zadowoleniem zauważył, że chłopiec potrafił zachować dyskrecję. Nie wspomniał o tajnym słowie, które miał ustalić z mamą.

- Szybko się uczy - stwierdził z aprobatą.

- Jest bystry - potwierdziła Anna tonem dumnej matki, lecz bez cienia uśmiechu.

- Co cię niepokoi? - spytał Reeve.

- On myśli, że to wszystko zabawa - wyjaśniła, zagryzając wargę. - Zupełnie nie bierze tego na serio.

- Przecież ma dopiero siedem lat - powiedział Reeve.
- Nie spotkał się jeszcze z prawdziwym zagrożeniem. Niech traktuje całą sprawę jak zabawę, jeśli dzięki temu będzie bezpieczny.

Skinęła głową, spoglądając za synem.

- Pewnie masz rację - przyznała. Spojrzała na niego z lekkim uśmiechem. — Myślę, że ciągłego czuwania nad własnym bezpieczeństwem nauczy się jak czytania czy dzielenia.

- Na pewno. Po prostu on jest w innej sytuacji niż większość dzieci - powiedział.

Anna westchnęła głęboko.

- Dziękuję, że go tego uczysz.

- Robię swoje, proszę pani - wyrecytował, udając akcent kowboja z Teksasu. Roześmiała się głośno, co zawsze prowokowało go do kolejnych żartów.

- Teraz muszę już iść - powiedziała Anna, uprzedzając jego zamiary. - Tajemnicze słowo ustalę z Jeanem Loui-sem przy kolacji. Właściwie, jeśli masz ochotę, mógłbyś zjeść z nami. Podobno jesteśmy w sobie zakochani, więc powinniśmy robić wrażenie zgranej rodziny.

W tonie jej głosu było coś takiego, że zapragnął ją objąć. Szybko się opanował. I tak już miał do siebie pretensję, że poprzedniego dnia niemal doszło między nimi do pocałunku. Lubił ją i zdawał sobie sprawę, że ciągłe przebywanie w jej towarzystwie zaczyna być niebezpieczne.

- Nie mogę - stwierdził niezbyt przekonującym tonem. - Muszę się spotkać z moimi ludźmi, sprawdzić, co się dzieje w firmie.

Anna przestała się uśmiechać.

- Tak, oczywiście. Zapomniałam, że masz obowiązki. Przecież nie jesteś tu dla przyjemności - powiedziała. - Pewnie jutro się zobaczymy?

- Oczywiście -zapewnił. - Czekają nas kolejne lekcje samoobrony.

- Moja sekretarka, Melina, powie ci, kiedy będę wolna.

Reeve odprowadził ją wzrokiem. Pomyślał, że może Jean Louis zapamięta to, czego dziś się nauczył, ale on sam nie zawsze pamiętał, że jest tu wyłącznie służbowo. Przebywanie sam na sam w towarzystwie księżniczki było miłym przeżyciem, ale nie po to tu przyjechał. Ruszył w stronę pokoju, który był jego sypialnią i jednocześnie punktem dowodzenia.

Przez następne kilka dni w pałacu panowało niezwykle ożywienie. Odbyło się kilka balów i spotkań w związku ze zbliżającym się ślubem. Anna i Deirdre miały ostatnie przymiarki strojów. Jako drużny zamierzały wystąpić w pięknych, klasycznych, jasnoniebieskich sukniach. Podobnie skrojoną, lecz granatową suknię planowała włożyć przyjaciółka Alexis z czasów studenckich, która miała być świadkiem. Suknię ślubną Alexis uszyto z satyny. Mimo prostego kroju, wyglądała wspaniale i dostojnie.

Anna wracała z ostatniej przymiarki, myśląc o tym, że

wkrótce jej najmłodsza siostra odejdzie z domu. Różnica wieku między najstarszą a najmłodszą siostrą wynosiła tylko cztery lata. Jednak Anna zawsze czuła się odpowiedzialna za młodsze siostry. Gdy przed laty po śmierci matki wychodziła za męża, nie przyszło jej do głowy, że zostawia siostry, którym może być potrzebna. Nagle przestała być dla nich oparciem. Było to najbardziej egoistyczne zachowanie w jej życiu. Zawsze, gdy wracała myślami do tamtego okresu, dręczyły ją wyrzuty sumienia.

Zeszła z gabinetu na drugim piętrze, który chwilowo służył za pracownię krawiecką, i przeszła przez długą galerię. Ze ścian patrzyły na nią portrety przodków. Mijając je, zatrzymała się na chwilę przed portretem rodziców. Ojciec miał na sobie mundur wojskowy, matka purpurową suknię. Tradycyjnie władcy Inbourga występowali samotnie na portretach, jednak książę Michael uparł się, że chce być uwieczniony z małżonką. Decyzja okazała się słuszną bo kilka miesięcy później księżniczka Charlotte zmarła.

Patrząc na wspianały portret, Anna uświadomiła sobie, że nadal tęskni za matką. Oswoiła się już z jej nieobecnością, ale nadal cierpiała.

Spojrzała na puste miejsce na ścianie. Pomyślała, że kiedyś znajdzie się tu również jej portret. Czy obok na obrazie pojawi się też jakiś książę? Ta myśl nie dawała jej spokoju. Cieszyło ją szczęście siostry, ale chciała też odrobiny szczęścia dla siebie. Właściwie nie powinna narzekać na los. Miała cudowne życie, mnóstwo przywilejów.

Były też obowiązki. Jednak czułaby się szczęśliwsza, gdyby ktoś dzielił z nią odpowiedzialność, pomagał jej i kochał ją.

Dotychczas była zbyt zajęta, żeby o tym myśleć. Tak było aż do chwili, gdy pojawił się Reeve Stratton.

- Wasza Wysokość, czy coś się stało?

Anna odwróciła się. Guy Bernard stał tuż za nią.

- Przestraszył mnie pan!-oświadczyła.

- Bardzo przepraszam - powiedział, spoglądając z niepokojem. - Myślałem, że coś jest nie w porządku. Przykro mi, jeśli podszedłem zbyt cicho.

Anna pokręciła głową. Wiedziała, że zareagowała zbyt ostro. Uśmiechnęła się przepraszająco. Przyjaźnili się od lat. Był zaufanym pracownikiem. Został zatrudniony w pałacu w czasie, gdy jeszcze była żoną Frederica. Był dla niej jak starszy brat. Nigdy nie próbował jej oceniać, natomiast zawsze mogła liczyć na jego pomoc.

- Co u ciebie słychać, Guy? Rzadko cię widuję.

Uśmiechnął się lekko.

- Przez ostatnie dwa lata byłeś ciągle bardzo zajęta. Brakuje ci czasu, żeby dłużej porozmawiać.

- Niestety, masz rację - przyznała i nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. Kiedyś bardzo zależało jej na jego opiniach i dobrych radach. Jednak przestała już być podlotkiem.

- Rozumiem, że wkrótce będziemy ci gratulować - powiedział.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Dowiedziałem się, że istnieje możliwość, że wyjdiesz za pana Strattona.

- O, tak - przyznała zaskoczona. Zapomniała o roli szczęśliwej narzeczonej. - To prawda.

- Jak Wasza Wysokość wie, dbam o bezpieczeństwo książęcej rodziny.

Anna spojrzała nieufnie. Nie rozumiała, dokąd zmierza ta rozmowa.

- Tak, i wszyscy to doceniamy.

- Nigdy jednak nie słyszałem o Strattonie. Pojawił się nagle kilka dni temu.

- Tak?

Czuła, że znalazła się w pułapce. Nie mogła skorzystać z bajeczki o wymianie systemu alarmowego. Guy wiedział doskonale, czy i kto robił coś takiego.

- Cóż, znamy się od jakiegoś czasu,

- Sporo ludzi przyjechało razem z nim.

- Rzeczywiście - przyznała. Było jej przykro, że nie może powiedzieć nic więcej. Co prawda Guy pełnił raczej funkcje ceremonialne, jednak sprawę bezpieczeństwa księżniczki traktował bardzo poważnie.

- W jednym z pomieszczeń na trzecim piętrze urządził sobie biuro.

- Tak - stwierdziła krótko. Spojrzała na niego chłodno, dając do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszych pytań. Jednak jego to nie powstrzymało,

- Zadałem sobie trochę trudu, żeby sprawdzić, kim on właściwie jest.

- Niepotrzebnie. Wiem o nim wystarczająco dużo.

Starła się mówić spokojnie, choć niezupełnie jej się to udawało. Zwykle potrafiła tak prowadzić rozmowę, żeby rozmówca nie wiedział, co naprawdę myśli. Jednak każda wzmianka na temat Reeve'a burzyła jej spokój. Rozumiała przyczynę. Była nim zainteresowana, mimo że nie powinna. Na dodatek miała odgrywać rolę zakochanej. Natomiast on był ciągle obok niej, bo do tego zobowiązywał go kontrakt. Nie miała pojęcia, jak powinna się zachowywać w tej sytuacji.

- Wiedziałaś, że ma agencję ochrony?

- Tak.

- Uważasz, że dotychczasowa ochrona nie wystarczy? - dopytywał się Guy. Podszedł bliżej i patrzył na nią natarczywie. - Wasza Wysokość, czy Peter nie wywiązywał się z obowiązków?

- Teraz pełni dwie funkcje - odpowiedziała wymijająco. - Jest moim kierowcą i ochroniarzem.

Czuła się bardzo niezręcznie. Uważała, że Guy powinien wiedzieć o groźbach pod adresem jej i dziecka. Jednak przyrzekła ojcu dyskrecję.

- Wiesz, że prowadzono przeciw niemu dochodzenie o pobicie innego oficera? On może być agresywny.

Agresywny? - pomyślała zaskoczona. Dotychczas był kulturalny i delikatny. Troszczył się o nią. Zaczął uczyć Jeana Louisa odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo. Anna uniosła głowę.

- Nie, to niemożliwe.

Zanim Guy zdążył powiedzieć coś więcej, Reeve wynurzył się z cienia na końcu korytarza.

- Panie Bernard, dowiedział się pan także, że zostałem oczyszczony z zarzutów? Że oficer, którego pobiłem, to chory sukinsyn, który uderzył jednego z moich żołnierzy kolbą karabinu, bo uznał, że ten za wolno wykonuje rozkazy? - spytał ostrym tonem, powoli podchodząc do nich.

- Cóż, nie... - zaczął Guy.

- Jeśli nie zna pan wszystkich faktów, lepiej nie zabierać głosu - przerwał mu Reeve. Stanął obok Anny i objął ją w tali. Poczła jego gorące dłonie i odruchowo chciała się odsunąć, jednak powstrzymała się w ostatniej chwili.

- Panie Bernard, jednego może być pan pewien. Anna jest teraz ze mną i ja się nią opiekuję. Nie musi pan już zajmować się jej bezpieczeństwem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To było zupełnie zbyteczne - oświadczyła Anna ze złością, gdy znaleźli się w jej gabinecie. Jej sekretarka, Melina, spojrzała na ich napięte twarze i natychmiast zniknęła za drzwiami. Anna wiedziała, że teraz Melina będzie chodzić pod drzwiami, gotowa w każdej chwili sprowadzić pomoc. Jednak dla niej pomoc nie oznaczała agentów ochrony kręcących się po każdym piętrze. Uważała, że tylko Esther, jako najbardziej zaprzyjaźniona z księżniczkami, jest w stanie przemówić im do rozsądku.

Anna stanęła za swoim biurkiem. Nerwowo bębniła palcami w lakierowany blat.

- Konkretnie, co takiego nieodpowiedniego zrobiłem?
- spytał spokojnie. - Wydawało się, że zgadzasz się ze mną. Potem nagle ciagniesz mnie tutaj, żeby na mnie krzyczeć.

- Krzyczeć? Dopiero zacznę.

Uniósł brwi.

- Po pierwsze: pamiętaj, że podobno jesteśmy zakoniani. Po drugie: moja praca polega na tym, że mam cię chronić.

- Ale nie możesz mnie traktować jak swojej własności!

- Słuchani?
- Rozmawiałaś z Guyem tak, jakby mnie coś z nim łączyło.

- Sprawiacie wrażenie bardzo sobie bliskich - zauważył cicho,

- To stary przyjaciel.

- Nie stary kochanek? - spytał.

- Nie!

- Wasza znajomość wygląda na zażyłą, jeśli nie intymną. Reeve splótł ręce na piersi i zaczął lekko kołysać się na piętach.

Anna na chwilę zaniemówiła ze złości. Spokojny ton Reeve'a jeszcze bardziej wyprowadził ją z równowagi. Powiedział to, o czym czasem pisali dziennikarze, spekulując na temat jej bliskiej przyjaźni z Guyem. Wzięła głęboki oddech.

- Nie powinno cię to obchodzić, ale łączy nas tylko przyjaźń. To wszystko - oświadczyła spokojnym tonem.

Reeve okrążył biurko.

- To mnie musi obchodzić, jeśli mam cię ochraniać.

- Przed Guyem Bernardem? Przecież to śmieszne.

- Co w tym śmiesznego? - spytał Reeve z irytacją.

- Jest zaufanym człowiekiem. Pracuje tu od dziesięciu lat. Objął stanowisko, gdy jego ojciec przeszedł na emeryturę. Przedtem pracował tu jego dziadek i pradziadek.

- Uważasz, że jeśli pochodzi z rodziny, która od czterech pokoleń zajmuje się ochroną pałacu, to automatycznie jest poza wszelkimi podejrzeniami?

- Nie, chociaż pewnie tak właśnie jest. Chcę tylko powiedzieć, że przyjaźnimy się od lat i nic więcej nas nie łączy.

Reeve zbliżył się do niej o krok.

- Wątpię, żeby jemu to wystarczało. Chce być z tobą, i to nie w roli przyjaciela.

Pokręciła głową.

- Zupełnie nie rozumiesz.

- Jestem mężczyzną i potrafię się zorientować, kiedy inny mężczyzna jest zainteresowany kobietą. To ty nie rozumiesz jego intencji. Ostrzegam cię przede mną nie z powodu jakichś rozdmuchanych podejrzeń co do mojej przeszłości i uczciwości. Po prostu jest zazdrosny. Chce cię dla siebie.

— Na pewno nie myśli w ten sposób. Zdaje sobie sprawę, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Bernard chce to zmienić - stwierdził Reeve. Podszedł tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy. Nie mogła mieć wątpliwości: patrzył na nią z pożądaniem. - On chce to zmienić - powtórzył Reeve. - I ja też chcę to zmienić.

- Nie rozumiem... - zaczęła. Poczwała przyspieszony rytm serca.

- Anno, niełatwo być ciągle o krok od ciebie i udawać przyjaźń, gdy tak naprawdę chodzi o coś innego - powiedział powoli poważnym tonem, jakby zastanawiał się nad każdym słowem.

Anna milczała przez chwilę.

- Ja nigdy nie zachęcałam nikogo, żeby myślał, że...
Chciałam być w przyjacielskich stosunkach.

- Bernard nie chce się ograniczyć do przyjacielskich
stosunków. Ja tym bardziej.

Była zbyt zmieszana, by zrozumieć, co do niej mówił.

- Nie możemy się przyjaźnić? - spytała bez sensu.

Reeve roześmiał się.

- Za pozwoleniem, Wasza Wysokość, proszę nic nie
mówić.

Chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i zaczął
całować. Nie zaprotestowała. Szczerze mówiąc, nawet
przez chwilę nie miała takiego zamiaru.

Chciała, żeby ją całował i obejmował. Uniosła dłonie
i objęła go za szyję. Przeczesała palcami włosy. Reeve
przycisnął ją mocniej do siebie, nie przestając całować.
Uświadomiła sobie, że dla niego jest przede wszystkim
atrakcyjną kobietą, nie tylko księżniczką.

Wreszcie Reeve odsunął się od niej o pół kroku. Pokrę-
cił głową.

- Musimy przestać - powiedział bez przekonania.

- Dlaczego? — spytała niepewnie. - Przecież mieliśmy
udawać, że jesteśmy sobą zainteresowani.

Chciała znów znaleźć się w jego ramionach, zamiast
zastanawiać się, czy to na pewno rozsądne.

- Tak, ale zacząłem odnosić wrażenie, że to się dzieje
naprawdę - odpowiedział z uśmiechem.

Anna cofnęła się, nie pojmując jego intencji. Zrozumi-
ała, że została odrzucona. Zdarzało jej się to, ale nie po

jednym pocałunku! Wyprostowała się sztywno, z godnością poprawiła włosy.

- Cóż, rozumiem. Myślę, że w takim razie czas, żebyś sobie poszedł. Zdaje się, że wyjaśniliśmy sobie różnice poglądów i...

- Niczego nie wyjaśniliśmy - stwierdził stanowczo Reeve. - Przede wszystkim książę Michael nie chciał powierzyć odpowiedzialności za twoje bezpieczeństwo komuś, kto się w tobie kocha. Uważał, że w takiej sytuacji Guy Bernard nie będzie w stanie obiektywnie oceniać wszystkich faktów.

Anna pokręciła głową.

- To niemożliwe.

- Możliwe, a ja nie jestem lepszy od Bernarda. Nie wiem, dlaczego twój ojciec uparł się, że mamy udawać zakochanych. Natychmiast wszystko się okropnie skomplikowało. Jednak masz rację, powinienem już sobie pójść.

Wyszedł, nim zdążyła powiedzieć coś sensownego, żeby sytuacja między nimi ponownie była jasna. Chciała znów być osobą, która podejmuje decyzje. Usiadła za biurkiem. Pomyślała, że sama się oszukuje. Nawet przez chwilę nie panowała nad sytuacją.

Uchyliły się drzwi. Melina zajrzała i chrząknęła znacząco..

- Czy Wasza Wysokość czegoś potrzebuje?

- Tak - stwierdziła ponuro, - Poproszę szklanek zimnej wody.

Reeve wyszedł z biura Anny z przekonaniem, że postąpił jak głupiec. Przecież wiedział, że nie wolno tak komplikować układów z klientami. Na dodatek Anna nie była przeciętną kobietą. Była dla niego nieosiągalna, jak podróż na Księżyc. Starał się nigdy nie angażować emocjonalnie w sprawach służbowych. Gdy ksiązę Michael zaproponował mu odgrywanie roli narzeczonego, wydawało się, że może to mieć jakiś sens. Teraz Reeve coraz bardziej dochodził do wniosku, że pomysł był idiotyczny. Poczł, że pocał mu się dłonie ze zdenerwowania. Miał do siebie pretensję, że w pewnym momencie przestał trzeźwo myśleć. Nawet zdarzyło mu się fantazjować, że zabierze ją i Jeana Louisa na farmę, żeby poznali jego rodzinę. Wyobraził sobie ich miny. Już słyszał komentarze brata, Tylera. Chociaż może Tyler zaniemówiłby z wrażenia? - pomyślał i zaklął pod nosem. Nie mógł zrozumieć, dlaczego sobie wyobrażał, że Anna, przyszła władczyni Inbourga, mogłaby potrzebować go w nieskończoność. Zdawał sobie sprawę, że ten jeden pocałunek wiele zmienił. Reeve naraził swoją zawodową reputację, stracił obiektywne spojrzenie, niezbędne, żeby bez emocji zapewnić bezpieczeństwo Annie i jej dziecku. Było jednak za późno i nie miał pojęcia, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Anna uważała, że każdą niezręczną sytuację trzeba jak najszybciej wyjaśnić. Zaplanowała sobie dokładnie, co powinna powiedzieć. Przecież chwilowy brak rozsądku nie może wpłynąć na ich dalsze kontakty. Nadal miała do

Reeve'a zaufanie w sprawie ochrony. Jednak poza tym muszą zachować dystans.

Spojrzała w lustro i zadowolona skinęła głową. Dziś nie planowała żadnych oficjalnych spotkań. Miała na sobie spodnie i bawełnianą koszulkę. Na ramiona zarzuciła sweter. Chciała wyjść z Jeanem Louistem, żeby mógł się pobawić na terenach wokół pałacu. Ostatnio rzadko spotykał się z kolegami. W pałacu kręciło się mnóstwo nieznanym osób, a listy z pogrózkami podsycały atmosferę zagrożenia. Miała nadzieję, że wkrótce znów wszystko wróci do normy.

Wyszła z pokoju i pewnym krokiem wkroczyła do jadalni. Jean Louis i Reeve jedli razem śniadanie. Anna zatrzymała się zaskoczona, ale tylko na moment.

- Dzień dobry, kochanie - powiedziała i pocałowała Jeana Louisa w policzek. Syn spojrzał na nią z wyrzutem.

- Mamo, nie powinnaś mnie ciągle całować.

- Słucham?

- Jestem już za duży.

- Naprawdę? - spytała, zastanawiając się, co powinna w takiej sytuacji powiedzieć. — Skąd ci to przyszło do głowy? - spytała i spojrzała podejrzliwie na Reeve'a. - Ty mu to powiedziałaś?

- Ja? - zamrugął z miną niewiniątka. - Na pewno nie: Ja lubię, kiedy mnie całujesz.

Zaczerwieniła się. Natychmiast odwróciła się, żeby nałać sobie kawy. Sięgnęła po miseczkę z sałatką owocową i usiadła obok Jeana Louisa, naprzeciw Reeve'a.

' - . Jean Louis, nie przejmuj się tak bardzo, że mama cię

całuje - odezwał się Reeve. Moja mama całuje mnie za każdym razem, gdy się widzimy.

- Ale ona mieszka daleko od ciebie, prawda? - spytał chłopiec.

- Tak, ale ty też kiedyś będziesz daleko od mamy. Na pewno będzie ci miło, jeśli pocałuje cię, gdy znów się spotkacie.

- Może - przyznał bez przekonania. - Ja i tak większość życia muszę spędzić w pałacu.

Reeve spojrział na niego ze zdziwieniem. Chłopiec doskonale zdawał sobie sprawę, jak będzie wyglądało jego przyszłe życie. Nie mógł pozwolić sobie na dziecięce marzenia, że zostanie kowbojem albo strażakiem.

- Zastanówmy się, co będziemy dzisiaj robić - wtrąciła Anna. Upiła łyk kawy i spojrzała pytająco na syna.

- Reeve powiedział, że jedziemy na piknik - oznajmił Jean Louis, bujając się na krześle.

- Kiedy to zostało postanowione? - spytała i odstawiła filiżankę.

- Tuż przed twoim wejściem - wyjaśnił Reeve. - Chcieliśmy zrobić ci niespodziankę.

- I rzeczywiście wam się udało - stwierdziła niezadowolona. - Powinieneś uzgadniać ze mną takie sprawy. Twój zakres obowiązków nie obejmuje podejmowania za nas decyzji.

Spojrział na nią zirytowany.

- Mam prawo podejmować decyzje związane z waszym bezpieczeństwem.

- Tym razem jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Nagle decydujesz się zabrać nas na piknik, gdy za dwa dni ślub i mamy na głowie mnóstwo obowiązków - stwierdziła oficjalnym tonem, jakby zapominając, że ma właśnie wolny dzień.

— Czy to znaczy, że nie możemy jechać? - wtrącił Jean Louis.

Anna odwróciła się do niego. Miał łzy w oczach. Natychmiast wyciągnęła ręce i przytuliła go.

- Kochanie, oczywiście możemy. Wszystko zaczeka, dopóki nie wrócimy - zapewniła, pocałowała go w policzek i spojrzała z wyrzutem na Reeve'a. Odpowiedział wzruszeniem ramion.

- Dobrze, ale musisz przestać z tym całowaniem.

— Postaram się - obiecała.

Jean Louis uwolnił się z jej objęć.

- Idę się przygotować. Muszę wziąć moją broń - oświadczył z przejętą miną. - A ty weź dużo jedzenia - zwrócił się do Reeve'a, nim wybiegł z pokoju.

Reeve dopił kawę. Wstał i spojrzał na Annę.

- Jeśli uprzedzisz w kuchni że jedziemy na piknik, ja w tym czasie uprzedzę moich ludzi, że pojedą pilnować farmy.

- Jakiej farmy? — spytała, unosząc wzrok.

- Niejaki August Van Bergh pozwoli nam skorzystać ze swoich koni.

- Czyli wszystko zaplanowałeś?

— O pikniku wcześniej nie myślałem, ale Jean Louis ciągle mówi o koniach.

- To prawda. Przepada za nimi.
- Zacznę uczyć go jazdy.

Wyprostowała się zaniepokojona. Wyobraziła sobie, że chłopiec spada z końskiego grzbietu.

- Lepiej nie. Jest jeszcze za mały.
- Ma już siedem lat - przypomniał Reeve, - Ja pierwszy raz siedziałem na koniu, gdy miałem rok.
- Cóż, to sprawa twoich rodziców. Wydaje mi się, że to dla niego zbyt ryzykowne.

Reeve spojrział na nią, jakby straciła rozum.

- Jeśli teraz się nie nauczy, to kiedyś może przyjść mu do głowy, żeby wskoczyć na konia i popędzić przez pola. Wtedy będzie bezpieczny?

- Wiem, że Jean Louis miewa dziwne pomysły, ale nie rozumiem, dlaczego chcesz mnie pouczać, jak mam wychowywać dziecko.

- Ależ skąd! - zaprotestował Reeve. - Chodzi mi wyłącznie o wasze bezpieczeństwo. Jeśli teraz chłopiec nauczy się czegoś, przyda mu się to w przyszłości. Sama się przekonasz.

Anna wstała.

- Przekraczasz swoje kompetencje - oświadczyła chłodno.

Reeve pokręcił głową.

- Uparta i ślepa - mruknął pod nosem i wyszedł z pokoju.

Zaledwie zdążyła wrócić na swoje miejsce, gdy znów się pojawił.

- Posłuchaj - zaczął zdecydowanym tonem. - Dobrze wiesz, że bardzo lubię Jeana Louisa i nie zrobiłbym niczego, żeby go niepotrzebnie narażać. Jednak wydaje mi się, że tym razem nie o niego ci chodzi. Po prostu jesteś na mnie zła za wczoraj.

- Za wczoraj? - powtórzyła zaskoczona.

- Pocałowałem cię, a naprawdę nie powinienem - powiedział, spacerując w kółko po pokoju. - Zupełnie niepotrzebnie skomplikowałem układy między nami.

Anna zauważyła, że stracił zwykłą pewność siebie.

- Nie chciałbym, żebyś pomyślała, że mam zwyczaj rzucać się na klientki.

- Nie myślę tak - powiedziała cicho. Nie знаła go z tej strony, ale podświadomie czuła, że nie byłby do tego zdolny. Chciała powiedzieć, że nie miała nic przeciwko temu, że ją objął i pocałował, ale w tym momencie weszły dwie pokojówki, żeby sprzątnąć ze stołu. To nie był moment na szczerą rozmowę. Oboje ruszyli w stronę drzwi i wyszli na korytarz.

- Co prawda udajemy zakochanych, jednak musimy zachować jakiś umiar - stwierdziła Anna.

- Słusznie, to tylko przedstawienie - zgodził się. - Wyjadę, gdy tylko wykonam, co do mnie należy.

Spojrzeli na siebie. Anna uświadomiła sobie, że od chwili, gdy poznała Reeve'a, zafascynował ją i nie mogła przestać o nim myśleć. Z zainteresowaniem obserwowała go w różnych sytuacjach. Rozbawił ją nieporadnością u Antoine'a, imponował profesjonalizmem w sprawach zawodowych. Prywatnie okazał się miłym kompanem.

Uważała jednak, że teraz najchętniej wycofałby się ze wszystkiego i wyjechał jak najprędzej.

- Cieszę się, że wreszcie wszystko sobie wyjaśniliśmy - powiedział, patrząc na nią badawczo.

Spoglądali na siebie jeszcze przez kilka sekund. Potem Reeve zrobił krok do przodu i znów znalazła się w jego ramionach. Całowali się namiętnie, obejmując się mocno.

- Ciągle myślę o tobie - szepnął Reeve. - Pamiętam, jak się poruszasz, mówisz i wyglądasz. I pachniesz - dodał, zanurzając twarz w jej włosach.

Anna odpowiedziała pocałunkiem. Palcami dotknęła jego świeżo ogolonej twarzy, czując zapach wody kolońskiej.

- Też myślę o tobie - przyznała. - Nie mogę przestać.

- Och, Wasza Wysokość, przepraszam - rozległ się zaskoczony głos. Reeve i Anna gwałtownie odsunęli się od siebie. Jedna z pokojówek zniknęła właśnie za otwartymi drzwiami.

- Za chwilę dowiedzą się wszyscy w pałacu - stwierdziła Anna. Poprawiła kołnierzyk i przeczesła włosy.

- To bez znaczenia - zapewnił Reeve, zapinając koszulę.

- Przecież wszyscy mają wiedzieć, że jesteśmy zakochani.

Powiedział to tak obojętnym tonem, że spojrzała na niego zdziwiona. Jeszcze przed chwilą mówił żarliwym tonem. Nie powiedział nic o miłości, pomyślała.

- Ale nie jesteśmy zakochani - przypomniała chłodno,

- To tylko pożądanie.

Reeve skinął głową, otworzył usta, jakby miał zamiar zaprzeczyć, ale nagle zrezygnował.

- Cóż, w takim razie wszystko ustalone - stwierdził.
- Jest jeszcze sprawa nauki jazdy konnej.

Anna potarła czoło.

- Naprawdę myślę, że jest jeszcze za mały.
- Mam bratanka dokładnie w wieku Jeana Louisa. Brał już udział w rodeo dla dzieci.

Spojrzała zaniepokojona.

- Proszę, tylko nie mów mu o tym. Jean Louis też będzie chciał jak najszybciej spróbować.

Reeve uśmiechnął się i jakby zapomniawszy, co postanowili, wyciągnął dłoń i delikatnie dotknął jej włosów.

- Pozwól mu czasem o czymś zdecydować.
- Dobrze. Błagał mnie o własnego konia. Może lekcje jazdy wybiją mu to z głowy.

- Może być odwrotnie. Wierz mi, jeśli polubisz konie, jesteś stracona. Nigdy ci się nie znudzą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Ręce luźno - powtórzył Reeve. Trzymając wodze, prowadził wynajętego konia. - Nie siedź sztywno.

Anna trzymała kurczowo wodze i opierała się na łęku siodła. Próbowwała rozluźnić napięte mięśnie, ale udało jej się tylko wzruszyć ramionami.

- Mamo, jeźdź o wiele lepiej od ciebie - zawołał Jean Louis, podskakując w miejscu.

Chłopiec miał już za sobą pierwszą lekcję. Teraz czekał z boku pod opieką Petera. Szofer nie mógł powstrzymać uśmiechu, widząc, jak Anna się męczy. Spojrzała na niego z dezaprobatą, ale szybko uniosła wzrok. Nie chciała patrzeć w dół. Ziemia była stanowczo za daleko.

Spędzili tu już ponad godzinę. Reeve zostawił swoich ludzi przy bramie od strony głównej drogi. Cierpliwie zaczął uczyć Jeana Louisa, jak siedzieć, trzymać wodze i dać do zrozumienia koniowi, kto tu rządzi. Natomiast Annie było zupełnie obojętne, kto rządzi. Marzyła tylko o tym, żeby jej lekcja skończyła się jak najprędzej.

- Czy nie pora już coś zjeść? - zapytała.

- Świetny pomysł, żeby skrócić lekcję, ale nic z tego. Musisz zapanować nad tym zwierzęciem - stwierdził sta-

nowczo. - Nie mogę uwierzyć, że udało ci się skończyć akademię panny Delisie i nie siedzieć na koniu. To wprost nieprawdopodobne.

- Skąd wiesz, że właśnie tam się uczyłam?

- To mój obowiązek, żeby wiedzieć jak najwięcej. Staram się sprawdzić, czy wśród twoich znajomych z przeszłości może być ktoś, kto ci grozi.

- Nie sądzę, żeby mógł to być ktoś z tamtego okresu. Reeve wzruszył ramionami.

- Więc jak ci się udało uniknąć konnej jazdy?

- Udawałam, że jestem chora - powiedziała cicho, żeby Jean Louis nie usłyszał. - Za każdym razem przypominałam sobie nagle, że mam alergię na konie.

- Nigdy tego nie sprawdzili?

- Kto mógłby wątpić w słowa księżniczki? - spytała.

Reeve wybuchnął śmiechem. Anna w odpowiedzi pogroziła mu palcem.

- Jean Louis nie może się o tym dowiedzieć, bo zaraz spróbuje czegoś takiego.

- Nie muszę mu podpowiadać. Jeśli jest tak bystry jak ty, sam wpadnie na ten pomysł. Zaczynam teraz rozumieć, dlaczego nie chciałaś, żeby twój syn uczył się jazdy. Po prostu panicznie boisz się koni - powiedział przyciszonym głosem.

- Nie chodzi o zwierzę, tylko o odległość od ziemi - przyznała i poklepała konia po szyi.

- Anno, przecież nie pozwolę ci spaść - zapewnił, spoglądając jej w oczy ze zrozumieniem i życzliwością.

- Mama mówiła, że zaczęłaś jeździć na koniu, gdy byłeś małym dzieckiem - odezwał się Jean Louis. Reeve pomógł mu po raz drugi wsiąść na konia i spojrzał na Annę. Właśnie z roztargnionym spojrzeniem wyjmowała kanapki z koszyka.

- To prawda - przyznał.

- Jak utrzymywałeś się w siodle? - pytał dalej zaciekawiony chłopiec.

Reeve uśmiechnął się.

- Jeździłem razem z tatą.

- A mój tata chciał mnie wziąć na kolana, gdy miał jechać samochodem wyścigowym, ale mama się nie zgodziła - stwierdził z żalem.

- Mama miała rację - powiedział Reeve. - Co innego powoli przejechać się na koniu na ogrodzonym placu, a co innego pędzić w samochodzie wyścigowym.

- Ale i tak byłoby fajnie.

Reeve uśmiechnął się w odpowiedzi. Podał chłopcu wodze i pozwolił samodzielnie ruszyć. Odwrócił się w stronę Anny, która obserwowała syna z niepewną miną.

Reeve miał nadzieję, że nie żywiła do niego pretensji o pocałunek. Zachował się nierozsądnie. Przeprosił ją za to, chociaż wcale nie było mu przykro. Nie powinien robić sobie w związku z nią żadnej nadziei; Jednak nie mógł oderwać od niej oczu. Zastanawiał się, o czym myślała i marzył o następnej okazji do pocałunku. Zupełnie nie panował nad sytuacją. Nie przewidział tego ani nie zaplanował. Miał tylko nadzieję, że nadal będzie w tym uczestniczył.

— Jean Louis, czas coś zjeść - zawołała Anna. - Musimy niedługo wracać do pałacu. Mam jeszcze sporo spraw do załatwienia.

Jean Louis jęknął, ale nie protestował, gdy Reeve zawrócił konia. Chłopiec przerzucił nogę nad grzbietem zwierzęcia i ześliznął się na ziemię.

- Widzisz, mamó, jak dużo się nauczyłem? Idzie mi coraz lepiej. Może nawet zostanę kowbojem - pochwalił się. - Muszę tylko jeszcze nauczyć się chwytac krowy na lasso.

- Niezła perspektywa. - Anna mruknęła pod nosem i odgarnęła włosy z twarzy. Spojrzała na Reeve'a. Oboje wybuchnęli śmiechem, wyobrażając sobie chudego siedmiolatka, który powala kilkusetkilogramowe zwierzęta.

- Może nie od razu chwytanie krów, ale kowbojem możesz być - zapewnił go Reeve. - Mam bratanka w twoim wieku. Świetnie sobie daje radę na koniu i rzuca lassem.

Jean Louis właśnie sięgał po kanapkę, ale ręka zawisła mu w powietrzu.

- Naprawdę? Jak się nazywa?

- Jimmy, a właściwie James Burford Stratton. To syn mojego brata.

- Chcę go poznać. Gdzie mieszka?

- W Dakocie Południowej na farmie mojej rodziny.

- Kiedy możemy tam pojechać? - spytał Jean Louis, biorąc się wreszcie za kanapkę.

- Pamiętaj o dobrych manierach - przypomniała Anna. - Nie możesz wpraszać się do kogoś.

Spojrzał na nią bez przekonania.

- Przecież ciągle jeżdżę do kolegów, Albert i Gianni nie mają nic przeciwko temu. Ich mamy też. Jestem księciem i mogę jechać, dokąd chcę- ożnajmił buntowniczo chłopiec.

Anna pochyliła się w jego stronę.

- Nie zachowuj się w ten sposób, bo za chwilę będziesz księciem, który dostanie zakaz wychodzenia z pokoju przez tydzień - zagroziła. - Teraz jedz lunch. Możesz rozmawiać z Reeve'em o farmie, ale nie możesz żądać, żeby cię tam natychmiast zawieźć.

- Dobrze - odpowiedział cicho. - Przepraszam.

Przez chwilę jedli w ciszy, ale Jean Louis szybko wrócił do pytań o farmę. Reeve odpowiadał z wyraźną przyjemnością, a chłopiec chłonał wszystko jak gąbka. Reeve zauważył, że Anna też słuchała z zainteresowaniem. Wyobraził ją sobie na ganku, plotkującą z jego rodziną. Za nimi zarzął koń i Reeve natychmiast wrócił do rzeczywistości. Zwykle po dłuższym kontrakcie odwiedzał rodzinę na farmie. Pomyślał, że tym razem nie będzie na to czasu. Wyjedzie z Inbourga, wróci do biura i zapomni o marzeniach.

- Czy musimy wracać? - marudził Jean Louis. - Nie możemy zostać i jeszcze pojeździe?

- Przestań jęczeć i wyprostuj się. Co ci mówiłam już chyba ze cztery razy?

- Że masz sprawy do załatwienia, Reeve ma sporo pracy, Peter też, a ja mam odpocząć, bo na pewno jestem

zmęczony - wyrecytował. - Ale nie pójde się zdrzemnąć - dodał. - To dobre dla maluchów.

Anna miała ochotę powiedzieć, że w tej chwili sam zachowuje się jak maluch. Powstrzymała się jednak i zerknęła w stronę stajni.

- Spójrz, Reeve odprowadza konia, a pan Van Bergh wypuszcza pozostałe, żeby sobie pobiegały. Jeśli pójdziesz za tamten róg, będziesz mógł na nie popatrzeć, nim odjedziemy.

- Super! - zawołał i natychmiast pobiegł.

Anna miała teraz chwilę na pozbieranie myśli. Przez kilka ostatnich lat nie zastanawiała się nad ułożeniem sobie życia od nowa. Dopiero pojawienie się Reeve'a uświadomiło jej, jak bardzo czuła się samotna. Uśmiechnęła się do siebie na myśl, że kilkaset lat temu po prostu mogłaby wydać mu polecenie, że ma się z nią ożenić. Z rozmyślań wyrwał ją odgłos silnika pędzącego samochodu. Zjechał z głównej drogi i podjechał do stajni. Zauważyła z przerażeniem, że wyskoczyli z niego dwaj mężczyźni i pobiegli w stronę, gdzie przed chwilą zniknął Jean Louis. Usłyszała krzyk dziecka. Natychmiast ruszyła w tamtym kierunku. Poczowała, że ktoś chwyta ją w biegu.

- Nie, Wasza Wysokość - zawołał Peter. - Proszę wsiąść do samochodu i zamknąć drzwi.

Reeve przemknął jak strzała obok nich. Peter popędził za nim. Reeve zjawił się na miejscu w chwili, gdy jeden z mężczyzn w kominiarce na twarzy ciągnął Jeana Louisa. Chłopiec krzyczał, starając się wyrwać za wszelką cenę.

Drugi mężczyzna próbował również chwycić chłopca, ale **Reeve** jednym ciosem w szczękę powalił go na ziemię. Odwrócił się. Napastnik, który trzymał chłopca, najwidoczniej zdał sobie sprawę, że to nie przelewki. Uniósł Jeana Louisa i rzucił go pod nogi Reeve'a. Ten schylił się, by pomóc chłopcu. Ta chwila wystarczyła napastnikom, żeby wskoczyć do samochodu i uruchomić silnik Tymczasem Peter zdążył ściągnąć tam Van Bergha i stajennego. Obaj mieli w rękach widły. Reeve przez chwilę usiłował biec za samochodem. W końcu zrezygnował i wyciągnął komórkę. Anna pomyślała, że zapewne zwrócił się do policji o zatrzymanie samochodu i ustalenie jego właściciela. Potem podszedł do Van Bergha i jego pomocnika. Ucisnął im dłonie.

Anna otworzyła drzwi samochodu.

- Mamo - zaszlochał Jean Louis. - Ci ludzie chcieli mnie zabrać. Nie powiedzieli tajnego słowa. Nie powiedzieli „kowboj”.

Objęła go i przytuliła.

- Wiem, kochanie, ale teraz jesteś już bezpieczny. Reeve cię uratował- powiedziała drżącym głosem.

Reeve usiadł obok z ponurą miną. Peter zajął miejsce za kierownicą. Wziął głęboki oddech i opuścił głowę.

- Panie Stratton - odezwał się. - Proszę dać mi jeszcze chwilę, nim pojedziemy do pałacu - poprosił. Nadal był roztrzęsiony.

- Jasne, Peter - zgodził się Reeve. Rozejrzył się. - W drodze będziemy mieć ochronę policyjną. Na razie chciałbym się dowiedzieć, co się stało z ludźmi, którzy

mieli pilnować zjazdu z głównej drogi. Możesz ich wywołać przez radio?

Peter spróbował kilka razy, ale bez skutku. Tymczasem Reeve usadowił się między Anną i Jeanem Louistem. Objął ich oboje.

- Byliście bardzo dzielni. Jestem z was dumny - pochwalił ich przyciszonym głosem.

Anna nie była w stanie dłużej ukrywać emocji po ostatnim zajściu. Rozpłakała się. Reeve cierpliwie próbował ją uspokoić. W końcu Jean Louis usiadł mu na kolanach, a Peter włączył silnik.

- Nie miałem czasu się schować - tłumaczył chłopiec.
- Nie mogłem zrobić tak, jak mnie uczyłeś.

- W porządku. Robiłeś, co mogłeś - powiedział pocieszająco Reeve. - A ty Peter zadbałeś o bezpieczeństwo Jej Wysokości, nie czekając na moje polecenia. Należy ci się pochwała. Jeśli kiedyś chciałbyś pracować w Stanach, chętnie cię zatrudnię.

- Dziękuję - powiedział Peter z zadowoleniem.

O ósmej wieczorem wszyscy członkowie rodziny zjawili się w pokoju Jeana Louisa, żeby życzyć mu dobrej nocy. Usiedli wokół jego łóżka. Żartowali i rozmawiali, dopóki nie zrobił się senny. W końcu wyszli. Anna zasiadła w bujanym fotelu. Chłopiec spał niespokojnie. Kilka razy wstrząsały nim dreszcze, jakby nadal nie mógł się uspokoić. Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Wstała. Reeve bezszelestnie wszedł do pokoju.

- Witaj - powiedziała zaskoczona. - Nie spodziewałam się. Wejdz.

- Co z nim?

- Bardzo niespokojny - stwierdziła zmartwiona. - Mam nadzieję, że otrząśnie się z tego jak najszybciej.

- Dzieci są odporne - zapewnił, wyciągając do niej dłoń. - Przez jakiś czas niech mówi o tym jak najwięcej. Widziałem ludzi w groźnych sytuacjach. Ci, którzy dużo mówili na ten temat, szybciej dochodzili do siebie. Potem i tak wspomnienia się zacierają.

- Dziękuję, że go uratowałeś - powiedziała.

- To moja praca.

Jean Louis poruszył się, mrużąc coś przez sen. Anna poprawiła mu kołdrę.

- Lepiej wyjdźmy stąd. Zostawimy otwarte drzwi - zaproponowała.

Przeszli do jej pokoju. Reeve stanął na środku i rozejrzał się.

- To dziwne, że księżniczka ma najmniejszy kąt w pałacu, gdzie jest chyba dwieście pokoi.

Gestem zaprosiła go, żeby usiadł obok na kanapie.

- Lubię to miejsce, bo jest bardzo przytulne. Od dziecka czułam się bezpieczniej w małych pomieszczeniach. Ja i moje siostry byłyśmy bardzo oddzielone od świata, który wydawał nam się wielki i niebezpieczny.

- Obawiam się, że świat właśnie taki jest - stwierdził Reeve. - Czy Jean Louis ma nianię? - spytał, zmieniając nagle temat.

- Już nie. Opiekunkę miał przez dwa lata, ale musiała odejść. Miała jakieś kłopoty w rodzinie. Esther stara się ją zastępować.

- Czyli głównie ty zajmujesz się dzieckiem?

Anna skinęła głową. Nie rozumiała sensu tych pytań.

- Zawsze się nim zajmowałam. Nie byłam z nim tylko w czasie, gdy z Deirdre jeździliśmy po kraju, zachęcając do zmiany konstytucji.

- Nie podobało ci się to?

- Bolało mnie, że muszę rozstać się z dzieckiem.

- Kiedy się urodził, pewnie już zdawałaś sobie sprawę, że małżeństwo z jego ojcem było pomyłką?

Anna przesunęła się na kanapie. Oparła dłonie na kolanach.

- Tak - przyznała. Nie zamierzała ukrywać prawdy.

- Zostawiłaś Pinnella i wróciłaś do domu, bo uważałaś, że tak będzie lepiej dla dziecka?

- Wróciłam i wstydziałam się, że publicznie zrobiłam z siebie idiotkę. Zająłam się dzieckiem i pracą, chociaż wszyscy zaczęli traktować mnie jako niepoważną i niekompetentną.

- Wielokrotnie udowodniłaś, że jest inaczej. Ludzie cię szanują i podziwiają. Jesteś najlepszą matką, jaką znam.

— Dziś nie umiałam go ochronić - powiedziała, czując, że łzy znowu napływają jej do oczu. - Nie potrafię o niego dbać. Jestem.

- Nieprawda. To ja zawiodłem. Nie byłem dość czujny, bo wydawało mi się, że byliście tam bezpieczni. Przepra-

szam. Po prostu zamyśliłem się - powiedział. Objął ją i pocałował w policzek. - Myślałem wtedy o tobie.

- Słucham?

- Nie mogę się od tego uwolnić - dodał z uśmiechem.

- Ja też ciągle myślę o tobie - przyznała wreszcie. Już dawno chciała to powiedzieć. Czuła, że z nim może sobie pozwolić na szczerość. Jednak on odsunął się lekko.

- Musimy skończyć tę rozmowę, bo zostanę tu na noc. Anna spojrzała mu w oczy.

- Czy byłoby w tym coś złego? - spytała.

- Jean Louis może się obudzić. Twój ojciec może zajrzeć, żeby sprawdzić, czy z wami wszystko w porządku. Oprócz tego jesteś zmęczona. Musisz się porządnie wyspać. Jutro zaczynają się ważne dla was uroczystości.

- Oczywiście, masz rację - stwierdziła rozczarowana.

- Moglibyśmy znaleźć się w niezręcznej sytuacji.

Roześmiał się.

- To właśnie miałem na myśli.

Reeve wstał, pochylił się, żeby pocałować ją w czoło, i wyszedł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Anna odsunęła na bok stertę dokumentów i przetarła zmęczone oczy. Mimo ostatnich wydarzeń, starała się nie zaniedbywać obowiązków. Dokumenty miały wrócić do ministra handlu w ciągu godziny, a ona nie mogła się nad nimi skupić. Nadal czuła się roztrzęsiona po próbie porwania syna. Zjawiła się w biurze tylko dlatego, że Reeve ją namówił. Zapewniał, że im szybciej życie wróci do normy, tym lepiej dla niej i dziecka. Zostawiła więc Jeana Louisa pod opieką Esther, ale ciągle spoglądała na zegarek, chcąc wrócić do syna jak najszybciej.

O całej historii wiedziała na razie tylko rodzina i pracownicy Reeve'a. Jednak wydawało się oczywiste, że reporterzy dowiedzą się wcześniej czy później. Będą oblegać wejścia do pałacu, żeby zdobyć smakowity materiał o porwaniu w przeddzień książęcego ślubu.

Tymczasem schwytano mężczyzn, którzy próbowali dokonać porwania. Przysięgali, że nie mieli pojęcia o żadnych listach z pogrozkami. Po prostu ktoś im słono zapłacił za porwanie. Sprawa nadal była niewyjaśniona. Dwaj

pracownicy Reeve'a, którzy mieli pilnować drogi do farmy, zostali znalezieni nieprzytomni. Anna zdawała sobie sprawę, że sytuacja jest poważna.

Siedziała zamyślona, gdy rozległo się pukanie. Melina zajrzała przez uchylone drzwi.

- Przyszedł pan Pinnell. Chce się z panią zobaczyć - oznajmiła. - Nie był umówiony - dodała z niezadowoleniem.

Anna uniosła wzrok,

- Pinnell? Co on tu robi? Dlaczego go wpuszczono?

Nim Melina zdążyła odpowiedzieć, Frederic wtargnął do pokoju. Uśmiechnął się do Anny i szeroko rozłożył ręce, jakby spodziewał się, że rzuci mu się w objęcia. Odpowiedziała chłodnym spojrzeniem, więc wzruszył ramionami.

- Uprowadziłem cię, że przyjadę na ślub Alexis.

- Czy mam poprosić pana Strattona? - spytała Melina, nie zwracając uwagi na Frederica.

Anna zerknęła na nieszczerzy uśmiech byłego męża.

- Dam sobie radę sama, ale poproś, żeby sprawdził, kto wpuścił tego pana na teren pałacu.

Frederic spojrzał zdziwiony, jakby nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

- Już idę, Wasza Wysokość - powiedziała Melina. Wyszła, zostawiając uchylone drzwi. Frederic natychmiast je zamknął. Anna pomyślała, że jego pojawienie się właśnie tego dnia było bardzo podejrzane. Zgodnie z radą Reeve'a zachowała kamienny spokój.

- Mówiłam ci, że nie zostaniesz zaproszony na ślub.

Schowała dokumenty do szuflady. Wstała, podeszła do drzwi i znów je otworzyła. Frederic bez zaproszenia rozsiadł się wygodnie. Rozejrzał się po pokoju z miną właściciela.

- To był gabinet twojej matki - zauważył.

- Tak, gabinet Jej Wysokości księżniczki Charlotte.

Frederic roześmiał się nieprzyjemnie.

- Starasz się zająć jej miejsce?

- Nie. Dobrze wiesz, że kiedyś przejmę obowiązki po ojcu.

- Zabawne, nigdy nie myślałem, że będziesz chciała rządzić tym miniaturowym krajem.

- Dlaczego tu przyszedłeś? - spytała znużonym tonem.

Frederic uniósł dłonie.

- Ze względu na Alexis.

- Przecież nawet jej dobrze nie poznałeś.

- Nie moja wina. Chciałem być członkiem twojej rodziny. To ty nalegałaś na rozwód po tym, jak urządziłaś mi awanturę i uciekłaś z moim dzieckiem.

- Ja urządziłam awanturę? - zaczęła. Czuła, że za chwilę wybuchnie, ale zdołała się opanować. - Nie mam ochoty wracać do przeszłości.

- Słusznie. Myślę, że czas zapomnieć i zacząć życie od nowa.

- O czym do diabła mówisz?

- Czas, żebyśmy do siebie wrócili - oświadczył zado-

wolony z siebie. - Jean Louis potrzebuje ojca, a ty męża. Dość już tych kolejnych narzeczonych. Tu jakiś playboy, tam jakiś armator, a teraz ten amerykański żołnierz. On musi natychmiast zniknąć z twojego życia.

- I tu się mylisz.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że kochasz Strattona?
- roześmiał się.

- Właśnie to chciałam powiedzieć - stwierdziła z zaciśniętymi pięściami.

Frederic pokiwał głową ze współczuciem.

- Cóż, nigdy nie wiedziałaś, na czym polega prawdziwa miłość.

- Od ciebie na pewno tego się nie nauczyłam.

— Przyznaję, że w jakiejś części jestem winny, że doszło do rozwodu.

- W jakiejś części? - spytała podniesionym głosem.

- Byłaś młoda i naiwna. Przejmowałaś się sprawami, które nie miały żadnego znaczenia.

Im dłużej go słuchała, tym bardziej była zirytowana.

- Jasne, Powinnam przymykać oko na zdrady?

- Anno, mężczyźni mają swoje potrzeby i...

- Dość! Nie zamierzam dłużej tego słuchać. Po co naprawdę tu przyszedłeś?

Na chwilę spuścił wzrok.

- Potrzebuję pieniędzy - przyznał takim tonem, jakby czuł się przez nią upokorzony.

- Co ja słyszę? Myślałam, że dostałeś nagrodę za wyścigi w Niemczech?

- Tak - przyznał i lekceważąco machnął ręką. - Ale poszły na spłatę długów. Zrobiłem kilka nieudanych inwestycji. Zwykle, jeśli traciłem na jakimś interesie, zarabiałem na innym. Tym razem jestem winien sporą sumę bardzo niebezpiecznym ludziom.

- Wyobraziłeś sobie, że znów weźmiemy ślub i spłacę twoje zobowiązania?

- Jesteś mi to winna.

- Nie jestem ci nic winna! I tak dostajesz rekompensatę w związku z gwałtownym pogorszeniem się sytuacji finansowej po rozwodzie. Powinieneś się wstydzić, że bierzesz ode mnie alimenty. Nie wyciśniesz ze mnie ani grosza więcej.

- Ciekaw jestem, co Jean Louis na to powie - zagroził.

- Nie będziesz z nim rozmawiał na ten temat. W przeciwnym razie nie zobaczysz go, aż będzie pełnoletni.

- Nie ośmielisz się!

- Dziś jacyś ludzie próbowali go porwać. Ty to zorganizowałeś?

- Nie! - zapewnił. Poblądł i zapadł ciężko w fotelu.

- Czy wszystko z nim w porządku?

- Tak.

- To musieli być ci, którym jestem winien pieniądze. Grozili porwaniem.

- Wiedziałaś, że coś mu grozi i nie ostrzegłaś mnie? - spytała.

- Chciałem, ale myślałem, że wygram dosyć pieniędzy, żeby ich spłacić.

- Ty nędzny tchórz! - wykrztusiła Anna. Była tak rozżłoszczona, że z trudem mówiła.

- Nie masz racji. Chciałem dobrze. Napisałem... - przerwał, bo otworzyły się drzwi.

Reeve wpadł do środka, chwycił go za rękę i wykręcił ją do tyłu.

- Przestań! Połamiesz mi kości.

- Z przyjemnością - powiedział Reeve przez zaciśnięte zęby i popchnął go w stronę drzwi. - Czy Wasza Wysokość chce mu jeszcze coś powiedzieć, nim go przesłuchamy?

Anna podeszła do byłego męża i spojrzała mu w twarz.

- Nigdy więcej tu nie przychodź - oświadczyła. - Chyba że Jean Louis cię zaprosi, ale nawet wtedy nie będziesz z nim sam. Zapominasz, że nie jestem nastolatką, z którą wziąłeś ślub. Jestem już dorosła i wiem, czego chcę, a na pewno nie chcę ciebie.

- Robisz wielki błąd i będziesz tego żałować. Wszystkie gazety napiszą, że kazałeś wyrzucić z domu ojca twojego dziecka! - zawołał.

- Dobrze. Dzięki temu ludzie, którzy cię szukają, łatwiej cię znajdą.

- Nie! - zawołał, gdy Reeve przekazał go pod opiekę Brada i dwóch innych ludzi.

Reeve odwrócił się w stronę Anny. Popatrzył na nią z troską. Miała policzki czerwone ze złości. Oddychała głęboko i powoli, starając się uspokoić.

- Dwa razy w ciągu dwóch dni - powiedział. - Całkiem niezłe sobie radzisz,

Anna poczuła, że złość jej mija. Rozprostowała dłonie, które stale trzymała zaciśnięte w pięści.

- Zdałam sobie właśnie sprawę, że ciągle jeszcze miałam do niego jakąś słabość. Ostatecznie jest ojcem Jeana Louisa. Traktowałam go bardzo wyrozumiale. Jednak mam już tego dość - stwierdziła.

Reeve podszedł bliżej i objął ją mocno. Odwzajemniła uścisk bez wahania.

Anna ostrożnie przekroczyła próg starego kościoła. Zbudowano go na terenach pałacowych przed trzystu laty. Jej młodsza siostra miała wziąć tu ślub następnego dnia. Zgodnie z tradycją członkowie książęcego rodu Chastain właśnie w tym kościele zawierali małżeństwa. Anna poślubiła tu Frederica, choć ceremonia nie miała wiele wspólnego z radosną uroczystością, której wszyscy teraz oczekiwali. Jednak nie miała ochoty nad tym się zastanawiać. Po wydarzeniach ostatnich dni czuła się zmęczona. Na dodatek włożyła buty na wysokich obcasach i każdy krok sprawiał jej ból. Dopiero teraz czuła skutki konnej jazdy. Na szczęście miała doświadczenie w ukrywaniu tego, co naprawdę z nią się działo. Uśmiechała się do osób, które układały bukiety kwiatów i zawieszały girlandy, choć jedyne, o czym teraz marzyła, to kilka godzin w wannie.

Jean Louis nie miał takich problemów.

- Chcę pójść porozmawiać z Chloe - powiedział, stając na palcach. Była to daleka kuzynka, która miała rzucać

płatki kwiatów przed młodą parą. - Muszę jej powiedzieć o jeździe na koniu i ranczu Reeve'a w Dakocie.

Anna już kilkakrotnie rozmawiała z nim o próbie porwania. Zachęcała go nawet, żeby porozmawiał na ten temat z rodziną. Jednak absolutnie nie chciała, żeby dowiedział się, że stało się to z powodu długów jego ojca.

- Oczywiście, możesz iść. Tylko nie za daleko, bo niedługo będziesz tu potrzebny. Pamiętaj, żebyś się nie ubrudził - powiedziała, wskazując czyste spodnie i wyprasowaną koszulę.

Pokiwał głową, dając do zrozumienia, że niczego nie chce słyszeć, i popędził biegiem.

Anna odprowadziła go wzrokiem. Pomyślała, że może powinna raczej zostać z nim w domu. Jednak nie chciała stwarzać atmosfery zagrożenia. Zerknęła w bok. Reeve właśnie rozmawiał z dwoma swoimi pracownikami. Miał na sobie jeden z paryskich garniturów. Leżał doskonale, podkreślając jego szerokie ramiona. Patrzyła na Reeve'a z przyjemnością, a jednocześnie nie mogła opędzić się od myśli, że on wyjedzie stąd, gdy tylko wykona swoje zadanie. Nic nie mogła na to poradzić, a już zdążyła się przyzwyczaić do jego obecności.

Reeve podszedł i dotknął jej ramienia.

- Już wiemy, jak Pinnell dostał się do pałacu. Jeden ze strażników to namiętny kibic wyścigów samochodowych. Pinnell przekupił go wejściówkami na następne zawody. Zdaje się, że od dawna robią ze sobą interesy.

- Jak to?

- Informował Pinnella o wszystkim, co działo się w pałacu. Teraz moi ludzie go przesłuchują. Możliwe, że to on dostarczał listy z pogrózkami.

Anna pobladła, spojrzała na niego z przestachem i niedowierzaniem.

- Nie mogę uwierzyć.

- Brad tak uważa, chociaż ja nie jestem jeszcze pewien.

- Dlaczego Frederic miałby pisać takie listy?

- Może w ten sposób próbował ostrzec, że grozi wam niebezpieczeństwo, a nie chciał, żeby ktoś się dowiedział, że to z powodu jego długów.

- Ale te listy były takie podłe.

Reeve objął ją i przycisnął do siebie.

- Przykro mi - powiedział cicho. - Nie znam szczegółów, ale mogę się założyć, że jego wierzyciele zdecydowali się na porwanie, bo albo Pinnell zapłaciłby okup za dziecko, albo ty. Tak czy owak, dostaliby pieniądze.

Anna spojrzała w przestrzeń, jakby nie mogła pogodzić się z tym, co słyszy.

- Przecież Frederic musiał zdawać sobie sprawę, że wszystko się wyda. Czy ci ludzie nie wiedzieli, że za to trafia się do więzienia?

- On był naprawdę zdesperowany, a oni... cóż, pewnie już im się zdarzało tam bywać.

- O Boże - szepnęła do siebie. Odruchowo rozejrzała się za synem. Rozmawiał z małą Chloe pod czujnym okiem Esther i Petera.

- Wiem, że psuje ci to całą przyjemność jutrzejszej uroczystości - powiedział Reeve. - Wyrwijmy się stąd we trójkę - zaproponował nagle. - Wskoczmy do samolotu i po dwunastu godzinach będziemy na ranczu mojej rodziny. Będziesz uczyć się konnej jazdy, a Jean Louis rzucania lassem.

Brzmiało to cudownie, może oprócz jazdy konnej, ale pokręciła przecząco głową.

- Nie mogę tego zrobić Alexis. Muszę tu być także dlatego, że to mój obowiązek jako księżniczki.

— Cóż, szkoda - stwierdził Reeve.

- Gdzie jest Frederic? - spytała nagle.

- Zatrzymała go straż pałacowa. Przesłuchuje go Brad Stevenson.

- Chciałabym z nim porozmawiać.

- Jasne. Musimy zawiadomić też Jego Wysokość księcia Michaela - stwierdził Reeve i rozejrzał się wokół. - Zdaje się, że kilka osób czeka na ciebie - dodał.

- Słusznie - potwierdziła Anna i westchnęła głęboko. Czekala ją próba przed ślubem siostry.

Paul Bevins, szef pałacowej służby, stał przed kościołem obok niewielkiego podium dla orkiestry. Uzgadniał ostatnie szczegóły z muzykami z kwartetu smyczkowego. Alexis miała zamiar wynająć zawodowego organizatora ślubów. Pomyślała jednak, że Bevins potrafi to zrobić równie dobrze, a jeśli zostanie pominięty w przygotowaniach, poczuje się bardzo urażony.

Anna przyszła przywitać się z rodziną. Deirdre spojrzała na nią badawczo.

- Gdzie byłaś? Wszystko w porządku? - spytała i rozejrzała się. - Jak tam Jean Louis?

Chłopiec podskakiwał tuż za Anną i Reeve'em. Za nim kroczyła Esther w wojskowej kamizelce z mnóstwem kieszeni, co świadczyło, że jest bojowo nastawiona.

- Jak widzisz, nic mu nie jest - zapewniła siostrę Anna. Wszyscy w rodzinie zaczęli się nim bardzo przejmować. Anna zdawała sobie sprawę, że przez jakiś czas będzie musiała wszystkich uspokajać, chociaż sama była przerażona ostatnimi wydarzeniami.

Deirdre zerknęła w stronę Reeve'a, który właśnie rozmawiał z księciem Michaeliem.

- Widzę, że prezentuje się coraz lepiej - stwierdziła. Zauważyła, że Anna się rumieni. - Zdaje się, że o czymś nie wiem. Czy może jesteś zakochana? - spytała z domyślnym uśmiechem.

- Nie wygłupiaj się - powiedziała szybko Anna i odwróciła się, żeby przywitać Alexis i jej narzeczonego.

Bevins tymczasem sprawnie zebrał wszystkich i ustawił przed wejściem zgodnie z kolejnością, w jakiej mieli wejść do środka.

- Przykro mi, że brakuje jeszcze družbów, ale spóźnił się samolot ze znajomymi pana Taggarta. Jednak nie będziemy czekać. Panie Stratton, proszę stanąć obok Jej Wysokości księżniczki Anny.

- Oczywiście.

Reeve stanął na baczność i użyczył ramienia Annie. Zawahała się i spojrzała mu w oczy.

- Nie musisz tego robić. Mogę iść sama.
- W żadnym wypadku. Jeśli dowódca - wskazał Bevinsa ruchem głowy - wydał polecenie, należy je wykonać, prawda?

Anna uśmiechnęła się i ujęła go pod ramię. Bevins zarządził, by kwartet zagrał marsz weselny. Mała Chloe dostojnym krokiem ruszyła w stronę głównej nawy, sypiąc płatki róż. Przejęty i poważny Jean Louis podążał za nią z miniaturową poduszką, na której jutro miały znaleźć się obrączki. Następnie szły drużyny, a za nimi Alexis i księżę Michael.

Gdy Anna i Deirdre powoli doszły do końca nawy, odwróciły się w stronę panny młodej. Anna zauważyła, że Jace McTaggart spoglądał na narzeczoną z miną pełną uczucia. Anna poczuła lekką zazdrość. Marzyła o tym, by znów ułożyć sobie życie. Zerknęła na Reeve'a, który stał teraz naprzeciwko. Pomyślała, że jej następne małżeństwo musi być dokładnie przemyślane. Powinien to być ktoś, kogo nie będzie znów musiała się wstydzić przed obywatelami Inbourga. Znów spojrzała na Reeve'a. Powinien to być ktoś taki jak on, pomyślała.

Nagle poczuła na sobie wrogie spojrzenie. Nie mogła się pozbyć tego dziwnego uczucia, więc rozejrzała się po wnętrzu kościoła. Zauważyła, że patrzył na nią Guy Bernard. Teraz odwrócił wzrok w stronę Reeve'a. Zaczęła się zastanawiać, czy czuł urazę do niej lub Reeve'a. Czyżby

rzeczywiście kochał się w niej, jak zgodnie twierdzili ojciec i Reeve? Tymczasem Guy szybko odwrócił się i wyszedł.

Bevins zarządził uroczyste opuszczenie kościoła. Gdy Anna i Reeve wyszli na zewnątrz, podszedł do nich Brad Stevenson. Przez chwilę cicho rozmawiał z Reeve'em.

- Chciałaś rozmawiać z Pinnellem - zwrócił się Reeve do Anny. - Chodźmy teraz.

- Nie! - upierał się Frederic. Siedział na krześle, obok którego stał Brad z miną człowieka, który właśnie słyszy stek kłamstw. - Nigdy nie planowałem porwania Jeana Louisa. Na litość boską, przecież to mój syn! Na coś takiego mogli się zdecydować tylko ci ludzie, którym jestem winien pieniądze.

Na drugim końcu pokoju stała Anna, obok jej ojciec i Bevins.

- Dlaczego dzisiaj tu przyjechałeś? - spytał Brad. - Dziwnym zbiegiem okoliczności wczoraj ktoś próbował porwać księcia Jeana Louisa.

- Próbują mnie zastraszyć - poskarżył się Frederic. Jednak nikt nie spieszył się, żeby stanąć w jego obronie. Wyglądało na to, że nikt mu nie wierzy. - Przyjechałem, żeby chronić Jeana Louisa.

- W takim razie dlaczego nie zawiadomiłeś straży pałacowej, Bevinsa, czy choćby Guya Bernarda?

- Zatrzymałem to w tajemnicy, bo chciałem przekonać Annę do ponownego małżeństwa ze mną.

Reeve słuchał z ponurą miną. Wierzył mu. Frederic nie porwałby własnego dziecka dla okupu. Może był głupi, ale kochał syna. Jednak księżę Michael, Anna i wszyscy pozostali byli przekonani o jego winie. Reeve zerknął na Bevinsa i skinął głową w kierunku drzwi. Tamten zrozumiał gest. Po chwili cała czwórka zebrała się za drzwiami.

- Ja mu wierzę - przyznał Reeve.

- A ja nie - oświadczył księżę. Był wyraźnie wzburzony. - Jest winny i powinno się go osądzić zgodnie z prawem Inbourga.

- Tato, jak to wpłynie na Jeana Louisa? - spytała cicho Anna. - Jak się poczuje, wiedząc, że jego ojciec ma trafić do więzienia, bo zorganizował porwanie własnego dziecka? Nie, tato. Frederic jest hazardzistą, nie potrafi prowadzić interesów i napisał te straszne listy. Nic więcej złego nie zrobił.

Reeve uznał, że nie powinien wtrącać się do rozmowy. Był człowiekiem z zewnątrz. Sami musieli podjąć decyzję. Księżę odetchnął głęboko, jakby próbował się uspokoić.

- Pewnie masz rację. Cieszę się, że wykazujesz więcej rozsądku niż ja.

- Po prostu wcześniej dowiedziałam się o wszystkim i miałam czas, żeby ochłonać - powiedziała z lekkim uśmiechem.

- Możemy sprawdzić dokładniej, jak to jest z jego długami i komu naprawdę jest winien - zaproponował Reeve,

- A co potem? - spytał Bevins.

- Najchętniej zrobiłbym użytek z naszych lochów. Można byłoby go tam przykuć do ściany - odezwał się książę Michael. - Tyle że Jean Louis czasem tam się bawi i mógłby natknąć się na ciało.

- Tato. - Anna z trudem próbowała zachować powagę.
- Nie myślałam, że jesteś taki okrutny.

- Cóż, ciężkie; czasy nastały i człowiek się zmienia.

Co prawda nikt się nie roześmiał, ale atmosfera przestała być tak napięta.

- To jest wewnętrzna sprawa rodziny - wtrącił Reeve.
- Proponuję załatwić ją jak najdyskretniej.

Anna skinęła głową.

- Jedyne wyjście, żeby wiadomość się nie rozeszła, to spłacić dług Frederica, odesłać go do Paryża i zapowiedzieć, że jeśli ujawni cokolwiek dziennikarzom, stanie przed sądem w Inbourg. Oprócz tego każde spotkanie z synem musi być uzgodnione z nami.

Reeve spojrział na nią z podziwem. Jeszcze przed chwilą stała smutna i pochylona. Teraz uniosła głowę i mówiła zdecydowanie, jak przystało na władczynię. Fascynowała go. Pomyślał z żalem, że syn ranczera z Dakoty nie powinien marzyć o wspólnej przyszłości z księżniczką.

- Zgoda - powiedział jej ojciec i ruszył w kierunku drzwi, za którymi zostali Frederic i Brad. - Powiem mu to.

- Nie. - Anna uniosła dłoń. - Ja mu powiem.

Weszła z uniesioną głową i poprosiła Brada, żeby zostawił ją samą z byłym mężem. Przez chwilę trwała roz-

mowa. Głosu Anny nie było słycać na korytarzu, w przeciwieństwie do donośnych protestów Frederica.

Reeve zdał sobie sprawę, że jego zadanie dobiegło końca. Książęca rodzina uznała, że wszystko zostało wyjaśnione. On wcale nie był przekonany, że Annie i jej synowi nie grozi już żadne niebezpieczeństwo. Jednak nic więcej nie mógł zrobić. Został wynajęty do konkretnej pracy. Wykonał ją i przyszła pora na wyjazd, choć nie miał na to najmniejszej ochoty.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Odkryty powóz zaprzężony w cztery białe konie minął bramę pałacu. Alexis wesoło machała do tłumu. Natomiast Jace był wyraźnie nieszczęśliwy, że stał się ośrodkiem zainteresowania. Szttywno kiwał głową na lewo i prawo. W końcu objął Alexis i pocałował ją. Zebrany tłum zaczął bić brawo. Książęca rodzina, stojąc na balkonie, przyłączyła się do wiwatów. Jean Louis zagwizdał na palcach. Anna natychmiast odwróciła się w jego stronę.

- Mój Boże, gdzie się tego nauczyłeś? - jęknęła.

Chłopiec uśmiechnął się z dumą.

- Reeve mnie nauczył. Mówił, że na rodeo w Dakocie zawsze tak gwizdzą. Powiedział jeszcze, że gdybym nie był tak wystrojony, to nauczyłby mnie paru kowbojskich sztuczek.

Anna uśmiechnęła się i rozejrzała wśród tłumu, szukając wzrokiem Reeve'a. Ostatni raz widziała go po rozmowie z byłym mężem. Reeve ustalał wtedy z Bevinsem, jak dyskretnie wysłać Frederica do Paryża, i nie zdążyła nawet zamienić z nim słowa.

Teraz razem ze swoimi ludźmi stał wśród tłumu, na

wypadek gdyby pojawiło się jakieś zagrożenie dla księżęcej rodziny.

Anna starała się jak najdłużej podtrzymać wrażenie, że stanowią parę zakochanych. Reeve został zaproszony na przyjęcie. Miało się rozpocząć, gdy Alexis i Jace wrócą z romantycznej przejażdżki powozem. Tłum opuszczał powoli teren wokół pałacu. Ludzie szli za szczęśliwymi nowożeńcami w kierunku śródmieścia. Anna uśmiechnęła się na myśl, że mogłaby siedzieć w tym powozie obok Reeve'a.

Księżęca rodzina opuściła już balkon. Anna poszła do swojego pokoju, żeby uwolnić się od butów na wysokich obcasach. Nadal bolały ją mięśnie po jeździe konnej. Później wyszła z pokoju i ruszyła w stronę sali balowej. Po drodze natknęła się na Guya Bernarda. Przywitał ją oficjalnym ukłonem.

- Wasza Wysokość, chciałbym złożyć gratulacje z okazji małżeństwa Jej Wysokości księżniczki Alexis - wyrecytował.

- Cóż, dziękuję- powiedziała Anna, zaskoczona jego sztywnym zachowaniem. - Idziesz na przyjęcie, prawda?

- Otrzymałem zaproszenie - potwierdził i ruszył, dotrzymując jej kroku. - Moje usługi i doświadczenie najwyraźniej nie są potrzebne rodzinie księcia. Zostałem zaproszony jako zwykły gość.

Anna uniosła wzrok. Było jej bardzo przykro, że czuł się zlekceważony. Nie zgadzała się z decyzją ojca. Uważała, że Guy powinien zostać poinformowany o ostatnich

wydarzeniach choćby ze zwykłej uprzejmości. Jednak teraz niebezpieczeństwo już minęło i nie miała ochoty wracać do sprawy Frederica.

- Guy, zawsze będziesz miłe widziany w pałacu. Mam nadzieję, iż zdajesz sobie sprawę, że dla mnie jesteś kimś ważnym.

Zatrzymał się u stóp schodów i ujął jej dłoń.

- Naprawdę tak myślisz? Na pewno wiesz, co do ciebie czuję.

- Wiem, co czujesz? - spytała zaskoczona.

- Czy to nie byłoby wspaniale, gdyby jeden z najstarszych rodów w Inbourgu został związany małżeństwem z rodziną książęcą? - spytał z przejęciem

- Małżeństwem? - upewniła się cicho.

- Wydaje ci się, że zakochałaś się w tym amerykańskim żołnierzu. Myślę, że to już skończone - powiedział i lekceważąco machnął ręką. - Jednak nie możesz przekreślić bliskich kontaktów, jakie łączą nas od lat.

- Jeśli mówimy o przyjaźni, to zgoda, ale nie ma mowy o niczym więcej.

- O, Anno, tu jesteś - zawołała wesoło Deirdre. - Chodź, Alexis i Jace już wrócili. Zaraz zaczniesz się przyłączać. Witaj, Guy - dodała z miłym uśmiechem i pociągnęła Annę za sobą.

Anna spojrzała przez ramię. Stał niezadowolony i obrażony. Nie była to mina człowieka, który patrzy na ukochaną. Zdała sobie sprawę, że przed chwilą jej się oświadczył. Natomiast nie była w stanie zrozumieć, co miał na

myśli, mówiąc, że jej uczucie do Reeve'a to już przebrzmiała sprawa.

Nie miała czasu, żeby teraz to wyjaśnić. Deirdre starała się wyciągnąć ją na środek sali, Jean Louis przybiegł powiedzieć, że powóz wrócił, a Esther informowała, że Peter Hammett może zaprowadzić chłopca, żeby pogłaskał konie. Potem Jean Louis miał wrócić do pałacowego apartamentu Anny, żeby bawić się z zaproszonymi kolegami.

Alexis i Jace zaczęli pierwszy taniec. Po chwili Reeve stanął przed Anną. W czarnym smokingu wyglądał naprawdę doskonale.

- Wasza Wysokość, czy mogę prosić o ten taniec? - spytał, wyciągając rękę.

- Oczywiście - szepnęła. Miała ochotę powiedzieć mu o zaskakujących oświadczeniach, ale uznała, że to nieodpowiedni moment.

Po chwili sala pełna była roztańczonych par. Anna patrzyła mu w oczy. Była zakochana i szczęśliwa. Nie rozstawali się przez kilka kolejnych tańców. W końcu zaproszono wszystkich na obiad. W wielkim, wspaniałe udekorowanym holu ksiądz Michael z promiennym uśmiechem witał zaproszonych. Był dumny i zadowolony. Zdażył polubić Jace'a McTaggarta i czuł, że córka będzie z nim szczęśliwa.

Wznoszono kolejne toasty, powoli ubywało potraw, znów zaczęły się tańce. Gdy Alexis i Jace wymknęli się, by zacząć wreszcie miodowy miesiąc, Anna poczuła zmęczenie. Reeve podszedł z nią do drzwi.

- Nie wiem, jak ty, ale ja potrzebuję trochę świeżego powietrza - przyznał. Wziął dwa kieliszki szampana od przechodzącego kelnera. Wyszli na szeroki taras. Zeszli do ogrodu i usiedli na ławce. Podał Annie kieliszek. Wieczór był chłodny. Reeve, widząc, że Anna drży z zimna, okrył ją marynarką. Upił łyk szampana i spojrzał na nią.

- Jesteś zmęczona. Jak długo siedziałaś ostatniej nocy przy Jeanie Louisie? - spytał. Domyślał się, że nie spała do późna, myśląc o ostatnich wydarzeniach.

- Te dwa tygodnie były bardzo stresujące - stwierdziła. Upiła łyk szampana. - Szkoda, że sprawy tak się potoczyły.

- Mnie również jest przykro - przyznał z głębokim westchnieniem.

Spojrzała zdziwiona.

- Miałam na myśli Frederica.

- Ach, on już jest w Paryżu. Brad tego dopilnował. Dług został spłacony tym podejrzanym typom. Myślę, że Pinnell uspokoi się na jakiś czas.

- Mam nadzieję. Frederic zupełnie wyprowadził mnie z równowagi tym, że swoimi problemami obarczył dziecko i mnie. Natomiast Jean Louis nigdy nie dowie się ode mnie o tej historii.

Reeve odstawił kieliszek i objął Annę. Oparła głowę na jego ramieniu.

- Cieszę się, że skończyły się groźby - przyznała. - Wreszcie czuję się bezpieczna i myślę, że warto było spłacić długi Frederica i mieć spokój.

- To oznacza, że moja rola już się skończyła - powiedział powoli Reeve.

Anna odsunęła się gwałtownie i spojrzała na niego.

- Jak to?

- Moi ludzie już są spakowani. Jutro wyjeżdżamy.

- Wyjeżdżasz?

- Anno, po prostu skończyłem tu pracę.

- Niemożliwe. Planowałam, że razem... - przerwała.

Poczuła się jak idiotka.

- Już nie musimy udawać. Czas, żebym wyjechał. Już się nie zobaczymy.

- A Jean Louis? - spytała. - Obiecałeś nauczyć go różnych rzeczy.

- Jeszcze spędzę z nim chwilę przed wyjazdem.

- Tak po prostu?

- Jeśli martwisz się o to, co napiszą w gazetach, to poinformujemy o przyjacielskim rozstaniu. Ktoś z mojego biura już się tym zajął.

Patrzyła na niego i nie wiedziała, co powiedzieć. Zdecydowała się na zupełną szczerość.

- Przecież ja cię kocham.

Reeve uniósł głowę. W słabym świetle widziała jego nieszczęśliwą minę.

- Ja też cię kocham, Anno - przyznał. - Ale nic z tego nie będzie.

- Nie możemy być zakochani? - spytała.

- Nie możemy być razem.

- Dlaczego? - zdziwiła się, wstając gwałtownie.

- Zejdź na ziemię, na litość boską. Jesteś księżniczką, dziedziczką tronu, a ja byłem żołnierzem, który próbuje utrzymać się z niewielkiej firmy.

- W Inbourgu mamy bardzo niskie podatki dla firm, które przenoszą się tu z innych krajów - próbowała argumentować.

- Nie znamy się. Zostałem wynajęty, bo groziło wam niebezpieczeństwo. W normalnych okolicznościach nigdy nie moglibyśmy się poznać. Nie jestem księciem - wyjaśnił, rozkładając ręce.

- Jakie to ma znaczenie? - spytała zirytowana. - Jace też nie jest księciem, a ożenił się z Alexis bez większych problemów..

- On nie wziął ślubu z dziedziczką tronu.

- Czyli przynajmniej zrozumiąłeś, że też powinniśmy wziąć ślub.

- Nie powinniśmy.

Spojrzeli na siebie. Anna nie wiedziała, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji, choć przed chwilą wydawało jej się, że wszystkie kłopoty ma już za sobą.

- Chcesz powiedzieć, że tańczyłeś ze mną przez cały wieczór, a potem przyprowadziłeś tutaj, żeby się ze mną rozstać przy kieliszku szampana?

- Naprawdę myślałaś, że ci się oświadczę?

- Nie, ale nie myślałam też, że zachowasz się tak idiotycznie. Co prawda mówiłeś już, że w kontaktach z klientami nie angażujesz się osobiście, a ja na chwilę zapomniałam, że jestem tylko klientką. Czy całowanie mnie też

uważałeś za część obowiązków? Chciałeś się przekonać, czy księżniczka może się w tobie zakochać?

Wiedziała, że tak nie jest, ale chciała mu dokuczyć.

- Nie. Mówiłem ci, że od pewnej chwili nie mogłem przestać o tobie myśleć.

- Na szczęście takie obsesje można wyleczyć - stwierdziła chłodno.

Reeve pokręcił głową.

- Nie można.

- Nadal jesteś zdecydowany wyjechać?

- Tak. Nie mam innego wyjścia - powiedział, patrząc jej w oczy. Wyciągnął rękę. - Chodź, odprowadzę cię do pokoju.

- Nie trzeba. Trafię sama. Przecież jestem księżniczką i znam ten pałac. Natomiast jeśli będę potrzebowała ochrony, poproszę Guya Bernarda. Oświadczył mi się dziś, więc myślę, że chętnie mnie odprowadzi.

- Szlag by to... - mruknął Reeve pod nosem.

Odwróciła się.

- Panie Stratton, może pan odejść. Pana praca skończona i dał pan wystarczająco jasno do zrozumienia, że nie życzy pan sobie dłużej tu przebywać. Już pana nie potrzebujemy. - Kłamiesz, pomyślała. Potrzebowała jego siły, spokoju, uczucia. Chciała, żeby pomógł jej wychować Jeana Louisa na kogoś takiego jak on, a nie jak Frederic.

Jednak nie zamierzała błagać. Mógł wybrać i zdecydował się wyjechać.

- Anno, zaczekaj — poprosił.
- Na co? - spytała, spoglądając przez ramię. - Dla każdego z nas miłość oznacza coś zupełnie innego.

Reeve uniósł dłonie, jakby chciał ją zatrzymać, jednak nie odezwał się. Opuścił ręce. Anna odwróciła się i odeszła. Został sam w pustym ogrodzie.

- Najgorszy moment - powiedział do siebie Reeve. Stał przy oknie waszyngtońskiego biura i spoglądał na jadące samochody. Ulewny deszcz zasłaniał widok, Reeve wrócił przed tygodniem. Pomyślał, że uciekł z Inbourga jak tchórz. Spędził chwilę z Jeanem Louistem. W końcu powiedział mu, że wyjeżdża. Chłopiec rozpłakał się i było to bardziej bolesne niż zachowanie Anny. Nawet nie pożegnała się z nim. Nie mógł jej za to winić. Uważał, że zasłużył sobie na to.

Wyjechał w najgorszym momencie. Ostatnio wiele przeszła, a on nie oszczędził jej kolejnego stresu. Nie zachował się jak dyplomata. Popisał się delikatnością niczym słoń w składzie porcelany. Najpierw dał do zrozumienia, że mu na niej zależy. Potem wyjechał. Chociaż był przekonany, że musiał tak postąpić, czuł, że nie wypadło to najlepiej.

Odwrócił się od okna. Nie mógł sobie darować, że złamał podstawową zasadę i zaangażował się osobiście w sprawy klientki. Teraz brakowało mu jej codziennej obecności. Tęsknił też za jej dzieckiem. Skręcał się ze złości na myśl, że mogłaby wyjść za Guya Bernarda. Ten

facet to kompletne zero, pomyślał. Nie miał prawdziwego zajęcia. Kręcił się po pałacu i uważał, że jego głównym zadaniem jest poślubienie księżniczki. Reeve ze zgrozą uświadomił sobie, że mogło do tego dojść. Nie był w stanie dłużej znieść niepewności. Gwałtownie wstał i energicznie podszedł do drzwi.

- Jeannie, zarezerwuj mi lot do Paryża z przesiadką do Inbourga. Muszę tam wrócić - polecił. Brad Stevenson wystawił głowę z sąsiedniego pokoju.

- Jeśli chcesz się zobaczyć z księżniczką Anną, to masz pecha.

Reeve pobladł,

- Co masz na myśli?

- Nie ma jej tam.

- Wyjechała z Inbourga? - Reeve poczuł, że robi mu się słabo. - Chyba nie na miesiąc miodowy z głupkowatym Bernardem?

Brad wzruszył ramionami, udając, że jest mu to całkiem obojętne. Jednak uśmiechał się lekko. Zwykle z takim uśmiechem ogrywał Reeve'a w szachy.

- O miesiącu miodowym pierwsze słyszę. Wiem, że jest teraz z synem w Dakocie Południowej.

Miejsce było o wiele piękniejsze, niż sobie wyobrażała. Anna podziwiała brunatne wzgórza i błękitne niebo. Wokół panowała cisza i spokój. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Reeve rzucił to wszystko i wstąpił do wojska.

Zdażyła już poznać i polubić jego rodzinę. Rodzice

świetnie poradzili sobie z sytuacją, gdy zadzwoniła do nich Melina. Zapytała, czy państwo Stratton zgodzą się wynająć na tydzień kilka pomieszczeń, bo chciała u nich zamieszkać księżniczka Inbourga z synem, kierowcą i damą do towarzystwa.

Anna nie zamierzała zawieść Jeana Louisa. Może Reeve nie mógł dotrzymać obietnicy, ale ona mogła. Dowiedziała się w szkole syna o tematy lekcji na najbliższy tydzień. Obiecała nauczycielom, że nadrobi z nim zaległości i wyjechała z Inbourga.

Byli tu dopiero dwa dni, a już czuli się zdomowieni. Jean Louis zaprzyjaźnił się z Jimmym Strattonem. Byli w tym samym wieku, ale Jimmy wychował się na ranczu. Doskonale jeździł konno, chwycił cielecia na łące i potrafił mnóstwo innych rzeczy, których Jean Louis natychmiast chciał się nauczyć.

Anna bez trudu zorientowała się, że jej pokój należał kiedyś do Reeve'a. Na półkach stały jego nagrody za udział w rozgrywkach sportowych. Pokój był przyjemny. Uważała, że dobrze zrobiła, przyjeżdżając tutaj, mimo że nadal miała żal do Reeve'a. W głębi duszy miała również nadzieję, że tym przyjazdem zwróci jego uwagę. Jeśli rodzina go nie zawiadomi, przeczyta o tym w gazetach. Była pewna, że wkrótce pierwsi reporterzy zaczną zjeżdżać się do pobliskiego miasteczka. Na razie nikt jej tu nie nachodził i mogła czuć się bezpiecznie. Ranczo było na uboczu i pewnie nikt by nie zaryzykował wkroczenia na prywatny teren.

Wyrzała przez okno. Przed domem stał obcy samochód. Nie usłyszała, kiedy przyjechał. Pomyślała, że jeśli nie okaże się, że to jakiś sąsiad, to jednak dotarli tu reporterzy. Włożyła kowbojski kapelusz pożyczony od Stephanie, żony Tylera. Przeszła przez hol, gdzie na ścianach wisiały liczne zdjęcia Reeve'a i jego brata. Zeszła po schodach, pchnęła drzwi kuchni i stanęła jak wryta. Reeve siedział z rodzicami przy kuchennym stole.

Nie widzieli się zaledwie tydzień, choć wydawało się, że minęły lata. Serce zabiło jej mocniej, ale zdobyła się na chłodne spojrzenie. Reeve i jego ojciec uprzejmie wstali.

- Chciałabym przedstawić naszego syna, ale zdaje się, że się znacie - powiedziała pani Stratton z uśmiechem.

- Już mieliśmy okazję się spotkać - przyznała Anna. Powitała Reeve'a chłodnym skinieniem głowy.

- Chodź, Priscilla. Potem posprzątamy - zaproponował pan Stratton. Oboje odeszli z tajemniczymi uśmiechami, zostawiając ich sam na sam.

- Sprytnie to wymyśliłaś - powiedział Reeve, podchodząc bliżej.

- Nieprawda. Obiecałeś mojemu synowi, że go tu zabierzesz i nie dotrzymałeś słowa. Nie widziałam powodu, żeby postąpić tak samo - stwierdziła. Podeszła do ekspresu i naładowała sobie filiżankę kawy.

- Myślałem, że było to jedyne rozwiązanie. Gdzie jest teraz?

- Poszedł z Esther i Peterem do domu twojego brata. Tyler i Jimmy mają mu dziś pokazać, jak chwytają cielęta.

- Zdaje się, że to jego największe marzenie - powiedział. - Moi rodzice zupełnie zgłupieli na twoim punkcie - dodał.

- A ty zgłupiałeś tak po prostu - zapewniła go.

Roześmiał się.

- Chyba chcesz mnie ukarać za mój dotychczasowy brak rozsądku.

- Cóż, nie jestem u siebie - zauważyła. - Nie mogę kazać cię wrzucić do lochu za odmowę poślubienia księżniczki. Muszę ci się odpłacić jakoś inaczej.

- Czy mógłbym cofnąć odmowę? - Wyciągnął ręce i objął ją. - Zachowałem się jak idiota,

- Nie przeczę.

Odpowiedziała uściskiem, choć jeszcze nie minęła jej irytacja.

- Zdałem sobie z tego sprawę, gdy tylko wyjechałem z Inbourga. Jednak wmawiałem sobie, że nie mamy szans na wspólną przyszłość.

- W ogóle ze mną o tym nie rozmawiałeś. Po prostu tak postanowiłeś, i już. Powiedziałeś, że mnie kochasz, dopiero gdy wyjeżdżałeś.

- Przepraszam. - Pochylił się, żeby ją pocałować. - Głupio się zachowałem. Kocham cię i chcę być z tobą. Widzisz jakieś rozwiązanie?

Spojrzała na niego z namysłem.

- Nie mogę wyjechać jak Alexis i spędzać większość czasu w Stanach. Muszę mieszkać w Inbourgu. To mój obowiązek.

- W takim razie zrobię to, co wcześniej proponowałam. Przenieś firmę. Może zatrudnię więcej osób.

- Pewnie nie wiesz, że mieszkańcy Inbourga należą do najlepiej wykształconych w Europie. Bez trudu znajdziesz dobrych specjalistów.

Reeve roześmiał się i znów ją pocałował,

- Bardzo chwalisz się swoim krajem.

- Muszę to robić oficjalnie. Prywatnie będę się chwalić tobą, Jeanem Louistem i małym Reeve'em.

- Już zaplanowałam?

- Jeśli ty byłeś trzeci w rodzinie, to powinien być i czwarty.

Roześmiał się i przytulił ją do siebie.

- Kocham cię, Reeve - powiedziała. - Cieszę się, że się poznaliśmy i mam nadzieję, że uda się nam i dzieciom żyć spokojnie z dala od wścibskich oczu.

- Jeśli będziemy trzymać się razem, stworzymy sobie takie miejsce.

- Właśnie tak to sobie wymarzyłam.

